

• DWUTYGDNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOŚĆ” •

# Pogląd

3.11. 1985r. • BERLIN • Rok IV Nr 21/94



<i>Maria Wiślańska</i> Polityczna samotność .....	1
Wybory do sejmu .....	5
<i>Konrad W. Tatarowski</i> Był wśród nas .....	10
<i>Anatol Wiśniewski</i> Obywatel i SB .....	16
<i>Janusz Rudnicki</i> Pippi A.D. '85 .....	19
<i>Stanisław Moszyński</i> Redakcja .....	23
<b>POLSCY WYDAWCY NA EMIGRACJI .....</b>	<b>26</b>
<i>Lothar Herbst</i> Wiersze .....	32
<b>RECENZE, OMÓWIENIA, POLEMIKI</b>	
Między „konspiracją” a „normalizacją” .....	33
<i>Andrzej Wrecki</i> Program Jasienicy .....	35
<i>Edward Jurewicz</i> Japońskie gry polskiego reżysera .....	37
<i>Maciej Radwan</i> Byłem wasalem .....	39
Raport – Polska 5 lat po Sierpniu .....	46
Z Oslo... ..	52
Pojednanie polsko-niemieckie ..	53
<i>Prof. Biedenkopf</i> – list do redakcji .....	54
Pieczeń rzymska .....	55
<b>KRONIKA EMIGRACYJNA ..</b>	<b>56</b>

Oddano do druku dn. 31.10.85 r.

Zdjęcie na okładce: B-208

"Mam dziewięć lat, skończyłam drugą klasę, nazywam się... ale o mnie nie musisz się bać, przecież jestem dziecko. /.../" - mówi mała Pippi A.D. '85.

Pippi chodzi na razie do szkoły podstawowej, ale... maluje na murach "Solidarność Walcząca" - "Zawsze malujemy, jak idziemy na religię, dwa razy w tygodniu."

"...znów sama martyrologia: zrewidowali, pobili, zamknęli... Publikować to trzeba, ale przecież nikt tego już nie czyta, nikogo to już nie szokuje: normalka, /.../" - pisze krajowy autor o pracy zespołu redakcyjnego ukazującej się w podziemiu gazety - "Redakcja" Stanisława Moszyńskiego.

x x x

"A "Kontakt", to było tak..." - wspomina Mirosław Chojecki, Le Directeur de la Publication tegoż miesięcznika, rozpoczynając w ten sposób serię rozmów z polskimi wydawcami na emigracji.

Maria Wiślańska

# Polityczna samotność

Jaruzelski twierdzi, że wygrał wybory do sejmu, ale też chyba nikt nie spodziewał się, by mogło być inaczej. Chodziło więc raczej o to, jak poleci on to swoje zwycięstwo zrelacjonować. Na dwa tygodnie przed wyborami Jaruzelski w wywiadzie dla *Washington Post* oświadczył, że w przypadku osiągnięcia sukcesu w granicach 80 % gotów jest ogłosić amnestię dla więźniów politycznych, jednocześnie zaś w Warszawie prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego, Adam Zieliński, przewodniczący z urzędu Państwowej Komisji Wyborczej, zwierzył się znajomym podczas suto zakrapianego brydża, że frekwencja wyniesie około 85 %, a konkretnie 84, 6.

Ta wersja, która przed wyborami obiegała warszawskie kawiarnie nie sprawdziła się jednak ostatecznie i mimo głośnych fanfar zwycięstwa wyniki było nieco gorsze, nie tylko od prognoz prezesa Zielińskiego, ale i bardziej przecież umiarkowanych życzeń samego generała. Według danych oficjalnych głosowanie afirmowało 78 % wyborców, a więc ponad 5, 5 miliona Polaków wybory zbojkotowało. Z badań sondażowych wynika, że swoje głosy na Jaruzelskiego i jego ekipę oddało kilkanaście procent mniej niż w ubiegłorocznych wyborach do rad narodowych, a więc około połowy uprawnionych do głosowania. Inaczej mówiąc, przeciw Jaruzelskiemu wypowiedziało się więcej obywateli niż ich kiedykolwiek należało do „Solidarności”. Z komunistycznej praktyki wyborów w Polsce doskonale wiadomo, że są one fałszowane na najniższym szczeblu, że członkowie komisji wyborczych, p r e m i o w a n i za osiągnięcie najwyższej frekwencji, gminnie dorzucają kartki wyborcze do urn i zmniejszają liczbę uprawnionych do głosowania w podległych im obwodach, śrubując w ten sposób wyniki tak, że już na szczeblu dzielnicy nikt nie wie, jak było naprawdę. Podziemie liczy głosy metodą statystyczną, obserwując każdy punkt wyborczy co najmniej 3 razy po pięć minut w różnych porach dnia, zliczając osoby wychodzące, a potem obliczając średnią. Władze, znające tę metodę z zeszlortocznych wyborów municypalnych, starały się utrud-

Z prasy podziemnej

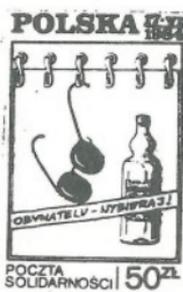
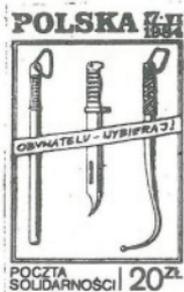


„OBÓZ” (nr 9/85) O RUCHACH  
NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH  
W EUROPIE ZACHODNIEJ

Myślą przewodnią kolejnego numeru tego znakomitego periodyku (na który przyszło nam tym razem długo czekać) jest los ruchów dysydenckich i niepodległościowych w krajach Europy Wschodniej.

Numer otwiera artykuł Stephe-na Oleksiwa o wielkim głodzie na Ukrainie w latach 1932-33. Przebieg i skutki tej zaplanowanej przez partię bolszewicką i wykonanej z całą konsekwencją ludobójczej akcji znane są czytelnikom naszego miesięcznika. Śmierć głodowa co najmniej 6,5 miliona Ukraińców, wyludnienie wsi, zniszczenie kwitnącego rolnictwa – to bezpośrednie rezultaty wielkiego głodu. Ale w planach Stalina i komunistycznego kierownictwa ZSRR tym sposobem osiągnięta być miała kolektywizacja wsi ukraińskiej oraz – co ważniejsze – rozwiązany miał być raz na zawsze problem narodowościowy, zerwane miały być tradycje, więzi społeczne, złamany opór przeciwko rusyfikacji, zniszczone dążenia niepodległościowe nieposłusznego, zbyt samodzielnie myślącego narodu.

Akcje przeciwko wsi ukraińskiej poprzedziła (o czym się często zapomina), a potem jej towarzyszyła, kampania antyukraińska w miastach. Tu aresztowania zaczęły się już w roku 1928. Sądono i skazywano na pobyt w obozach działaczy narodowych i członków dawnych partii politycznych. W lutym 1931 roku nastąpiła nowa fala aresztowań, szczególnie wśród inteligencji ukraińskiej. Była to masowa eksterminacja tej warstwy, objęta ona nawet partię komunistyczną, której dziesiątki tysięcy członków skazano za „naciona-



lizm" - przestępstwo karane od roku 1934 śmiercią. Nieustępowy został Autokefaliczny Kościół Prawosławny Ukrainy: zamordowano 40 biskupów i 20 tysięcy kapłanów i zakonników. Cel osiągnięto - gospodarka, nauka i kultura ukraińska zostały podporządkowane Moskwie.

Stephen Oleskiw kończy swój artykuł zmienną przestrogą: *Niechaj hekatomb, których doświadczają Ukraińcy, stanowią ostrzeżenie dla krajów obecnie okupowanych bądź zagrożonych przez Rosję. Moskwa bowiem gotowa jest zawsze posłużyć się wszelkimi środkami do osiągnięcia swych celów, nawet za cenę eksterminacji narodów, które nie chcą się poddać jej panowaniu.*

Na Białorusi, gdzie dążenia niepodległościowe były o wiele słabsze, Rosjanie nie uciekali się do tej metody. Nacjonalizm białoruski, którego idee krzewił się głównie wśród inteligencji, niszczone drogą kolejnych cenzur i procesów politycznych. Wymienia je Nicholas Vaker w artykule o likwidacji dążeń narodowych na Białorusi. Czystki te - a były trzy, w latach 1929-38 - przeprowadzono głównie w szkolnictwie i kulturze. W roku 1933 wprowadzono nawet zmiany w gramatyce i ortografii języka białoruskiego, aby zbliżyć go do języka rosyjskiego (wytyczne do tego dał sam Stalin). Przez kilka lat Komunistyczna Partia Białorusi skutecznie bronila autonomii kulturowej republiki, powołując się na Lenina, musiała jednak ulec presji Moskwy. Rosjanie opowalili większość stanowisk w partii, w gospodarce i kulturze Białorusi.

W latach 1936-38 ostatecznie rozprawiono się z opozycją niepodległościową w obu republikach. Stalin, który w Rosji zlikwidował tylko swych politycznych przeciwników, a oszczędził nacjonalistów, na Białorusi i na Ukrainie wyniszczył tak jednych, jak i drugich.

Przechodzimy teraz do czasów nam bliższych. O niezależnym ruchu katolickim na Litwie pisze Stanley Vardys. Ruch ten jest podstawą najlepszej w całym Związku Sowieckim rozwiniętej działalności opozycyjnej. Wyrasta ona nie bezpośrednio na podłożu narodowym, lecz na gruncie obrony prawa do wolności religijnej. W ZSRR działalność stowarzyszeń religijnych (stowarzyszenie religijne to najmniejsza grupa, która może utworzyć parafię po uprzednim uzyskaniu zgody władz, licząca co najmniej 20 osób), podlega wielu ograniczeniom, jakich w Polsce nie możemy sobie nawet wyobrazić: zakazowi organizowania jakichkolwiek zebrań,

nić jej zastosowanie, ustawiając w wejściach do punktów wyborczych policję, legitymującą i zatrzymującą osoby obserwujące, jak również przenosząc punkty wyborcze z miejsc łatwych do obserwowania w miejsca trudniej dostępne „niepowołanym” oczom. Przedstawiciele władz i komentatorzy partyjnych pism wielokrotnie w ostatnich tygodniach manifestowali przekonanie, że podziemie nie dysponuje możliwościami podania prawdziwych wyników, że nie da rady porządnie policzyć wyborców, ale jednocześnie do enuncjacji rzeczników podziemia przywiązywano ogromną wagę, zatrzymując liderów opozycji: Kuronia, Romaszewskiego i Onyszkiewicza, i podejmując polemiki z oświadczeniami Wałęsy.

Rzeczywistych i dokładnych wyników tych wyborów nikt jednak nie zna. Nie tylko dziś, ale i nie będzie znać nigdy. Wałęsa, dysponuje statystycznym przybliżeniem (66 % uprawnionych na terenie całego kraju, w Warszawie 60 %), a generał Jaruzelski wie, że od nikogo nie będzie się w stanie dokładnie dowiedzieć, jak Polacy naprawdę głosowali.

W niedzielę, 13 października, gdy głosowanie było w toku, Wałęsa oświadczył, że w Gdańsku do godziny 14-tej głosowało około 20 % wyborców, a gdzieś indziej nawet mniej. Rzecznik rządu Urban na kolejnych konferencjach prasowych oświadczał, że do 16-tej głosowało 2/3, a do 19-tej 3/4 uprawnionych do głosowania, co było przygotowaniem do podania wyniku podobnego do wspomnianych szacunków prezesa Zielińskiego. Punkty wyborcze zamykano o 22-giej i pod wieczór Urban obiecał dziennikarzom ogłoszenie wstępnych wyników około 2-giej w nocy. Podobną obietnicę złożyła warszawska telewizja oświadczając, że ma dla widzów niespodziankę, a mianowicie, że będzie w nocy emitować nie zapowiedziane wcześniej programy rozrywkowe, żeby między 2-gą a 3-cią podać wyniki wyborów. Jednakże po kolejnym show między 2-gą a 3-cią oczom przysypiających telewidzów ukazała się spikerka, która zdążyła tylko wypowiedzieć słowa „Dobranoc Państwu”, i emisja została przerwana. Tymczasem w centrum prasowym tłum dziennikarzy bezskutecznie oczekiwał na Jerzego Urbana i obiecane przezeń wyniki. Rzecznik rządu zniknął i przez ponad godzinę nie udawało się go odnaleźć. Przede wszystkim sprawdzono, że nie ma go u zawiadującego akcją obliczania głosów prezesa Zielińskiego, wreszcie jednak natrafiono na ślad, w sekretariacie generała Jaruzelskiego, w gmachu Komitetu Centralnego PZPR, co jednoznacznie wskazuje, do kogo Urban poszedł się dowiadywać o wyniki wyborów.

324 77 ; 012 r tel e

14/1 75 2

TELEGRAM

14 29 19 79

0129 11 9 8 6 c

zostan w domu /stop /  
i tak gorbaczow  
głosuje za ciebie /stop /

opracował

W istocie jednak wyniki tych wyborów nie wyrażają się żadnymi procentami. Tylko gwoździ rozweselenia czytelników warto odnotować fakt, że najwyższą ilość głosów uzyskał kolarz Szurkowski, plasując się bezpośrednio przed udzielającym w telewizji i gazetach porad z dziedziny seksuologii, profesorem Mikołajem Kozakiewiczem, najczęściej zaś byli skreślani: dotychczasowy marszałek sejmu Gucwa i były I sekretarz partii Kania. Istotne jest to, że odkładając wybory o ponad półtora roku w stosunku do terminu, w którym powinny się one były – zgodnie z konstytucją – odbyć, generał Jaruzelski miał na względzie odniesienie jakichś korzyści politycznych, i że tych korzyści nie odniósł. Zrobiono wszystko, żeby wyegzekwować od buntującego się przeciwko komunistycznej władzy społeczeństwa każdą ilość głosów, szantażowano osoby zamieszkałe w hotelach robotniczych i domach studenckich utratą miejsc, dawano dzieciom ze szkół podstawowych wypracowania domowe pod tytułem: „Jak głosowali moi rodzice”, chodząco z obnośnymi urnami do szpitali psychiatrycznych, na oddziały intensywnej terapii, by uzyskać głosy nawet od nieprzytomnych chorych, leżących pod tlenem czy dializowanych przy pomocy sztucznej nerki.

Żeby oprzeć się naciskowi usiłującej wyegzekwować oddanie głosów władzy, trzeba było być jej głęboko przekonany przeciwnikiem. Najłatwiej przeto było doprowadzić do urn wyborczych tych wszystkich, których polityka najmniej interesuje. W państwach demokratycznych ci indyferentni politycznie rezygnują z prawa decydowania o losach społeczeństwa i po prostu zostają w domu. Oni to właśnie, dla świętego spokoju, poszli oddać głosy na generała Jaruzelskiego. Ich głosy mają niewątpliwie poważne znaczenie dla „wyboru”, do którego komunisti przywiązują tak wielką wagę, ale nie można ich w żadnym wypadku traktować jako oznaki politycznego poparcia.

A poparcia takiego odmówił Jaruzelskiemu w najmniejszym nawet zakresie Kościół katolicki. Pierwszy raz od zakończenia epoki stalinowskiej w polskim sejmie nie zasiadzie ani jeden katolicki poseł, a reprezentująca niewielką społeczność ewangelicką Barbara Entholtz-Narzyńska w ostatniej chwili przed wyborami wycofała swoją kandydaturę ze „względów zdrowotnych”. Opóźniając termin odbycia wyborów Jaruzelski miał nadzieję na dojście do porozumienia z kimkolwiek spoza własnej partii. Toteż fotele poselskie oferowano najróżniejszym osobom, nawet – w okresie tuż przed wyborami – redaktorowi naczelne-

udzielania pomocy charytatywnej, nauczania dzieci religii, nawet zakazowi odwiedzania wiernych w ich domach przez kapłanów. Budynek sakralny i sprzęty liturgiczne są własnością państwa, a kapłani pełnią swą działalność na podstawie zezwolenia odpowiedniego urzędu państwowego. Na Litwie istnieje seminarium duchowne w Kownie, ściśle kontrolowane przez państwo. Drugie, tajne działa w Wilnie. Procesy księży i wiernych, naruszających te surowe i dyskryminujące prawa, są na porządku dziennym.

19 marca 1972 roku ukazał się pierwszy numer *Kroniki Kościoła Katolickiego na Litwie*. Stało się to po wystaniu do władz w Moskwie szeregu obywatelskich petycji, które pozostały bez odpowiedzi. *Kronika* przez cztery lata była jedynym niezależnym pismem na Litwie i źródłem wiadomości o wydarzeniach w okupowanym kraju. Na jej łamach pojawiały się kwestie narodowe i społeczne. *Kronika* reprezentuje pogląd, że Litwini mogą ocalić swą narodową tożsamość tylko wówczas, gdy będą szanowali etykę i kulturę chrześcijańską. Podobnie katolicyce zabarwienie kwestii niepodległościowej ukiwały pisma, które powstały później: *Susra, Varpas, Tiesos Kallas, Aurala, Dievas ir tevyne, Ruptojelis, Alma mater, Atletis* i wychodziły ze zmieniającym się częstotliw. Laicki i polemiczny wobec *Kroniki* charakter miało pismo *Latvoa sauklys*, szybko zduszone przez KGB.

Katolicki ruch dysydencki na Litwie odniósł w czasach Breżniewa kilka sukcesów. Władze nierzadko przymykały oczy na prowadzoną „nielegalnie” katechizację, pozwoliły na zwiększenie liczby kleryków w kowieńskim seminarium, zgodziły się na wydanie drukiem Nowego Testamentu, a nawet na – po raz pierwszy od aneksji Litwy – nawiązanie kontaktów przez litewskich biskupów z episkopatami innych krajów. Wszystko to są zdobycze bardzo chwytne, tym bardziej, że z drugiej strony władze rozgromiły zdecydowanie litewską grupę helsińską.

Problem zachowania tożsamości narodowej porwaca w sposób dramatyczny w artykule o Estonii, przedrukowanym z estońskiego samizdatu. Przytoczymy tu niektóre fakty. W roku 1939 liczba Estończyków wynosiła 995 tysięcy, obecnie (1985 r.) jest ich 948 tysięcy. Masowe wywózki w głąb Rosji zmniejszyły liczebność Estończyków w latach 1940-56 aż o jedną piątą. W latach sześćdziesiątych liczba imigrantów-Rosjan (a także Ukraińców i Białorus-



sinów) była większa niż przyrost naturalny w Estonii i ta tendencja utrzymuje się nadal, a nawet się wzmacnia. Moskwa nasyta do Estonii siłę rosyjską z innych rejonów ZSRR, buduje dla tych ludzi zakłady przemysłowe i osiedla mieszkaniowe. Podobnie rusyfikacyjną rolę spełniają bazy i osiedla wojskowe. W samym Tallinie Estończycy, zamieszkujący centrum miasta, stanowią mniejszość. Miasto otoczone jest rosyjskimi, brzydkimi osiedlami. Język rosyjski używany jest powszechnie na ulicy, w urzędzie, w fabryce, w szpitalu.

Konflikt narodowościowy narasta. W roku 1980, podczas demonstracji młodzieży estońskiej, w dzień biła uczniowi milicja, wieczorem — uzbrojeni w noże i kastyty ich rówieśnicy — Rosjanie, a na murach pojawiały się rosyjskie napisy: „Faszystki” (czytaj: Estończycy) precz z Estonii!”.

(Obraz, Miesięcznik społeczny, Nr 9(28)/85)

*Jak podał 26 października br. rzecznik jednej z organizacji emigrantów łotewskich, doszło do zamieszek na uniwersytecie w Dorpacie. Serki studentów łotewskich wzięto udział w bójkach ze swoimi rosyjskimi „kolegami”.*

*Associated Press donosi, że podobne zajścia miały również miejsce w Rydze, gdzie doszło do starć pomiędzy studentami estońskimi i rosyjskimi.*

#### POD RZĄDAMI NOWYCH USTAW

Głos z Wydziału Neofilologii  
Uniwersytetu Warszawskiego  
(fragmenty)

Ustawy zostały uchwalone, mimo że przytaczająca większość środowisk uczelnianych, akademickich i twórczych, a także wielu reprezentantów innych grup zawodowych, wypowiedziało się jednoznacznie przeciwko przyjętemu kierunkowi zmian legislacyjnych (...).

Ze swej strony społeczność akademicka będzie pamiętać o tym, że nawet jeśli akt prawny nie zastrzega wyraźnie, przez deklarację swej niesprzecznności z aktami wyższego rzędu (często stosowaną w tekstach legislacyjnych), iż jego moc jest odpowiednio ograniczona, to tego rodzaju ograniczenie i tak działa.

W naszym przypadku taką nadzrędną normą jest istota uniwersytetu wraz z ogólnymi założeniami konstytucyjnymi, gwarantującymi każdemu obywatelowi swobodę rozwoju

mu katolickiego *Tygodnika Powszechnego*, osobistemu przyjacielowi Papieża, Jerzemu Turowiczowi. Te próby wzięcia nominacji poselskich zostały jednak kategorycznie odrzucone.

W przemyczonej ostatnio z więzienia swojej kolejnej księżce pt. *Takie życie Adam Michnik napisał: Nie odmawiamy dobrej woli nikomu, kto sądzi inaczej. Tych, którzy zdecydowali się przyjąć generalską nominację i zająć miejsca na poselskich ławach, będziemy sprawiedliwie i rzetelnie osądzać na podstawie ich słów i uczynków. Jeżeli władze ludzimo „Solidarności” zaproponują w tym ogrodzie zoologicznym własną klatkę czy osobny wybieg, to odpowiemy ze spokojnym przekonaniem: bawcie się sami.*

Episkopat Polski tak właśnie odpowiedział generałowi, chociaż oficjalnie nie zajął stanowiska w sprawie wyborów. Jeżeli przed półtora rokiem, z okazji wyborów municypalnych można było pokazać w telewizji trzech głosujących biskupów, tym razem obejrzeliśmy dwóch szeregowych księży i dwie zakonnice. W wielu kościołach księża wprost występowali z ambony przeciwko udziałowi w wyborach. W kościołach wieszano transparenty z napisem: „Głosujemy tylko na Maryję” i szeroko kolportowano wydane w 1946 roku Orędzie Episkopatu Polski skierowane do wiernych w przeddzień jedynych w powojennej historii Polski wyborów, w których uczestniczyło legalne wówczas opozycyjne Stronnictwo Ludowe. W orędziu tym Episkopat oczywiście jednoznacznie wypowiedział się przeciwko głosowaniu na komunistów, co podówczas wypadało mu zrobić, a dziś milcząco przystawał na wyciągnięcie z lamusa i upowszechnienie tego dokumentu, zaś przedkładający wyjścia dyplomatyczne nad konfrontacyjne sępią Prymas Glemp na okres wyborów po prostu wyjechał do Rzymu. I chociaż nowy sejm będzie się składał wyłącznie z osób, które Jaruzelski na poselskich stanowiskach gotów był zatwierdzić, chociaż rzecznik rządu Urban oświadczył, że wybory „zamykają okres konfliktów politycznych w Polsce”, generał razem ze zwycięzcami tych wyborów, kolarzem i seksuologiem, będzie w tym sejmie jeszcze bardziej samotny politycznie niż był dotychczas.

Jego obietnice zmiany ordynacji wyborczej w kierunku pewnej demokratyzacji nie zostały dotrzymane. Wszystkie miejsca w sejmie zostały obsadzone przed wyborami, jedynym novum było tylko zwiększenie liczby kandydatów na posłów na tak zwanych miejscach niemandatowych, tj. dających gwarancję przegranej. Byli oni w stanie uzyskać od 0, 6 do 8, 5 % głosów dzięki odpowiednio skonstruowanej ordynacji wyborczej.

Pozorów demokracji przy okazji tych wyborów nie udało się stworzyć. Jaruzelskiemu zabrakło odwagi nawet na to, by dopuścić do wyborczej rywalizacji między kandydatami z jego własnej partii i przyjdzie mu płacić za to cenę politycznej samotności. Trafnie ujmuje jej istotę krążący po Warszawie dowcip:

*Zmęczony, sfrustrowany i zniechęcony generał udał się na Jasną Górę, aby przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej prosić o cud, który pozwoli mu zdobyć uznanie Polaków. I oto na skutek jego próśb i modlitw rozwarło się sklepienie i dał się słyszeć głos:*

— *Wojtek, ty możesz chodzić po wodzie.*

*Uradowany i podniecony Jaruzelski podziękowawszy Przenajświętszej Panience idzie do samochodu i każe się wieźć do Warszawy. Po drodze zobaczył jezioro i rybaków na łódce. Wysiadł i ostrożnie, z niedowierzaniem postawił na wodzie najpierw jedną nogę, potem drugą, ale kiedy uradowany zbliżył się do rybaków usłyszał, jak jeden mówi do drugiego:*

— *Patrz! Ten skurwysyn Jaruzelski to nawet pływać nie umie!* ■

# Wybory do sejmu - Poznań 1985

Przygotowania podziemia w Poznaniu do bojkotu wyborów do Sejmu PRL zaczęły się już wiele miesięcy przed wyznaczoną przez reżym datą 13 października.

Już w majowym numerze regionalnego miesięcznika „Solidarność” *„Observator Wielkopolski”* ukazał się długi artykuł omawiający, nie mające praktycznie żadnego znaczenia, proponowane zmiany w ordynacji wyborczej do Sejmu. W konkluzji artykułu stwierdzono, że jedyną właściwą postawą jest po prostu bojkot wyborów. Również inne czasopisma ukazujące się w Poznaniu, jak *„Solidarność Walcząca - Oddział Poznań”*, nowy miesięcznik *„Czas - wydawany przez „Solidarność Walcząca”*, *„Solidarność-Poznań*, kwartalnik *„Veto”* i gazeta komisji zakładowej NSZZ „Solidarność” Zakładów H. Cegielskiego *„Hipolit”* poświęciły na swoich łamach dużo miejsca omawianiu sprawy tegorocznych wyborów do Sejmu.

W miesiącu październiku, w tygodniach bezpośrednio poprzedzających dzień wyborów, prowadzona była w Poznaniu szeroka akcja ulotkowa. Setki ulotek sypały się w godzinach największego szczytu komunikacyjnego w wielu ruchliwych punktach miasta. Ulotki sypały się z okien 8-piętrowego domu towarowego, popularnego „Okraglaka”, z okien i dachów domów przy ul. Wrocławskiej, Szkolnej, Fredry itd. Na płotach, murach i mostach pojawiały się plakaty wzywające do bojkotu wyborów. W różnych punktach miasta, widać było wymalowane na murach domów krótkie hasła wzywające do bojkotu i znaki „Solidarności Walczącej”. Szeroko prowadzona była też akcja wysyłania ulotek dotyczących bojkotu wyborów do różnych znanych osób.

Podziemne struktury „Solidarności” w Poznaniu od dłuższego czasu przygotowywały się do podjęcia w dniu wyborów akcji kontroli frekwencji w wielu lokalach wyborczych. Akcja ta, która w ubiegłorocznych tzw. wyborach do rad narodowych spełniła swoją rolę, w tym roku znowu zaangażowała wielu działaczy i sympatyków Związku.

Przygotowania do wyborów prowadziła też druga strona. Obsługi radiowozów otrzymały jako dodatkowe wyposażenie puszki z farbą i pędzle. Ich zadaniem stało się bezzwłoczne zamalowywanie zauważonych napisów i symboli związanych z akcją bojkotu i działaniem podziemnych struktur „Solidarności” w mieście.

W dniu 4 października 1985 r. w lokalnej prasie oficjalnej pojawiła się, sygnowana jako Informacja Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Poznaniu, informacja, że w dniu 30 września 1985 r. Służba Bezpieczeństwa w Poznaniu zatrzymała 3 uczniów poznańskich lice-

duchowego, przede wszystkim zdobywania pełnej wiedzy i otwartego kształtowania przekonań (...).

Wszystko, co się dzieje w uniwersytecie, musi być mierzone kryterium, które określa jego istotę: sprzyjania prawdzie, jej poszukiwaniu, jej głoszeniu i życiu w zgodzie z nią. Dotyczy to zarówno badań, kształcenia kadr naukowych, jak i pracy dydaktycznej, popularyzacyjnej, oświatowej oraz wychowania studentów. Wszelkie wskazania odnoszące się do tych dziedzin albo są powtórzeniem bądź uszczegółowieniem owego kryterium, albo są z nim sprzeczne, a zatem nieważne od samego początku.

Tylko przestrzegając tej zasady, nie wprzegając się w służbę żadnej z góry danej ideologii czy orientacji, lecz czerpiąc ze zdolności i wysiłku w s z y s t k i c h bez różnicy poglądów, może uniwersytet realizować swe często głoszone powołanie „instytucji kultury narodowej”.

Szczególnie doniosłym zaleceniem, jakie dyktuje każdemu przypomniana tu zasada jest, by podejmować tylko takie działania, które wynikają z rzeczywistego przekonania o ich moralnej słuszności lub, w przypadku wypowiedzi, obiektywnego uzasadnienia. Postępowanie wbrew przekonaniu prowadzi do bezładu, w którym prawda musi ostatecznie zostać pomniejszona.

W zgodzie z tymi konstytucyjnymi dla uniwersytetu zasadami odnosić się musimy z a p r o b a t ą:

- do podwyższenia wymagań ściśle naukowo-merytorycznych stawianych pracownikom i studentom;
- do awansowania i nagradzania jedynie za autentyczny wkład pracy badawczej, dydaktycznej i organizacyjno-wychowawczej;
- do respektowania trwałości stosunku pracy uzasadnionej osiągnięciami zawodowymi;
- do ochrony swobodnej wymiany wiedzy, poglądów i opinii;
- do nieskrępowanego rozwoju międzynarodowej wymiany naukowej, nie ograniczonej żadnymi względami ubocznymi.

Z naszą dezaprobatą spotykają się:



- stosowanie jakichkolwiek pozamerytorycznych i nierównych miar w ocenach pracowników i studentów;

- wprowadzenie subiektywno-uznaniowych kryteriów ocen związanych z poglądami indywidualnymi lub podzielanymi tylko przez jakąś część społeczeństwa oraz skłanianie do zachowań niezgodnych z przekonaniami;

- premiowanie działań na pokaz;

- utrudnienia w sprawowaniu normalnych funkcji nauczyciela akademickiego tam, gdzie właściwa procedura dyscyplinarna nie uzasadnia w sposób akademicki konieczności restrykcji;

- ograniczenie swobody wypowiedzi;

- politycznie motywowane uniemożliwienie lub ograniczenie udziału w międzynarodowej współpracy naukowej.

Swe stanowisko we wszystkich sprawach ogólnych i szczegółowych musimy przedstawiać jawnie, wyraźnie i w porę, pamiętając o tym, że taka artykulacja poglądów ma wpływ na całość życia akademickiego oraz na nasz własny los i los naszych kolegów. Uważamy na przykład, że pewne korzystne różnice między uchwalonymi ostatnio ustawami, a ich wcześniejszymi projektami są w jakiejś mierze wynikiem nie tylko przewidzianej uprzednio procedury przeprowadzania zmian legislacyjnych, lecz również czynności środowisk akademickich i ich poszczególnych reprezentantów.

Do ulepszenia toku spraw uniwersyteckich możemy się przyczynić:

- wptywając na to, by obsada stanowisk i funkcji miała rzeczywistą akceptację środowiskową, by nie była narzucana arbitralnie;

- uczestnicząc, choćby w roli zapraszanych obserwatorów, w obradach ciał kolegialnych;

- umożliwiając każdemu bez wyjątku rozwój naukowy, w tym zdobywanie stopni i tytułów naukowych, również przez pozytywne załatwienie wymaganych formalności lub wzywając do takiego podejścia właściwe czynniki;

- przypominając o faktach, których uświadomienie pozwoli na otoczenie pracowników i studentów sprawiedliwym uznaniem, także w postaci wyróżnień formalnych, uznaniem tak ważnym dla harmonijnego rozwoju stosunków w uczelni;

- stając w obronie kolegów niemerytorycznie dyskwalifikowanych lub poddawanych innym restryk-

ów ogólnokształcących oraz studenta II roku Uniwersytetu im. A. Mickiewicza. Jak podawała dalej prasa: *...osoby te zajmowały się drukowaniem i kolportowaniem nielegalnych wydawnictw nawołujących do bojkotu wyborów do Sejmu PRL i zakłócania ich przebiegu. U zatrzymanych zakwestionowano znaczną ilość nielegalnych wydawnictw i ulotek, urzędzenia i materiały do ich sporządzenia oraz materiały protańiczne. Postanowieniem prokuratora wojewódzkiego w Poznaniu wyżej wymienione osoby zostały tymczasowo aresztowane...*

Na ulicach Poznania pojawiło się też, szczególnie od początku października wiele patroli milicji. Jadąc ulicami miasta widzieliśmy przechadzających się po dwóch funkcjonariuszy milicji, co kilkadziesiąt metrów, po jednej i po drugiej stronie ulicy. Byli to przede wszystkim bardzo młodzi ZOMO-wcy.

Sam dzień wyborów w Poznaniu przebiegł w spokoju, choć agentom SB udało się zatrzymać kilku ludzi stojących naprzeciw wejść do lokali wyborczych i liczących w ramach akcji „Solidarności” osoby wchodzące. Zgodnie z wcześniejszymi poufnymi instrukcjami w składach komisji wyborczych znajdowało się 1-2 funkcjonariuszy ORMO, których zadaniem było pilnowanie porządku w lokalu wyborczym i właściwe działanie w przypadku wystąpienia „prób zakłócenia przebiegu wyborów”, np. poprzez zrywanie obwieszczeń o wyborach, list kandydatów lub reżymowych hasł propagandowych.

Podczas głosowania zaobserwowano dużą ilość ludzi korzystających z kabin za zasłoną. Można przyjąć, że około połowa z tych, którzy przyszli do lokali wyborczych, po odebraniu kart wyborczych, udawała się za zasłonę.

Jak się później — po otwarciu urn wyborczych — okazało, wielu z nich wrzuciło bądź puste koperty, bądź po schowaniu kartek wyborczych do kieszeni, do kopert wsadziło o kartki z ubiegłorocznych wyborów, kartki puste lub zapisane hasłami „Solidarności” albo wywiskami pod adresem reżymu, a nawet wycinkami z czasopism ilustrowanych z rozebranymi panienkami.

J.F.K.

cjom ó podobnie niewłaściwej motywacji;

- stale zabiegając o możliwie najszersze uwzględnianie w programach nauczania stanowiska najbardziej kompetentnych gremiów, jakimi są bezpośredni wykonawcy tych programów;

- rozwijając zbiorowe działania naukowe, takie jak sesje interdyscyplinarne;

- przedkładając do szczegółowego i konkluzyjnego omówienia na posiedzeniach Rady Wydziału każde naruszenie swobody międzynarodowej współpracy naukowej na naszym terenie;

- rozwijając wszelkiego rodzaju samopomoc koleżeńską, w tym również materialną, zwłaszcza w odniesieniu do młodszych kolegów na drodze naukowej oraz w sżubie bibliotecznej, których mocno dotyka pogarszanie się warunków bytowych. (...)

Jest rzeczą kluczową, byśmy się strzegli i ustrzegli zewnętrznej choćby akceptacji odchylen od norm życia akademickiego, traktowania ich jako na swój sposób zrozumiałych i nieuniknionych. Taka bowiem akceptacja prowadzi do erozji naszego zawodowego ethosu. Dlatego nie możemy przechodzić obojętnie obok żadnego pojedynczego nawet przypadku postępowania sprzecznego z etyką akademicką lub potrzebami uniwersytetu. Dlatego nie możemy poddawać się znanej tendencji do uspokajania się myślą, że to nie nas bezpośrednio dotyka niekorzystny obrót sprawy lub że mógłby on być jeszcze gorszy. Warszawa, we wrześniu 1985 r.

(Pod tekstem podpisują się pracownicy Uniwersytetu Warszawskiego)

(Przedruk za: KOS, 8 września 1985 r.)

### Kraj w prasie zachodniej



16-20. 10. 1985

#### HERBST W WIĘZIENIU

Jak już informowaliśmy w poprzednim numerze *Poglądu*, 7 października 1985 roku został tymczasowo aresztowany we Wrocławiu dr Lothar Herbst, wykładowca uniwersytetu wrocławskiego, krytyk literacki, tłumacz z języka niemieckiego i poeta. Przed sierpniem 1980 roku założył wydawaną poza zasięgiem cenzury Bibliotekę „Agory”, w okresie jawnego działania „Solidarności” był redaktorem „Solidarności Dolnośląskiej”, po 13. 12. 1981 internowany (przebywał wówczas w szczególności ciężkim więzieniu w Strzelcach Opolskich). Do chwili delegalizacji Związku Literatów Polskich był prezesem wrocławskiego oddziału tej organizacji. Poza zasięgiem cenzury ukazało się w Polsce kilka tomów jego wierszy, ostatnio (1982) zbiór „Polska więzienna”.

Po zwolnieniu z internowania był nieustannie szykanowany, m. in. (ze względu na niemieckie pochodzenie) usiłowano go zmusić do emigracji. Jest obecnie podejrzany o organizowanie podziemnego ruchu wydawniczego we Wrocławiu. Zagrożony utratą wzroku przebywa w szpitalu więziennym. Dalsze przebywanie w więzieniu oznacza gwałtowne pogorszenie się jego stanu zdrowia. (inf. własna).

Jak poinformowała dziennikarzy zachodnich żona Lothara Herbsty – zamiast w więzieniu miał on przebywać, w związku z chorobą, w sanatorium. Więziony pisarz pozbawiony został możliwości kontaktu z rodziną i również z adwokatem – informuje *Die Welt*.

#### ECHA WYBORÓW

Wiadomości o przebiegu wyborów w Polsce nie zajęły pierwszych kolumn czasopism niemieckojęzycznych. Tym bardziej, że ostrożny sceptyczny komentarz przedwyborczy zdawał się znajdować swoje potwierdzenie w liczbie 78, 8 % – tyłu to obywateli PRL skorzystało, według Urbana, ze swego prawa do głosowania. Szwajcarska *Neue Zuercher Zeitung* spostrzega, że tradycja fałszowania wyników wyborów jest tak długa, jak historia Polski Ludowej i cytuje wypowiedź byłego szefa partii, Jakuba Bermana (z wywiadu udzielonego Teresie Torńskiej, który wraz z serią innych wywiadów składa się na książkę pt. „Oni”, wydaną w Polsce poza zasięgiem cenzury), że władza „nie może sobie pozwolić na niekorygowanie wyników głosowania”, gdyż „doprowadziłyby to do kapitulacji”. Wypowiedź ta nie straciła nic na aktualności – konstatuje *Neue Zuercher Zeitung*.

Korespondent warszawski zachodniobermberskiego dziennika *Der Tagesspiegel*, Gerd Baumgarten, koncentruje się głównie na analizie wyników „oficjalnych”. Stwierdza, iż Polacy udający się do urn wyborczych, prawie w ogóle nie korzystali z prawa skreślania kandydatów znajdujących się jako pierwsi na liście. 90 % wyborców po prostu włożyło listy wyborcze do koperty i wrzuciło je do skrzynek. Szeroko i głośno reklamowana przez środki masowego przekazu PRL „innowacja” (dwóch kandydatów na jedno miejsce poselskie) okazała się niewypałem. Związka mieszkańcy wsi i małych miasteczek głosowali starym zwyczajem „demokracji ludowych” – bez skreśleń.

To samo odnosi się do tzw. „listy krajowej”, na której umieszczono 50 osób z „oboazu rządowego”. Tu również skreślano bardzo rzadko. Ze szczególną niechęcią – podaje *Sueddeutsche Zeitung* – spotkał się wicepremier Rakowski; 3, 66 % wyborców przekreśliło jego nazwisko. Zwyczajnie w tym kuriozalnym plebiscytcie został, jak na kolarza przystało, Ryszard Szurkowski; 98, 15 % wyborców uznało, że „cudowne dziecko dwóch pedatów” powinno zasiąść w Sejmie Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. Jaruzelski zadowolić się musiał 97, 25 % głosów.

Abstrahując od wyników wyborów przedstawionych zarówno przez rząd (78, 8 %), jak i „Solidarności” (66 %) trzeba stwierdzić – komentuje tygodnik *Die Zeit* – że czterdziestolat plebiscytowej demokracji ludowej

„siedzi głębiej” w kościach Polaków, niż kilkanaście miesięcy legalnej „Solidarności” – większość obywateli PRL „zbojkotowała” jednak bojkot opozycji. *Neue Zuercher Zeitung* podkreśla jednak, że 8-9 milionów Polaków wykazało odwagę i nie udało się do urn wyborczych.

Wybory należą już do historii. Jedno jest w każdym razie najważniejsze – mniema moskiewska *Pravda* (podajemy za *Sueddeutsche Zeitung*) – „wyborcy przekreślili plany wrógów socjalizmu”.

#### APEL FRAKCJI CDU/CSU

Zachodniemiecka frakcja parlamentarna CDU/CSU zaapelowała, wkrótce po wyborach w PRL, do rządu w Warszawie o zwolnienie wszystkich więźniów politycznych.

Pełnomocnik przewodniczącego unii CDU/CSU, Volker Roehle stwierdził w wywiadzie dla *Neue Ombraeucker Zeitung*, że: „postawa obywateli wskazała jednoznacznie, iż proces porozumienia w Polsce jest ciągle daleki od realizacji; zarówno większość robotników, jak i Kościół dystansują się nadal od poczynania rządu”.

„Wybory stać się mogą jednak punktem wyjścia w zbliżeniu pomiędzy rządzącymi a rządzonymi – kontynuował Roehle – „jeżeli ich następstwem będą szybkie reformy polityczne i gospodarcze”.

#### PINIÓR NA WOLNOŚCI

Sąd drugiej instancji we Wrocławiu unieważnił wyrok wydany w trybie przyspieszonym, który skazał Józefa Pinióra na 3 miesiące więzienia za „zakłócenie porządku publicznego” w dniu 31 sierpnia br.

Piniór, który od 15 bm. znajduje się na wolności, powiedział podczas rozmowy telefonicznej z korespondentem *Associated Press*, iż uniewinniono go z powodu... „braku dowodów przestępstwa”. Sąd nakazał jednocześnie wypłacenie odszkodowania za 45 dni, które działacz „Solidarności” musiał spędzić w więzieniu. Wysokość tej „rekompensaty” nie jest na razie znana.

\*\*\*

W wigilię rocznicy tragicznej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki odbyła się w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie msza, którą celebrował Prymas Józef Glemp.

Około 6 tys. wiernych, wśród których znajdowali się m. in. Lech Wałęsa i Henryk Wujec, na próżno

czekało na jakiegokolwiek „ostrzejsze” słowo Prymasa. Kazanie skupiło się głównie na problemie przerywania ciąży. Jak twierdzi berlińska *Tageszeitung*, Glempa niepokoi rosnący kult ks. Popiełuszki, gdyż przystania on podobno inne, ważniejsze problemy kraju.

Podczas kazania wielu wiernych – jak poinformował *Pogłąd* jeden z uczestników mszy – opuściło kościół, wstrzymując się od gwizdów i respektując tym samym pierwszą rocznicę męczeństwa patrona „Solidarności”.

#### WAŁĘSA PRZED SĄDEM?

Na wniosek komisji wyborczych Trójmiasta i Wrocławia, prokuratura gdańska wszczęła dochodzenie przeciwko Lechowi Wałęsie.

Członkowie komisji wyborczych – podała *DPA* – poczuli się „znieważeni” wypowiedziami Wałęsy na temat „oficjalnych” wyników głosowania i oskarżyli go o „szerzenie oszczerczych wiadomości”.

\*\*\*

19 października dziesiątki tysięcy Polaków w całym kraju wzięło udział w mszy poświęconej ks. Jerzemu Popiełuszce i pierwszej rocznicy jego męczeńskiej śmierci. Była to prawdziwa demonstracja zwolenników „Solidarności” – pisze *Sueddeutsche Zeitung* – którzy zebrali się pod gołym niebem przed kościołem św. Stanisława Kostki w Warszawie.

Kazanie wygłosił proboszcz parafii, ks. Teofil Bogucki. Mord na księdzu Popiełuszce zdemaskował system komunistyczny, mówił 77-letni kapłan; przy pomocy terroru nie można jednak rządzić żadnym wolnym narodem. Popiełuszko walczył nie o Polskę komunistyczną, lecz chrześcijańską i niepodległą, mówił dalej ks. Bogucki w kazaniu, przerywanym wielokrotnie owacjami zgromadzonego tłumu.

Proboszcz parafii św. Stanisława Kostki kontynuował, mając chyba na uwadze Jaruzelskiego: „styszałem, jak jeden z czołowych przywódców partyjnych powiedział: nikt i nie nie jest w stanie zatrzymać Polski na jej drodze do socjalizmu... Niech pan będzie ostrożny, drogi panie”.

Na zakończenie odczytany został list Lecha Wałęsy: „Czcząc pamięć ks. Popiełuszki udowadniamy, że „Solidarność” nie zginęła. Ks. Jerzy poświęcił swoje życie po to, abyśmy mogli żyć godnie”.

Po mszy doszło do demonstracji. Kilkaset osób ruszyło spod ko-

Re  
WOJENNE  
REKR  
MIKOŁA

## Jak to było z karmieniem?

Część III

Zebrałiśmy się koło trzepaka, bo już nas pupy bolały od tego zjeżdżania po śniegu na dyktach. Tak się złożyło, że nikt nie miał sanek na naszym podwórku. Nawet Maskencjusz, który ma bogatego tatę; bo jak sam powiedział – „nie liczą się pieniądze, liczą się znajomości”. Podobno jego tata zawsze tak mówi, gdy mu w szklarni wymarzną ogórki, jak mu się nie uda skombinować węgla.

Staliśmy więc koło trzepaka i zastanawialiśmy się, co by tu wesołego zrobić. Augustyn powiedział, że może byśmy znowu zaczęli malować znaki kredą, jak przed kilkoma dniami, kiedy to Roztropkova mało nie zemdląła widząc krzyżek na

drzwiach, bo myślała, że to „Solidarność”, która do niej przyjdzie i zrobi z nią różne brzydkie rzeczy.

Ale wtedy odezwał się Zenobiusz, że oglądał wczoraj dziennik i pokazywali w nim staruszka, jak dawał żołnierzom, tym, co stoją na skrzyżowaniach, cukierki, a oni mu za to pozwolili wejść do czołgu.

Strasznieśmy się zapalili do tego pomysłu, a ja powiedziałem, że to świetna zabawa i to nie tylko z oglądaniem czołgu, bo jak byliśmy ostatnio z klasą w zoo to wszędzie stało napisane „Nie karmić zwierząt” i bardzo to nam było nie w smak, a teraz możemy karmić żołnierzy ile wlezie. Tylko czym, zapytał

nie Niegościnnny ©

FACE  
TKA

Alcest, zjadając szybko swoje ostatnie ciasteczka? Zenobiusz powiedział, że jego babcia ma w domu wielką bombonierkę i zawsze, jak wracają w niedzielę z kościoła, daje mu po czekoladce, i że jeszcze ich tam dużo zostało.

Wobec tego powiedzieliśmy, żeby szedł szybko po te czekoladki, zanim jego babcia wróci z warty przy krzyżu z kwiatów, tym, co to go ludzie codziennie układają na placu.

Zenobiusz wrócił zaraz z pudełkiem, na którym było napisane dużymi literami „E. Wedel” i małymi „ZPC im. 22 lipca”. Tacy byliśmy ucieszeni, że ruszając w drogę pozwoliliśmy nieść bombonierkę Alcestowi i zanim żeśmy się opamiętali, żezał prawie połowę.

Doszlśmy do skrzyżowania i, powiedzcie, czy my nie mamy szczęścia, byli tam nie tylko żołnierze z czołgiem, ale i telewizja! Kamery,

reflektory, mikrofony, wszystko było. Tak! pan biegł z megafonem, wspinał się na zaspę i krzychał, lufa wyżej! Albo, bracie kapitana! Ale chyba nikt go sobie nie chciał wziąć, tylko kamery trajkotały i trajkotały.

Podeszliśmy bliżej i wtedy ten pan z megafonem zaczął wrzeszczeć, żebyśmy mu natychmiast wyleźli z planu i czego właściwie tutaj szukamy? Powiedzieliśmy wtedy, że mamy czekoladki dla żołnierzy, na co ten pan z megafonem zrobił wielkie oczy. Zeskoczył z zaspę i powiedział do pana z kamerą, że ten milicjant, którego wysłał, żeby mu znalazł kilka bab z kwiatami, to nie taki głupi, na jakiego wyglądał. I dodał, ciągnąc w stronę żołnierzy, że to genialny pomysł z tymi smarkacami i że premia go nie ominie.

Zaczął nas ustawiać i wołać, więcej światła! A śmiał się przy tym, jakby powiedział jakiś dobry kawał. I wtedy zdarzyło się nieszczęście. Wrócił milicjant z jakimiś paniami, które były bardzo umalowane i przyniosły strasznie dużo kwiatów. A gdy im pan z megafonem powiedział, że już ich nie potrzebuje, to podniósł straszny krzyk, że tyle pieniędzy wydały na goździki i w związku z tym muszą być koniecznie w telewizji. Zaczęła się chryja. Ktoś z pań zaczęła walić wiązką kwiatów milicjanta po głowie, inna usiadła na czołgu i powiedziała, że raczej umrze niż się stąd ruszy.

Zrozumieliśmy, że trzeba brnąć nogi za pas. I tak też zrobiliśmy.

cdn.

ciota z okrzykami „Nie ma wolności bez Solidarności! Solidarność żyje!” Jednakże natychmiast interweniowało ZOMO. Doszło też do walki wręcz – podała *Frankfurter Allgemeine Zeitung* – gdy demonstranci próbowali odbić znajdującego się już w rękach milicji młodego mężczyznę. Wiele osób zostało zatrzymanych; wśród nich również niemiecki korespondent *ARD*, Kramer wraz z żoną.

21.-28. 10.

## MILEWSKI U REAGANA

Kierownik Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” za Granicą, Jerzy Milewski, został przyjęty przez Ronalda Reagana.

Po rozmowie, w której omówiono sytuację w Polsce, wydane zostało, informuje *Sueddeutsche Zeitung*, pisemne oświadczenie prezydenta Stanów Zjednoczonych. Czytamy w nim m.in., iż „wybory w Polsce nie dały władzy ustawodawczej prawdziwego mandatu społecznego” oraz że „prawdziwy dialog pomiędzy rządem a społeczeństwem (włącznie z wolnymi i samorządnymi związkami zawodowymi), jest jedyną drogą mogącą doprowadzić do rozwiązania poważnych problemów Polski”.

Reagan zaznaczył ponadto, że wypuszczenie na wolność więźniów politycznych jest warunkiem, od którego zależy poprawa stosunków pomiędzy USA a PRL.

\*\*\*

Prawdopodobnie, w dniach 21-24 listopada, dojdzie do skutku dawno zapowiadana wizyta Hansa-Dietricha Genschera w Polsce.

Zachodniemiecki minister spraw zagranicznych planował tę podróż już w listopadzie ub. roku, jednakże nie doszła ona do skutku, gdyż rząd w Warszawie nie zgodził się wtedy na warunki, jakie postawił Genscher (złożenie wieńca na symbolicznym grobie żołnierza niemieckiego; odwiedzenie grobu ks. Popiełuszki; udzielenie wizyjardowych wszystkim dziennikarzom towarzyszącym).

Jak twierdzi *Die Welt* rząd Jaruzelskiego wykazuje obecnie o wiele większe zainteresowanie realizacją tej wizyty, niż rząd zachodniemiecki.

## REPRESJE WOBEC WIEŹNIÓW POLITYCZNYCH

Sześciu działaczy „Solidarności” odbywających kary więzienia

dokończenie na stronie 22

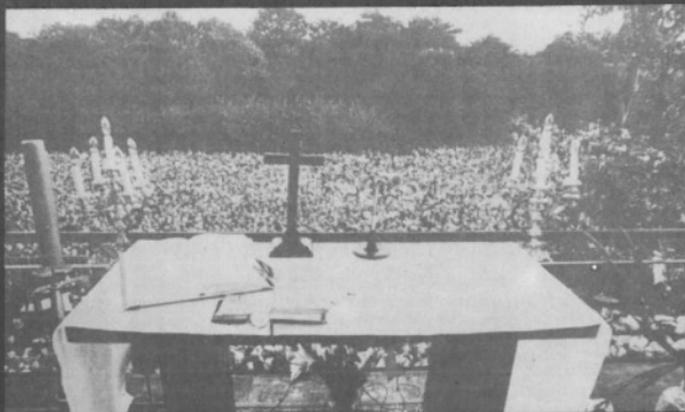


## **BYŁ WSRÓD NAS** *Konrad W. Tatarowski* **Portret ks. Jerzego Popiełuszki po 31 sierpnia 1980.**

Prawdziwa wolność jest pierwszą cechą człowieczeństwa. Ona jest szczególnym znakiem obrazu Boga w człowieku. Ona została nam ofiarowana przez Boga. Ofiarowana nie tylko nam, ale i naszym braciom. Stąd też nasz obowiązek: upominać się o nią dla tych, którzy są jej niewinnie pozbawieni. Zachować godność człowieka, godność dziecka Boga, to żyć bez zakłamania [...].

Nie zachowasz w pełni godności, gdy w jednej kieszeni będziesz nosił różaniec, a w drugiej książeczkę przeciwnej ideologii. Nie możesz służyć jednocześnie Bogu i mamonie. Musisz dokonać wyboru, ale dokonać go po głębokim przemyśleniu. W każdym człowieku jest ślad Boga. Zobacz bracie, czy nie zamazałeś go w sobie zbyt mocno. Bez względu na to, jaki wykonujesz zawód, jesteś człowiekiem. Aż człowiekiem.

*(Ks. J. Popiełuszko, z homilii z dnia 29.01.1984 r.)*



*Dokończenie*

Stan wojenny w najmniejszym stopniu nie wpływa na zmianę sposobu myślenia i postępowania księdza Jerzego. Ta „jaruzelska wojna”, wywołana po to, by zomowska pałka zastąpić argumentację, w której komunistyczni generałowie nigdy mocni nie byli, nie spełniła ich oczekiwań.

Nie ogłuszyła społeczeństwa, a stworzona przez WRONich generałów alternatywa: my albo zdobycze sierpnia '80, dla większości ludzi w Polsce była z oczywistych powodów nie do przyjęcia. W tej wojnie racja była tylko po jednej stronie – tych więzionych, poniżanych i bitych.

Zło dobrem zwyciężaj. W pewnych historycznych okolicznościach ta zasada da się przetłumaczyć następująco: rób swoje, bądź konsekwentny, nie daj się zastraszyć; pozostaj wierny sobie i zasadom, które cię określają. Zasady kierujące postępowaniem ks. Popiełuszki są proste i klarowne. Musiał pozostać im wierny, nie było innej możliwości. Wierność, sprawiedliwość, prawda, wolność, godność człowieka, męstwo, żarliwa wiara – to oręż, który stanowił jedyną broń ks. Popiełuszki. Jest rzeczą psychologicznie niemożliwą, by człowiek powołany do głoszenia słów prawdy, został zepchnięty ze swojej drogi przez pięćdziesiąt siły i przemocy.

*Pozostałem z tymi ludźmi. Byłem z nimi w czasie tryumfu i za to są mi bardzo wdzięczni. Byłem z nimi w grudniową, czarną noc. Kiedy były rozprawy sądowe, chodziłem z ich rodzinami do sądu. Siedziałem w pierwszych ławkach i oni wiedzieli, że ich rodziny są objęte opieką. Pisali mi w listach, że wiedzą o moich modlitwach za nich i że te modlitwy bardzo ich podtrzymują. Od tamtej pory wielu ludzi przewinęło się przez ten dom, przez kościół.<sup>1</sup>*

Pozostał z tymi, którzy wiedzieli, że na Jego pomoc można liczyć w każdych okolicznościach. I stan wojenny. Nie było mnie tego dnia w pracy. Co robić? Jechać do Huty? Wtedy pierwsze kroki, sam nie wiem dlaczego - do Jerzego. I tu okazało się, że nie jestem sam, to było automatyczne, że jeśli trwoga – to do Jerzego. W tym czarnym okresie, kiedy nas pozamykano, On zaczął odprowadzać mszę w intencji wszystkich pozbawionych wolności i całego narodu. (...)

*Trzeba tutaj powiedzieć o wielkiej dbałości o nasze rodziny. Wtedy znowu On, Jego samochód, Jego paczka, znowu jedzie do kogoś do domu. Gdyby ci wszyscy ludzie, którym pomagał stanęli w szereg i podali sobie ręce, to nie wiem dokąd ten łańcuch by sięgał. (...) Był na wszystkich naszych rozprawach, było ich dwadzieścia jeden,*

*a inne? Jeździł wszędzie, robił wszystko, co można. Załatwiał ludziom adwokatów, pomoc finansową.<sup>2</sup>*

Na sądowych korytarzach i w salach rozpraw poznał wielu ludzi, z którymi nawiązał trwałe, przyjacielskie kontakty. Jednym z tych, którzy w ten sposób poznali ks. Popiełuszkę był prof. Klemens Szaniawski: *Chodziłem na te procesy bardzo systematycznie, ale nie przypominam sobie, że bym widział tam jakiegokolwiek księdza poza Jerzym. Wtedy zaczęła się nasza znajomość. Mogę powiedzieć, że należą do grona przyjaciół Jerzego, chociaż dzieli nas różnica wieku – ponad dwadzieścia lat, a w naszych czasach dwadzieścia lat to różnica epoki. Bywają jednak okoliczności niecodzienne, które zbliżają ludzi wyznających tę samą hierarchię wartości. Bywają też ludzie wyjątkowi, dla których bariera doświadczeń życiowych, jak i inne bariery, nie ma większego znaczenia. Takim człowiekiem jest Jerzy. Stąd uczucie ogromnej bliskości, którego doznaję, gdy o nim myślę.<sup>3</sup>*

Jako organizator pomocy dla internowanych, uwięzionych i ich rodzin utrzymywał stały kontakt z Komitetem Prymasowskim na Miodowej. Wspomina go dr Lidia Grabowska oraz inny współpracownik Komitetu: *Ilekrót wpadał do Komitetu Prymasowskiego, zawsze z pamięcią recytował listę swoich podopiecznych – ten potrzebował swetra, ten spodni, ten znowu jakiegoś lekarstwa albo odżywkę dla dziecka. Nie mylił się, nie zapominał, bo autentycznie żył ich sprawami. Byli dla niego ważni.*

*Ile razy przynieśliśmy mu buty – a chodził już w straszliwych łapciach – zawsze oddał je komuś, kto jego zdaniem bardziej potrzebował.<sup>4</sup>*

Kiedy przytaczam te wszystkie wypowiedzi, które charakteryzują księdza Jerzego, widzę twarze tych straszliwych łapczy, z którymi zetknąłem się w niemal dziesięciomiesięcznym okresie internowania w trzech różnych więzieniach, i których spotykałem potem, aż do wyjazdu z kraju. Widzę twarz i drobną sylwetkę Ojca Stefana, który przez długie miesiące był dobrym duchem opiekuńczym internowanych w Łęczycy i w Łowiczu, uwięzionych kobiet w Gołdapi, oraz tych łódzkich działaczy „Solidarności”, którzy siedzieli na Mokotowskiej w Warszawie i w Hrubieszowie. Jeździł do nich nawet wtedy, kiedy go przeganiano spod

<sup>2</sup> Robotnik z Huty „Warszawa”, Wspomnienie o ks. Jerzym, *Tygodnik Mazowsze*, nr 105 z listopada 1984.

<sup>3</sup> Jacek Żakowski, *Spieszcie się kochać ludzi...*, *Przegląd Katolicki*, nr 21/1984.

<sup>4</sup> J. Żakowski, op. cit.

<sup>1</sup> Ks. Jerzy Popiełuszko, *Jestem gotowy na wszystko*, Puls, nr 20/1983.

bram więzień, zawsze z nadzieją, że pozwolą mu zamienić choć słowo z ludźmi, którzy na niego czekali. Jeździł również do naszych domów, rozmawiał z naszymi matkami, żonami i dziećmi. W jego parafii od początku stanu wojennego było centrum pomocy dla uwięzionych i ich rodzin. Od świtu do nocy na nogach, a jednak zawsze dla każdego miał uśmiech, słowo pociechy, celną radę. Zawsze pełen pomysłów i inicjatyw.

Przypominam sobie postać dobrze zbudowanego i przystojnego bruneta o donośnym głosie i otwartym spojrzeniu, ks. Kazimierza, młodego Pijara, kapelana internowanych i organizatora podobnej akcji pomocy w Łowiczu. Pamiętam sylwetki wspaniałych księży z Kurii. Oni wszyscy uczyli nas, że pojęć godności i prawdy nie wolno relatywizować do „historycznych okoliczności”. Wyodrębnił ich i określał pewien niepowtarzalny format duchowości, będący zjawiskiem zupełnie fenomenalnym w kraju od czterdziestu lat poddawany systematycznej indoktrynacji i sowietyzacji.

Ksiądz Popiełuszko był jednym z tych księży, którzy potrafili pozostać dobrymi pasterzami w czasie trudnym. Był jednym z wielu ludzi, którzy okazali się wierni i konsekwentni kontynuując to dzieło, które rozpoczęli wcześniej.

Powtórzmy: wprowadzenie stanu wojennego i pozabawienie społeczeństwa polskiego siłą wszystkich zdobyczy sierpnia, zarówno dla księdza Popiełuszki, jak i dla tysięcy więzionych i represjonowanych działaczy „Solidarności” nie stworzyło, bo nie mogło stworzyć, dylematu moralnego. Wyboru dokonali oni już wcześniej. Pozostał tylko techniczny problem: jak w nowej sytuacji pozostać wiernym wartościom, które się głosiło. I kwestia przewyciężenia własnej słabości, własnego strachu – by wiernym pozostać. Męstwo jest jedną z tych cnót, które często pojawiają się w homiliach ks. Jerzego. Męstwo, jako jeden z fundamentów, na których opiera się chrześcijaństwo:

*Podstawowym warunkiem człowieka ku zdobywaniu prawdy, a tym samym ku zlikwidowaniu zła, którym jest kłamstwo będzie zdobycie cnoty męstwa. Cnota męstwa jest przewyciężaniem ludzkiej słabości, zwłaszcza lęku i strachu. Chrześcijanin musi pamiętać, że bać się trzeba tylko zdrady Chrystusa - za parę srebrników jałowego spokoju. (...) Ale chrześcijaninowi nie może wystarczyć tylko samo potępienie zła, kłamstwa, ichorzostwa, zniewolenia, nienawiści, przemocy. Chrześcijanin sam musi być prawdziwym świadkiem i rzecznikiem i obrońcą sprawiedliwości, dobra; prawdy, wolności i miłości. O te wartości musi odważnie upominać się dla siebie i dla in-*

*nych.* (ks. Jerzy Popiełuszko, z homilii z dn. 8. 10. 1984)

Kazania Księdza, wygłaszane w czasie Mszy za Ojczyznę, oprócz wartości religijnych, etycznych, patriotycznych, dostarczają ciekawego materiału do charakterystyki postawy ks. Popiełuszki, jako kapłana i jako obywatela; pozostaną także dokumentem epoki. Owe wartości dokumentacyjne wyrażają się w nawiązywaniu przez kapłana do tych spraw publicznych, które poruszają całe społeczeństwo. Wymieniam tylko niektóre z nich:

- wprowadzenie stanu wojennego, internowanie i ażejście przez władze działaczy „Solidarności”,
- zbrodnia dokonana na górnikach kopalni „Wujek”,
- nowa fala represji i internowań w maju '82 roku,
- pobicie internowanych w Kwidzynie w sierpniu '82 roku,
- delegalizacja „Solidarności” w październiku '82,
- wymuszanie przez władze podpisywania deklaracji lojalności,
- nakłanianie działaczy „Solidarności” do emigracji,
- przygotowywanie procesu przeciwko jednemu „więźniom sumienia”,
- wymuszanie na ludziach pracy w niedzielę i święta,
- niesprawiedliwość ustaw i rozporządzeń wprowadzanych po 13 grudnia; brak poszanowania godności ludzkiej,
- mord dokonany na Grzegorz Przemysku,
- brutalna przemoc władz stosowana wobec demonstrantów; naruszanie swobody zgromadzeń religijnych; ataki na kościoły,
- druga pielgrzymka do Polski Jana Pawła II,
- nagroda Nobla dla Lecha Wałęsy,
- „wojna o krzyże” młodzieży z Garwolina w marcu 1984 roku,
- problemy cenzury, zakłamania środków masowego przekazu, oczerniania „Solidarności” i represji wobec jej działaczy,
- rozpatrywany przez władze projekt ustawy o banicji.

Oto katalog spraw, które znajdują odzwierciedlenie w homiliach ks. Popiełuszki. Odzwierciedlenie – i ocenę. Jednoznaczna, bo poddana weryfikacji z punktu widzenia dekalogu chrześcijańskich, nierelatywnych, zasad etycznych. Nie ma tu nawet cienia próby usprawiedliwiania zła, bo kryteria swych ocen czerpie kapłan wprost z Ewangelii. Często też powołuje się na wypowiedzi Jana Pawła II i Prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Odnaleźć też można w kazaniach księdza Jerzego źródła Jego postawy społecznej, czerpane

z doktryny społecznej Kościoła. Oto, jak określa on powinności każdego prawomocnego rządu:

1. *Musi zawsze pozostać niezmiennie w roli sługi.*

2. *Musi dawać dowody trwałego oddania ludowi.*

3. *Musi być zawsze posłuszny Prawdzie i Sprawiedliwości.*

4. *Musi zawsze chcieć i umieć wprowadzać w życie wszelkie ideały i to wszystko, co doskonałego objawi się w umysłach najbardziej cnotliwych i najzdolniejszych ludzi.*

5. *Musi być rzeczywiście władny, tworzyć wspólne szczęście, żądając od każdego nie więcej niż to, co sam może i chce nieprzymuszenie z siebie dać, a nie potrzebując uciekać się nigdy wobec rządzących do przemocy ani żadnego rodzaju przymusu.<sup>5</sup>*

Czasem odwołuje się do historycznych wzorów budowanych na etyce chrześcijańskiej postaw etycznych i obywatelskich. Taką postacią – wzorem był dla ks. Popiełuszki Romuald Traugutt.

Można sądzić, że jednoznaczność, prostota i bezkompromisowość wypowiedianych przez Księdza ocen stworzyły wokół Jego postaci poszerzający się krąg zaufania i miłości. Rośnie Jego popularność, coraz więcej osób, często z odległych stron kraju, przyjeżdża na celebrowane przez Niego msze w ostatnią niedzielę każdego miesiąca. Regularnie odwiedzają w te dni kościół Św. Stanisława Kostki na Żoliborzu górnicy, o czym można się dowiedzieć również z... protokółów politycznych przesłuchań. Mieszkańcy Piekar Śląskich i Bytomia przesłuchiwanymi byli wiosną '84 roku „na okoliczność” przestępczych kontaktów z ks. Popiełuszką. Oprócz informacji, że nikt górników do udziału w mszach nie zmuszał i że wywozili z Warszawy wiązanki kwiatów, które potem kładli przy kopalni „Wujek”, dociekliwi esbecy żadnych rewelacji z przesłuchiwanym nie wydobyli.

Ksiądz Jerzy nie ogranicza swej duszpasterskiej aktywności tylko do własnej parafii. Znany jest parafianom Św. Brygidy w Gdańsku, jeździł do Krakowa, Częstochowy, Bydgoszczy, na Śląsk. Oto, jak wyglądała celebrowana przez Niego msza w podkrakowskich Mistrzejowicach: *trudno powiedzieć, ile osób wtoczyło się w czwartek, 30. 08. 1984 r. do mistrzejowskiej kaplicy „Solidarności”. Tłok był taki, że nie dało się kłęzcęć, nie mówiąc o ztapaniu odrobiny oddechu. Wszyscy spływali potem, para skraplała się na marmurach i ściekała strumyczkami, tworząc kałuże na podszcze. W tej rozgrzanej atmosferze, obok braci*

*mistrzejowicko-krakowskiej trwali liczni goście z Warszawy, z parafii Św. Stanisława Kostki, z Gdańska, Nowego Sącza, Tarnowa i Brzeska-Okocimia. Także wycieczki zagraniczne. Wspomniano 17 aresztowanych rano młodych ludzi – zapewne zakładników na rocznicowe święto. Podczas nabożeństwa ks. Jancarz poprosił do zakrycia panią, której syna przed chwilą zatrzymano. Rekompensatą za to była dwugodzinna ucztą duchowa. Mszę św. celebrował i homilię wygłosił jakże sławny ks. Jerzy Popiełuszko. (...) Po mszy św. nagrodzono ks. Popiełuszkę rzesistymi brawami. Wieczór uświetnił Piotr Szczepanik, śpiewając pieśni patriotyczne od tych sprzed wieków aż po najnowsze. A po rozejściu się tłumu niektórzy tylko zauważyli, że od Mistrzejowic do Olsty stał długi sznur samochodów ZOMO.<sup>6</sup>*

Była to jedna z ostatnich mszy odprawiona przez ks. Jerzego. Przed wygłoszeniem ostatnich słów do narodu dnia 19 października w kościele Św. Braci Polskich Męczenników w Bydgoszczy, odprawia we wrześniu Mszę za Ojczyznę, a 8 października w Bytomiu wygłasza homilię, w której powtarza zasadę: *Zło dobrem zwyciężaj.*

Kończy ją słowami:

*Zła się nie ulękniemy. Zło będziemy stopniowo likwidować z naszego życia osobistego, rodzinnego, z życia społecznego – gdy na co dzień będziemy mocni wiarą, nadzieją i miłością, gdy będziemy kroczyli drogą prawdy i sprawiedliwości, gdy zachowamy wewnętrzną wolność i godność. Zła się nie ulękniemy, gdy na co dzień w nas samych w naszych rodzinach, środowiskach i ojczyźnie, będziemy budowali solidarność serc i umysłów. Zła się nie ulękniemy, gdy sam Pan Jezus – i Jego nauka – będzie naszą drogą, prawdą i życiem.*

Ks. Jerzy Popiełuszko kontynuuje swą pracę jako duszpasterz środowisk medycznych i jako kapelan robotników warszawskich zakładów pracy. Kontynuuje działalność społeczną i oświatową w dolnym kościele. W czasie drugiej pielgrzymki do Polski Jana Pawła II – tak, jak cztery lata wcześniej – przy pomocy swych przyjaciół ze środowisk lekarskich organizuje służbę medyczną. Interesuje się problemami narkomanii i alkoholizmu, w swej parafii gromadzi bibliotekę poświęconą tej problematyce.

Inny, ważny element duszpasterskiej działalności ks. Jerzego stanowiły odprawiane przez niego msze w Hucie Warszawa. Z rozmowy ks. Popiełuszki z ks. Ponińskim wynika, iż celebrował je regularnie i dość często. I że przywiązywał do nich

<sup>5</sup> Ks. J. Popiełuszko, homilia z dn. 29. 08. 1982; w: Słowa do narodu, Carlsberg, 1984.

<sup>6</sup> Czwartek z ks. Popiełuszko (bez podpisu), *Solidarność Grzegorzeczka*, nr 92/1984.

ogromną wagę. Przytaczam fragmenty tej rozmowy. Dostarcza też ona ciekawego materiału na temat poglądów ks. Jerzego dotyczących powinności, roli i zakresu działalności Kościoła i jego kapłanów. Nawiązując do niecodzienności (sytuacja strajku) pierwszego kontaktu ks. Popiełuszki z hutnikami Warszawy, pyta ks. Poniński o późniejsze Jego związki z robotnikami. Ks. Popiełuszko odpowiada: *Przecież to w końcu jest coś normalnego, że człowiek „odkrywa”, widzi Boga także poza świątynią, tam, gdzie mieszka, gdzie pracuje, gdzie wypoczywa. O taką świadomość wiary Kościół zawsze zabiegał (...). I to się stało. Przecież to oni, robotnicy, prosili nas o Mszę Św. w swoich miejscach pracy. Z początku wiązało się to może z poczuciem jakiegoś zagrożenia, szukaniem oparcia w trudnych chwilach strajku. Ale z biegiem czasu nabrało innego wymiaru: żeby Chrystus, Kościół współtworzył z nimi codzienność pracy, wysiłku, służby dla innych.*<sup>7</sup>

Co ksiądz Popiełuszko wyniósł dla siebie z tej pracy? *Zobaczyłem, jak Ewangelia zmienia człowieka. Kiedy zwykle jako ksiądz, spotykamy się z ludźmi stale wierzącymi, najczęściej w świątyniach, może mniej to dostrzegamy. A tam, byłem i jestem, świadkiem przebudzenia tych ludzi. Nigdy przedtem nie słuchałem takich spowiedzi. Nigdy przedtem nie chrzciliem tylu dorosłych ludzi. (...) Już nie potrafię zamknąć swego kapłaństwa w kościele, chociaż tylu różnych „doradców” podpowiada mi, że prawdziwy polski ksiądz nie powinien wychodzić poza kościelne ogrodzenie. Będę wśród swoich robotników, dopóki tylko będę mógł.*<sup>8</sup>

Dużo czasu i energii poświęcił ks. Jerzy, by zorganizować robotniczą pielgrzymkę na Jasną Górę. Dwa lata jeździł, załatwiał z Ojcami Paulinami, z wszystkimi przyjaciółmi tutaj, w Kurii. *I wreszcie udało się: w ubiegłym roku (18. 09. 1983 – przyp. K.W.T.) Jerzy poprowadził wspaniałą drogę krzyżową, jak powiedzieli Ojcowie Paulini, pierwszą w historii Jasnej Góry – robotniczą. Było cztery tysiące samych robotników.*<sup>9</sup> W 1984 r. odbyła się druga taka pielgrzymka.

*Może jeszcze do skuteczności ofiarnego kielicha Narodu potrzeba więcej naszego osobistego zaangażowania. Może jeszcze za mało naszych*

*osobistych wyrzeczeń, za mało czysto ludzkiej solidarności. Za mało odwagi w demaskowaniu zła, za mało troski o cierpiących, krzywdzonych i więzionych. Może ciągle za dużo w nas egoizmu, zaleknienia, za dużo pijanstwa, za dużo ludzi sprzedajnych, bez własnego zdania, chcących wygrywać własne interesy kosztem innych. Może ciągle jeszcze za mało tych, którzy są wierni ideałom, za które ich bracia przelewali własną krew?* (ks. J. Popiełuszko, z homilii z dn. 27.11.1983)

Zbliżając się do końca tego artykułu, chcę wskazać na jeszcze jedną ważną – a wypływającą z odwiecznej tradycji polskiego katolicyzmu – cechę misji kapłańskiej zarówno ks. Popiełuszki, jak i innych księży. Chodzi tu o silny związek wiary religijnej z miłością Ojczyzny, z silnym zakorzenieniem tej wiary w historii i teraźniejszości narodu. *Bardzo często proces nawracania się i powrotu do Boga, do Kościoła, czy w ogóle odnalezienia Boga zaczyna się od przyjęcia postawy patriotycznej. Przecież Bóg może wybrać różne drogi do nawrócenia.*<sup>10</sup>

Był więc ks. Jerzy Popiełuszko sługą bożym i był synem tego narodu. Należał do tych kapłanów, którzy najzarliwiej, jak mogli służyli narodo-

<sup>10</sup> Ks. J. Popiełuszko, Jestem gotowy na wszystko, op. cit.

## Msze za Ojczyznę

Od początku 1985 roku, każdego 19 dnia miesiąca w poznańskim kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej przy ul. Głogowskiej odbywają się o godz. 19.00 msze święte „Za Ojczyznę i księdza Jerzego Popiełuszki”. Odbywają się one, jak zresztą w wielu kościołach w Polsce, w każdej „miesięcznicę” porwania i tragicznej śmierci księdza Jerzego Popiełuszki.

Msze te, które stały się szybko głośnie w całym Poznaniu ściągają tysiące mieszkańców. Poza ich intencją za Ojczyznę i księdza Jerzego są one prawie co miesiąc poświęcone też innym wydarzeniom np. w maju rocznicy śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego. Msza taka rozpoczyna się odpiewaniem pieśni „Ojczyzno ma”, która śpiewana jest

<sup>7</sup> Ks. J. Popiełuszko, kapelan robotników, Wywiad prowadzony przez ks. A. Ponińskiego, *Ład Boży*, nr 9 z 21. 05. 1983.

<sup>8</sup> Ks. J. Popiełuszko, kapelan robotników, op. cit.

<sup>9</sup> Robotnik z Huty „Warszawa”, op. cit.

wi i w czasie najpiękniejszego zrywu społeczeństwa polskiego ku wolności, i w czasie trudnym, kiedy za odwagę pozostawiania przy swoich poglądach trzeba płacić, często cenę najwyższą. Stał się autorytetem moralnym i przywódcą duchowym ludzi. I tylko dlatego jego życie po 13 grudnia stało się podobne do życia innych, najlepszych synów tego narodu. Prześladowanych, bitych, zwalnianych z pracy. Ukrywających się przed policją, bądź w ukryciu drukujących wolne słowo. To za nich modlił się ks. Jerzy w dn. 4 grudnia 1983 r.: *Święta Barbara jest patronką pracy podziemnej. A więc modlimy się i za tych, którzy wydobywają słowa prawdy i przekazują je społeczeństwu bez dekretów o cenzurze.*

Ks. Popiełuszko słowo prawdy głosił jawnie i słuchali go ludzie z całej Polski. *Mówię, kiedy uznaję, że wypowiadam prawdę, która powinna być ludziami znana. To mówienie prawdy w kościele powoduje, że ludzie nabierają do mnie zaufania. Wypowiadam to, co oni czują i myślą.*<sup>11</sup> Sprawował „rząd dusz”, czego władza oparta na kłamstwie i przemocy nie mogła ścierpieć. Podjęta przeciwko Księdzu propagandowa kampania nienawiści oraz będące jej konsekwencją zabój-

<sup>11</sup> Ks. J. Popiełuszko, Jestem gotowy na wszystko, op. cit.

## w Poznaniu

też na comiesięcznej mszy za ojczyznę w kościele Stanisława Kostki na Żoliborzu w Warszawie. W dekoracji ołtarza w tym dniu przeważają elementy patriotyczne i narodowe. Również wygłaszane homilie podkreślają intencje, w jakich są odprawiane.

W gablotach znajdujących się w tyle kościoła znajduje się stała ekspozycja zdjęć z życia księdza Jerzego Popiełuszki – z rodzicami, z pracy duszpasterskiej, w tym na rzecz robotników z Huty Warszawa w latach 1980-1984. Są tam zdjęcia księdza Jerzego z Lechem Wałęsą i księdzem Henrykiem Jankowskim, a także tragiczne w swej wymowie wykonane po śmierci oraz z pogrzebu. Pod tymi gablotami stale znaleźć można świeże kwiaty. ■

stwo, znajduje więc być może – oprócz politycznego – psychologiczne uzasadnienie. Byłby to akt zemsty. Wywoływały wściekłość władz te więzi serdeczne, które ks. Jerzy nawiązał ze środowiskami robotniczymi Warszawy i innych części kraju. A także fakt, że nie ograniczał swego kapłaństwa do kościelnych murów, że utrzymywał z ludźmi żywy i osobisty kontakt, że brał czynny udział w życiu społecznym, że organizował działalność oświatową i kulturalną. I to chyba najbardziej: że mówił prawdę i że słuchał go naród.

Przed śmiercią ks. Popiełuszki od 13 grudnia 81 r. ponad 80 osób padło ofiarą przemocy władz. Ginęli górnicy z „Wujka”, mieszkańcy Lubina, Gdańska, Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Poznania, Torunia... Często nie byli nawet działaczami „Solidarności”. Taka jest istota totalitarnej przemocy: ofiarą może być każdy; bo każdy jest winny, o ile władza uzna, że jest winny. Winny był więc i ks. Popiełuszko, i Piotr Bartoszcze, i Grzegorz Przemyski, i rolnik Jan Kulka, ojciec trzynastoletniego dziecka, i ośmiolatnia Edyta Hnat.

Mógłbym przytoczyć w tym miejscu szereg relacji tych, którzy przeżyli policyjne łapanki, często przypadkowo znajdując się w rejonie manifestacji lub zgromadzeń religijnych, w tym uczniów szkół podstawowych i średnich. Ale czytelnicy tego artykułu te, lub podobne, przypadki znają. Wspominam o nich dlatego, że składają się one na tło – warunki, w jakich ks. Jerzy i podobni do niego ludzie w Polsce działają. Ks. Popiełuszko zdawał sobie sprawę z tego, że – w odróżnieniu od innych ofiar przemocy władz – na Niego urzęda się specjalne polowanie z nagonką. Wiedział, że za prawdę trzeba cierpieć. Był gotów na wszystko.

Dochodzimy do finału naszego artykułu, który nie może być pełną monografią działalności Księdza po sierpniu 1980 roku, ze względu na niedostatek informacji i szczegółowych, faktograficznych danych. Jest jedynie wstępnym zebraniem tych informacji, do których mogłem dotrzeć. I próbą ich eseistycznego ujęcia i zrekonstruowania w obraz, na pewno nie pozbawiony luk. Ponieważ na postać ks. Jerzego Popiełuszki – moim zdaniem – nie można patrzeć w oderwaniu od środowiska i warunków, w jakich żył i prowadził swoją duszpasterską działalność, próbowałem naszkicować w tym artykule Jego postać na tle tej historii, którą w jakiś sposób kształtował. Jego męczeńska śmierć sprawiła, że stał się tej historii symbolem. Jako „Patron Solidarności”. ■

Anatol Wisniewski

# Obywatel i SB

O tym, że Polska jest krajem policyjnym można przekonać się właściwie gołym okiem. Wystarczy po prostu wyjść na ulice Warszawy albo któregoś z większych miast. Pełno wszędzie szarobieloskich mundurów milicji i milicyjnych wozów; funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i ich pojazdów nie widać wprawdzie, jako że noszą się po cywilnemu, ale obecność ich jest wyczuwalna. Kulminacją tej milicyjno-ubeckiej inwazji nastąpiła przed wyborami do sejmiku i trwała, przynajmniej w Warszawie, aż do uroczystości obchodzonej przez Kościół i społeczeństwo — pierwszej rocznicy męczenniczej śmierci księdza Jerzego Popiełuszki. W chwili, gdy piszę te słowa, upłynęły zaledwie dwa dni od odprawionej 19 października br. mszy w kościele św. Stanisława Kostki, która zgromadziła setki tysięcy wiernych na warszawskim Żoliborzu, a miasto nadal roi się od milicji.

Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa i milicji stanowią w Polsce szczególną kategorię obywateli. Jeżeli Konstytucja PRL powiada, że wszyscy obywatele są równi wobec prawa, oni właśnie z pewnością są „równiejsi” i nie tyle podlegają przepisom, co stoją ponad nimi. Sytuacja taka ujawniła się z całą ostrością po wprowadzeniu stanu wojennego w r. 1981, zaś w następnych latach utrwaliły ją nowe ustawy wydane w latach 1983-85, podczas tak zwanego okresu normalizacji.

Pierwsza z nich, bardziej istotna to ustawa o urzędzie ministra spraw wewnętrznych z dnia 14 lipca 1983 r., uchwalona w przeddzień zniesienia stanu wojennego, druga, zupełnie nowa, ustawa o służbie funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej PRL, uchwalona dnia 31 lipca br. podczas ostatniego posiedzenia sejmiku minionej kadencji, ma wejść w życie 1 stycznia 1986 r. Oba te akty prawne, które trzeba rozpatrywać łącznie, przekreślają na długą nadzieję na ukroćenie przez władze supremacji służb bezpieczeństwa oraz wywodzącego się z niej bezprawia.

Ustawa o urzędzie ministra spraw wewnętrznych, w swoim czasie ostro piętnowana w prasie podziemnej, pasuje szefa resortu spraw wewnętrznych na najpotężniejszego członka rządu, przyznając mu niesłychanie rozległe kompetencje. Obejmują one rozmaite dziedziny życia, od ochrony bezpieczeństwa państwa poczynając, poprzez

zapewnienie ładu i porządku o dobrze znanej dziś treści, aż po nadzór nad działalnością wszelkich stowarzyszeń i zgromadzeń. Temuż ministrowi podlegają kolegia do spraw wykroczeń, odgrywające określoną rolę w walce z opozycją, Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej oraz straż przemysłowa w zakładach pracy. Ministrowi spraw wewnętrznych przyznano również szerokie kompetencje wobec administracji państwowej, od której może on wymagać pomocy przy wykonywaniu swoich zadań, czyli w praktyce niemal wszystkiego. Choć w ustawie niby to zachowuje się pewną kurtuazję, bowiem mówi ona o współdziałaniu ministra spraw wewnętrznych oraz służby bezpieczeństwa i milicji z administracją, nie trudno zgadnąć, kto w tej współpracy jest stroną dominującą.

Autoryzacja ustawy skupiając tak wielką władzę w rękach samego ministra, nie poskąpił jej również podległym mu funkcjonariuszom. Wszystko to, co w stanie wojennym społeczeństwo traktowało jako bezprawie i czemu próbowało się przeciwstawić, dzięki uległości i bierności sejmiku doznało się przynajmniej formalnie podstaw prawnych. Tworząc nowe prawa i powołując je do życia nie zatroszczono się bowiem, zwłaszcza w dziedzinie praw obywatelskich, o jakąkolwiek zgodność ani z międzynarodowymi konwencjami, podpisanymi i ratyfikowanymi przez Polskę, ani nawet z własną konstytucją. Tak więc funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa i milicji w celu rozpoznawania, zapobiegania i wykrywania przestępstw i wykroczeń oraz innych działań godzących w bezpieczeństwo państwa lub porządek publiczny — jak powiada ustawa — mogą wedle swego uznania legitymować obywateli, zatrzymywać ich, przeszukiwać mieszkania bez nakazu prokuratora, dokonywać kontroli osobistej (czytaj rewizji) oraz przeglądać zawartość przynoszonych czy przewożonych bagaży i paczek. Przepisy te nie istnieją li tylko na papierze. Widok milicjantów legitymujących spokojnych przechodniów i zagladających do ich teczek i torebek lub otwierających bagażniki prywatnych samochodów nie należy bynajmniej do rzadkości. Często słyszy się też o niespodziewanych rewizjach przeprowadzonych zwłaszcza w godzinach wieczornych, w prywatnych mieszkaniach. Na tym jednak możliwości przedstawicieli władzy bynajmniej się nie kończą. W wypadku zagrożenia porządku publicznego, który stanowią mogą również ludzie wychodzący np. z kościoła albo uczestnicy pokojowej manifestacji, funkcjonariuszom wolno sięgać po środki służące do obezwładnienia jak pałki gumowe, środki chemiczne (gazy łzawiące lub obezwładniające) i wodne, psy służbowe i pociski miotane. W wypadku, gdy okażą się one nie wystarczające funkcjonariusze mogą użyć broni palnej. Stoso-

wanie dalszych, jeszcze bardziej drastycznych środków przemocy zależy od decyzji ministra spraw wewnętrznych. Może on — w celu zapewnienia bezpieczeństwa państwa lub przywrócenia porządku publicznego, zarządzić użycie uzbrojonych, zwartych oddziałów milicji, a gdy to okaże się nie dość skuteczne — zwartych oddziałów wojska. Jak z tego wynika, ustawa szafuje możliwościami stosowania siły, a czyni to bez jasnego określenia odpowiedzialności za jej nadużycie, bez dostatecznego sprecyzowania przyczyn w sposób niewspółmiernie drastyczny.

Sytuacje przedstawione wyżej powtarzały się niestety przy wielu okazjach. Na spokojnych manifestantów wychodzących z kościołów w różnych miastach Polski albo gromadzących się przed pomnikiem stoczniovców w Gdańsku napadała milicja, dotkliwie bijąc pałkami bezbronnych ludzi: używając armatek wodnych i gazów łzawiących. Ostatnio wypadek taki zdarzył się w dniu wyborów do sejmu, 13 października br. w Nowej Hucie, gdzie grupa ludzi wychodzących z kościoła i wnoszących okrzyki prosolidarnościowe została brutalnie zaatakowana przez cywili uzbrojonych w pałki. Kim byli owi cywile? Jak wyjaśnił dziennikarzom zagranicznym na konferencji prasowej w dniu 15 października rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban był to członekowie ORMO oraz innych organizacji społecznych, których nie wymienił z nazwy. ORMO jako pomocnicza rezerwa milicji, zdaniem rzecznika rządu, korzysta z tych samych co milicja uprawnień w przywracaniu porządku publicznego, czyli po prostu może bić.

Co do członków innych tajemniczych organizacji, rzecznik prasowy wyjaśnił ich udział tym, iż każdy obywatel może ochotniczo wspierać milicję w przywracaniu porządku. Czy ma jednak prawo pałować innych? W kwestii tej nie wypowiada się żadna z polskich ustaw. Wydarzenia w Nowej Hucie, w których rzecznik rządu nie dopatrzył się niczego niezgodnego z obowiązującymi przepisami, stanowią ilustrację praktycznego stosowania ustawy o urzędzie ministra spraw wewnętrznych.

Ustawa z dnia 31 lipca br., mówiąc najogólniej, zajmuje się dwiema sprawami. Pierwszą z nich jest „morale” służby bezpieczeństwa i milicji, a raczej — socjalistyczne morale, druga — przywileje, jakimi je obdarza, choć oczywiście słowa tego nie znajdujemy w oficjalnym tekście. Zajmijmy się przez chwilę warunkami, jakie ustawa stawia przed funkcjonariuszami służby bezpieczeństwa i milicji. Otóż jak stanowi art. 1, funkcjonariuszem może być *obywatel polski o nieskazitelnym postawie etycznej-moralnej, którego cechuje obywatelska i patriotyczna świadomość oraz wysoka socjalistyczna ideaowość* oraz który daje *rekomieję należytego wykonywania obowiązków ochrony socja-*

*listycznego państwa, praw obywateli oraz porządku publicznego oraz przestrzegania praworządności.* Przed objęciem służby funkcjonariusze składać mają ślubowanie, którego treść w całości zamieszczono w ustawie. Pierwszym ich zadaniem jest służyć socjalistycznej ojczyźnie czyli PRL i narodowi oraz, co stanowi interesującą nowość, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Stronictwa polityczne pominięto w tej przysiędze, funkcjonariusz nie ma więc obowiązku służenia Stronictwu Demokratycznemu czy Zjednoczonemu Stronictwu Ludowemu (a tym bardziej już bezpartyjnym). Ponadto esbek i milicjant chronicznie mają konstytucyjnych zasad ustrojowych, wzmacniać socjalistyczną praworządność *być niezłomnym i pryncypialnym w walce z przestępczością godzącą w interes państwa.* Gdzieś na szarym końcu tych deklaracji płacze się zadanie, zazwyczaj najważniejsze w działalności policji całego cywilizowanego świata, a mianowicie ochrona życia, zdrowia i mienia obywateli. Jest to jednak zadanie marginalne w porównaniu z innymi, o czym każdy funkcjonariusz zostanie całkowicie przekonany od pierwszego dnia służby. Jest zresztą tajemniczą poliszynela, iż milicji nie chce się ścigać sprawców przestępstw pospolitych, a meldunki składane przez obywateli traktowane są z lekceważeniem. Stąd też, choć w ustach przedstawicieli władz słowa „ład i porządek” powtarzane są nieustannie, aż do obrzydzenia, ilość przestępstw pospolitych niepomierne wzrasta, a ulice miast stają się coraz mniej bezpieczne. Dla przykładu warto wspomnieć, iż roczna liczba włamań do mieszkań prywatnych rzekomo niemal potroiła się od roku 1981, coraz więcej jest też napadów, rozboi i zwykłych kradzieży. Milicja albo nie interesuje się nimi, albo działa z zadziwiającą opieszałością. Wystarczy jednak rozrzucenie ulotek „Solidarności”, aby w ciągu pięciu minut postawili na nogi każdą komendę MO.

Tekst ustawy o służbie funkcjonariuszy jest długi, zawiera aż 131 artykułów z licznymi ustępami i punktami. Reguluje szereg zagadnień związanych ze służbą, jak stopnie, awanse, obowiązki (znów ze szczególnym naciskiem na ochronę ustroju i postuszeństwa wobec partii), prawa, wyróżnienia, odpowiedzialność dyscyplinarną i działalność sądów honorowych, co brzmi niemal humorystycznie w zestawieniu z rozmaitymi ogólnie znanymi wyczynami esbeków i milicji, o przywilejach nie mówi jednak wprost ani słowa. Mówi się jedynie o prawach funkcjonariuszy, a że są szczególne, nie ma w tym wszak nic dziwnego, skoro i służba jest szczególna. Pragnąc zapewnić sobie wierność funkcjonariuszy, stanowiących podstawowe dla nich oparcie, władze nie szczędzą im nie tylko szczególnej ochrony prawnej, ale i dobro-

dziejstw. Funkcjonariusze nie muszą więc czekać w piętnasto- czy dwudziestoletniej kolejce po mieszkanie, dostają je szybko ze specjalnej puli, mogą otrzymać pomoc finansową na kupno mieszkania spółdzielczego czy domu jednorodzinnego, po przyjęciu do służby przysługuje im zasiłek na zagospodarowanie. Otrzymują też rozmaite, liczniejsze niż inne grupy zawodowe, dodatki do uposażenia, między innymi dodatek za wykonywanie specjalnie powierzonych dodatkowych zadań. Samo uposażenie, jak można się domyślać, też nie jest małe, ustawa nie wymienia jednak przezornie żadnych kwot: istnieje też prawo do emerytury milicyjnej już po piętnastu latach służby (niezależnie od niej wolno podjąć emerytowanemu inną pracę, w wyszukiwaniu której pomoże resort). Wspomnieć też należy o specjalnych ułatwieniach w leczeniu, przy odejściu ze służby przysługuje odprawa w wysokości poborów od trzech do sześciu miesięcy w zależności od wyслуги lat, w razie śmierci rodzina otrzymuje specjalną odprawę pośmiertną, zasiłek pogrzebowy równy trzymiesięcznym poborom, a także milicyjną rentę rodzinną, znacznie wyższą od tych, jakie wypłacane są wdowom i sierotom po zwykłych obywatelach. Jest tych przywilejów więcej, należy do nich np. ustalenie czynszu za mieszkanie w innej niż obowiązująca wysokości, możliwość uzyskiwania dodatkowych urlopów, dokonywania zakupów w specjalnych sklepach i inne. Z zestawienia tego wszystkiego nietrudno zorientować się, iż funkcjonariuszom służby bezpieczeństwa i MO żyje się w Polsce znacznie lepiej i łatwiej, niż innym obywatelom, a przyszłość ich zapowiada się obiecująco.

Preferowanie funkcjonariuszy tym bardziej kłuje w oczy, iż wszelka ich odpowiedzialność za wykroczenia czy nawet przestępstwa kształtuje się łagodnie, choć w ustawie wiele się o niej mówi. Wystarczy wspomnieć, iż np. obligatoryjne zwolnienie ze służby w wypadku skazania funkcjonariusza przez sąd prawomocnym wyrokiem na karę pozbawienia wolności, może nastąpić tylko, jeśli jej wykonanie nie zostało zawieszono. Również utrata stopnia następuje dopiero w razie skazania prawomocnym wyrokiem na karę pozbawienia praw publicznych albo na karę pozbawienia wolności na czas nie krótszy od roku za przestępstwo popełnione z niskich pobudek. Nasuwa to

nieodparte porównanie z procesem zabójców ks. J. Popiełuszki, w którym nie dopatrzono się niskich pobudek działania oskarżonych. Procesy esbeków i milicjantów stosunkowo rzadko zresztą dochodzą do skutku, popełnione przez nich przestępstwa przeważnie udaje się zatuszować albo całkowicie ukryć. Wyroki w tych sprawach są zazwyczaj łagodne, częste są przedterminowe warunkowe zwolnienia albo i rewizje nadzwyczajne na korzyść funkcjonariuszy, zakładane na ogół przez ministra sprawiedliwości. „Nieznany sprawcom”, a ci szczególnie mocno dali się w ostatnich latach we znaki działaczom „Solidarności” i członkom opozycji demokratycznej, nie grozi zgoła żadna odpowiedzialność, gdyż nikt nie stara się ich odszukać.

Jeden jeszcze przepis ustawy zasługuje na uwagę. Otóż funkcjonariusza służby bezpieczeństwa czy milicji można bez zwolnienia ze służby oddelegować do pracy poza resortem spraw wewnętrznych. Jaka to może być praca ustawa milczy, a nam pozostaje tylko domyślać się.

Nie jest to zresztą jedyne niedopowiedzenie ustawy. Jest ich znacznie więcej. O wielu rozwiązaniach zdecydować ma minister spraw wewnętrznych w osobnych przepisach niższego rzędu (rozporządzeniach, zarządzeniach, okólnikach), które starannie trzymane będą z dala od oczu szerszej publiczności. Ustawa przewiduje aż trzydzieści jeden delegacji ustawowych dla szefa resortu spraw wewnętrznych. Era milicji i bezpieczeństwa w Polsce nie tylko się nie kończy, jak tłumiono się w niektórych kręgach po aresztowaniu sprawców morderstwa na ks. J. Popiełuszce, ale przeciwnie, rozkwita w pełni.

Nie bez znaczenia jest też okoliczność, iż wprowadzenie zmian do kodyfikacji karnej w dniu 1 lipca br. znacznie wzmocniło rolę milicji w wymiarze sprawiedliwości. Milicji przyznano w wielu sprawach prawo wnoszenia oskarżeń i popierania ich w sądzie, milicjanci zastępują prokuratorów na salach sądowych we wszystkich sprawach prowadzonych w postępowaniu przyspieszonym, zaś wniesione przez nich oskarżenia wystarczają do zaoznaczenia rzekomego sprawcy w trybie nakazowym. Kto narazi się milicji, może zostać skazany na grzywnę, której nie będzie w stanie zapłacić, konfiskatę mienia, ograniczenie lub pozbawienie wolności. ■

**Chcesz pomóc podziemiu?  
Nieobcy jest Ci los  
włownego słowa w Polsce?**

**Zostań członkiem wspierającym „Towarzystwa Solidarność” e.V.  
Nawet Twoja niska roczna składka pomoże Krajowi !!!**

Janusz Rudnicki

# Pippi Langstrumpf A.D. '85

— Jeden, jeden, jeden... Już się nagrywa?

Hm, hm. Mam dziewięć lat, skończyłam drugą klasę, nazywam się...

— No, no. Lepiej, żebyś sobie jakiś pseudonim wybrała.

— Pseudonim? Po co?

— Możesz mieć kłopoty, jak wrócisz do domu z wakacji. Słyszałaś już to kiedyś; za współpracę z wrogimi ośrodkami na Zachodzie...

— Aaa, już wiem. Grozi ileś tam lat więzienia. Mama mówiła. Ale o mnie nie musisz się bać, przecież jestem dzieckiem.

— Myślisz, że dzieciom wszystko wolno?

— Wszystko to nie, ale więcej niż dorosłym.

— Na przykład?

— No, na przykład co by mi zrobili, jakby się dowiedzieli, że to ja maluję na murach? W Polsce nie ma więzienia dla dzieci.

— Mogliby dokucać twojej mamie. Lepiej wybierz ten pseudonim.

— Ale jaki? Poczekaj... Teraz możesz wyłączyć, i tak się nic nie nagrywa, jak myślę.

— Chyba już wiem! Nikt nie będzie wiedział, że to ja. Pippi Langstrumpf! Może być?

— No, nieźle.

— Nawet umiem tak tańczyć, jak ona. Pokazać ci?

I Pippi tańczy, tak samo jak ta prawdziwa. Lewa noga do góry, podskok, prawa do góry, podskok. Śpiewamy oboje; Hej Pippi Langstrumpf, tra la li, tra la la, tra la li la la. Cała Pippi, jak prawdziwa. Tylko bez białego konia w ciapki, bez małpki czyli Pana Nilsona i bez kufra złotych monet. Za to kredą na murach malować umie tak, jak tamtej się nie śniło.

— Z kim mieszkałaś jak mamę zamknęli?

— Czekaj, bo w głowie mi się jeszcze kręci...

Z babcią mieszkałam, przyjechała babcia i mieszkaliśmy razem.

— Babcia ci mówiła, dlaczego mama jest w więzieniu?

— Nie, ja nic nie wiedziałam! Babcia powiedziała, że mamę zabrali do szpitala i że jest w szpitalu, i nie wiadomo, ile będzie. A ja mam się nie martwić, bo to nic ciężkiego.

Jak była mama to zasnąłam, się obudziłam, to już była babcia.

I czemu mi nic nie powiedzieli?!

— Jak się dowiedziałas, gdzie mama była?

— Dopiero od mamy, jak wróciła na amnestię. Powiedziała — Co byś wolała, gdzie bym miała być, w szpitalu czy w więzieniu? Powiedziała, że w szpitalu lepiej. A mama powiedziała, że w szpitalu to mi operacja grozi, a w więzieniu nie. To powiedziałam, że lepiej, żeby była w więzieniu.

— Tłumaczyła ci za co?

— Ojejku, nie udawaj, wiesz przecież, że za „Solidarność”.

Ale teraz bym coś zjadła.

Najbardziej to Pippi lubi gumowe miśki. Banany. No, pomarańcze też. Ach, no i arbuzy!

Przyjechała tu z mamą na parę tygodni. Nie chce się jej wracać. W Polsce mówią, że tu same „Peweksy”. Tutaj też niełatwo coś kupić. Z tą lalką na przykład. Godzinę straciła, bo nie wiedziała, którą wybrać. Miała być taka, co sama chodzi, śpiewa, mówi, ale co jej z takiej, jak te lalki tylko

*Pippi idzie do 1-ej klasy...*



po niemiecku. Były takie ładne, ale drogie. Bar-  
dzo.

- Koleżankom mówiłaś, gdzie była mama?
- No, tylko niektórym. Tym z podwórka, bo w szkole to nie.
- To jest coś złego, być za „Solidarność” w więzieniu?
- Coś ty! Oni są zli, bo biją niewinnych ludzi.
- Kto oni?
- Partia i rząd. Wszyscy tak mówią.
- Dzieci w szkole też?
- W szkole to nie. Nawet mało dzieci jest takich, co zna w ogóle „Solidarność”. Ja, taka co ze mną maluje i jeszcze jedna, jej mama była w więzieniu, też. I tylko my trzy. A tak, to nie...
- Kiedy ja chodziłem do szkoły, to trzeba było chodzić parami, w kółko.
- Teraz też tak mamy! Ale dzieci się nie dają. Biegamy i już!
- Apele były, akademie...
- Też mamy. Ostatnio było na Dzień Mili-cjanta, w sali gimnastycznej. Żebyś widział, jak słabo wszyscy śpiewali!
- Na Pierwszego Maja trzeba było chodzić...
- U nas zrobili tak, że na pochód musiały przyjść te, które miały mundurki harcercskie. Pani chciała, żebyśmy wszyscy poszli, ale dzieci to miały gdzieś.
- Byłaś?
- No, tylko zobaczyć. Deszcz padał, okropnie było. Stałam z boku i patrzyłam.

Stoi Pippi z boku i patrzy. Ulicą kroczą nala-  
ni prezesi i wychudzeni sekretarze. Na trybunach  
szczerzą się zęby zza orderów i klaszczą o siebie  
tłuste, tłuste łapki.

Deszcz leje na transparenty i flagi, ulewa  
straszna, bo to przecież kraina Deszczowców,  
w której pełno, pełno szpiegów.

Mieć tyle siły Pippi, co tamta prawdziwa!  
Trybunę podnieść do góry obiema rękami, jak  
wtedy tego konia, pamiętasz, i tak nią majtnąć,  
żeby przez całe swoje życie musieli wracać i jesz-  
cze by nie zdążyli. Albo kraty w więzieniu, ile to  
trzeba w końcu siły, żeby je wygiąć?

- Powiesz jakiś kawał?
- Mogę. O Urbanie na pewno znasz, że na  
bramce stał, albo że w wojsku nie był, bo hełmu  
mu nie mogli nałożyć...? To ci opowiem inny, bo  
te już mi się znudziły. Przychodzi zajączek do  
drogerii i pyta się, ma pan marchewkę, a sprze-  
dawca, że nie ma. Przychodzi zajączek na drugi  
dzień, ma pan marchewkę, to samo, no, nie mam.  
I tak codziennie. Aż się sprzedawca wkurzył i mó-

wi, zajączku, jak jeszcze raz przyjdiesz i spytasz  
o marchewkę, to wybije ci wszystkie zęby. Przy-  
chodzi zajączek znowu, ma pan marchewkę? To  
sprzedawca wybił mu wszystkie zęby. Przychodzi  
zajączek na drugi dzień, ma pan sok z marchewki?

- Nie, za to jutro będę miał pasztet z zają-  
ca...

- Nie, bo na soku ma się kończyć. Ale tak  
też może być...

- Mówiłaś, że malujesz z koleżanką?

- Przeważnie. Ona maluje „Polskę Walczą-  
cą”, a ja „Solidarność Walczącą”.

- Namalujesz mi? Na murze nie musi być, na  
kartce wystarczy.

Pippi maluje powoli, język na brodzie. Jak  
przy szlaczkach.



- Zawsze malujemy, jak idziemy na religię,  
dwa razy w tygodniu. Jak ktoś idzie, a mamy już  
trochę, to ja ją pytam, co malujesz? Ona, misia,  
a ty co? Ja? Lalkę. I tak malujemy.

- Mama wie?

- Nie.

- I co?

- I dobrze. Raz malowaliśmy na takim bal-  
konie. Potem to zamalowali, cały balkon musieli  
zamalować.

- To z was specjalistki od balkonów...

- Nie, my malujemy gdzie się da. Na murach,  
w klatkach... Ale teraz ty coś powiedz. Albo  
włącz telewizor.

Królika Bugsa fajnie się ogląda, bo nie trzeba  
rozumieć słów. A w Polsce lecą „Trzej Muszkieter-  
owie”, rysunkowi.

Pogoda też jest brzydka.

Za to dzieci wjejęc.

A teraz puść, jak się nagrało.

Siedzi Pippi z lalką na walizce, a walizka na  
dworcu. Mama obok.

Do Polski wracają.

Jedna granica, druga, przesiadka i w domu.  
W tę stronę nie kontrolowali, a teraz?

Już Pippi w oknie, macha rękami.

Przyjedzie tu jeszcze, zapisze się na kurs języka i będzie wszystko rozumieć, nie tak jak teraz.

Koleżanki to chyba piękna, jak im powie, że oglądała „Nieskończone historie”.

Jedna nauczycielka bije w szkole dzieci, ale nie pisz o tym, bo tylko ta jedna i zaraz wszyscy będą wiedzieli która.

Rusza pociąg...

– Jak przyjadę, to zaraz napiszę list...

... ruszył...

– Ty też napisz list...

... i zniknął.

Droga Pippi,

dzisiaj dostałem Twój list. Mielście szczęście, że was nie kontrolowali. Cieszę się, że tak Ci się tu podobało. Przyjedziesz jeszcze nie raz, na pewno.

Rzeczywiście dużo napisałaś, ale lepiej będzie, żebyś listy przed wysłaniem pokazywała mamie, ona Ci wytłumaczy. Ja też nie będę pisał Tobie o wszystkim, opowiem, jak się spotkamy.

Uważaj na siebie, ucz się dobrze, bo wiesz, jacy oni są.

Życzymy Ci tu wszyscy, żebyś wcześniej od nas poznała „Obywatela a SB”, była od nich sprytniejsza i nie dała się, tak, jak myśmy się dali.

Leje tu strasznie, u was też? ■

# KONKURS „POGLĄDU”

## CZŁOWIEK ZACHODU W OCZACH NOWEJ EMIGRACJI

Jacy są? Spotykasz ich każdego dnia, żyjesz z nimi, pracujesz, rozmawiasz. Twój sąsiad – Niemiec, Anglik, Amerykanin... to temat domagający się pióra...

Nasza inność? Czy też ich inność? Co sprawia, że my – ludzie „za żelaznej kurtyny” – z takim trudem integrujemy się z ich środowiskiem?

Inna mentalność, inne wzorce kulturowe, obyczajowości i wreszcie odmienne doświadczenia – wszystko to składa się na obraz człowieka Zachodu. Wiele z naszych refleksji na pewno warto przekazać innym czytelnikom, wiele zainteresuje Polaków w kraju.

Forma dowolna – opowiadanie, esej, fragment dziennika. Może to być zarówno opis jednej drobnej sytuacji, jednej postaci, jak i całego ciągu doświadczeń.

Prace o objętości do 20 stron znormalizowanego maszynopisu opatrzone godłem należy nadsyłać na adres redakcji „Poglądu” do 31 grudnia bieżącego roku. Na nagrody przeznaczamy DM 1.500,-, zastrzegając sobie prawo dowolnego podziału tej sumy. Najlepsze prace zostaną opublikowane na łamach „Poglądu”. Prace wyróżnione uhonorujemy zgodnie z obowiązującymi w naszym piśmie stawkami.

dokończenie ze strony 9

w Braniewie, podaje berliński *Tagespiegel*, zostało poddanych ostrym represjom.

Więźniowie donieśli, w liście przemycionym z zakładu karnego i datowanym 18 października, iż w wyniku zorganizowanej przez nich akcji popierającej bojkot wyborów, pozbawieni zostali wielu elementarnych praw. Między innymi odebrano im materace i zabroniono uczestniczenia w niedzielnych mszach świętych.

#### SMOG W POLSCE

Zanieczyszczenie środowiska naturalnego na Śląsku i w okolicach Krakowa jest tak katastrofalne, że miejscowe władze zostały zmuszone do akcji ewakuacji dzieci w rejony wjejskie.

*Die Welt* podaje, powołując się na źródła niezależne od rządowych, iż Kraków jest miastem o najwyższym wskaźniku umieralności dzieci w Polsce. Od dłuższego czasu brak w ogóle jakichkolwiek danych oficjalnych na ten temat.

#### AMNESTIA?

*Sueddeutsche Zeitung* informuje, że rzecznik prasowy rządu Urbana potwierdził na konferencji prasowej, iż rząd w Warszawie planuje ogłoszenie amnestii dla więźniów politycznych.

Według Urbana, przewodniczący PRON-u Jan Dobraczyński omówił wraz z gen. Jaruzelskim tę kwestię podczas specjalnego spotkania.

Według danych oficjalnych, jest obecnie w Polsce 363 więźniów politycznych, z tego 282 znajduje się w aresztach śledczych.

\*\*\*

PRL liczy na szybkie przyjęcie do Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Jak donosi agencja DPA, rząd Jaruzelskiego chce osiągnąć w ten sposób dostęp do kredytów, którymi zarządza MFW. Dotychczas główną przeszkodą w realizacji tego celu był sprzeciw Stanów Zjednoczonych, ale, jak twierdzi DPA, powołując się na dyrektora warszawskiego Instytutu ds. Badań Handlu Zagranicznego, Józefa Solda-

czuka, „przeszkoda ta w najbliższym czasie zostanie usunięta”.

Zadłużenie Polski na Zachodzie wynosi obecnie, według źródeł oficjalnych, 31 mld dolarów. PRL musi spłacać rocznie 1,5 mld dolarów samych odsetek, trzy razy więcej niż wynoszą przychody dewizowe.

DPA informuje również, że Republika Federalna Niemiec i PRL podpisały umowę, dotyczącą przesunięcia terminu spłat kredytów, zaciągniętych w Niemczech Zachodnich. 3-miliardowy dług ma być spłacony w latach 1990-95.

#### JAWORSKI ARESZTOWANY

25 października aresztowany został Seweryn Jaworski. Prokuratura warszawska zarządziła wobec działacza „Solidarności” 3-miesięczny areszt śledczy motywując to tym, iż Jaworski „podejmował” czynności mające na celu wywołanie niepokojów społecznych”.

Seweryn Jaworski opuścił na początku lipca więzienie, w którym odsiadywał 3-miesięczną karę za uczestnictwo w „nielegalnej kontrademonstracji”, zorganizowanej przez „Solidarność” z okazji 1 Maja.

# Pogląd

JEST OBECNIE DO NABYCIA W BERLINIE W KIOSKU NA BAHNHOF ZOO ORAZ W „MUZEUM MURU” PRZY FRIEDRICHSTR. ORAZ:

BERLIN, Stodiek's Buchhandlung & Galerie, Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10

FRANKFURT, Buchhandlung DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt/M.

KOLONIA, Buchhandlung WAWEL, Stephanstr. 11, 5000 Koeln 1

PARYŻ, LIBELLA, 12, rue St. Louis-en-l'Île, 75004 Paris

POLEMKA, 49, rue Gay-Lussac, 75005 Paris

WIEN, Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070 Wien

LONDYN, ORBIS Books (London) Ltd., 66, Kenway Road, Earts Court, London SW5

CHICAGO, POLONIA Book Store, 2886 Milwakuee Ave.

Chicago, Ill 60618

NOWY JORK, NOWY DZIENNIK, Bicentennial Publishing Co., 21, West

38 th Street, New York, N.Y. 10018

Polish Books & Arts, 97, East 7 th Street, New York, N.Y. 10009

Stanisław Moszyński

# Redakcja

— ... a potem czytali ostatni numer *Samorządnej Rzeczypospolitej*, a potem była dyskusja okrągłego stołu na temat czystek tego nowego pierwszego sekretarza w Rosji, i mówili, że nie wiadomo, czy to dobrze, czy źle dla Polski. Potem... Ty mnie nie słuchasz.

Ocknąłem się. Pani Halinka patrzy na mnie z wyrzutem. Odkąd się dowiedziała, że z braku czasu nie słucham „Wolnej Europy”, poczytuje sobie za punkt honoru streścić mi ostatnie audycje. Ma taki spokojny, ciepły, melodyjny głos...

— Ależ słucham, słucham.

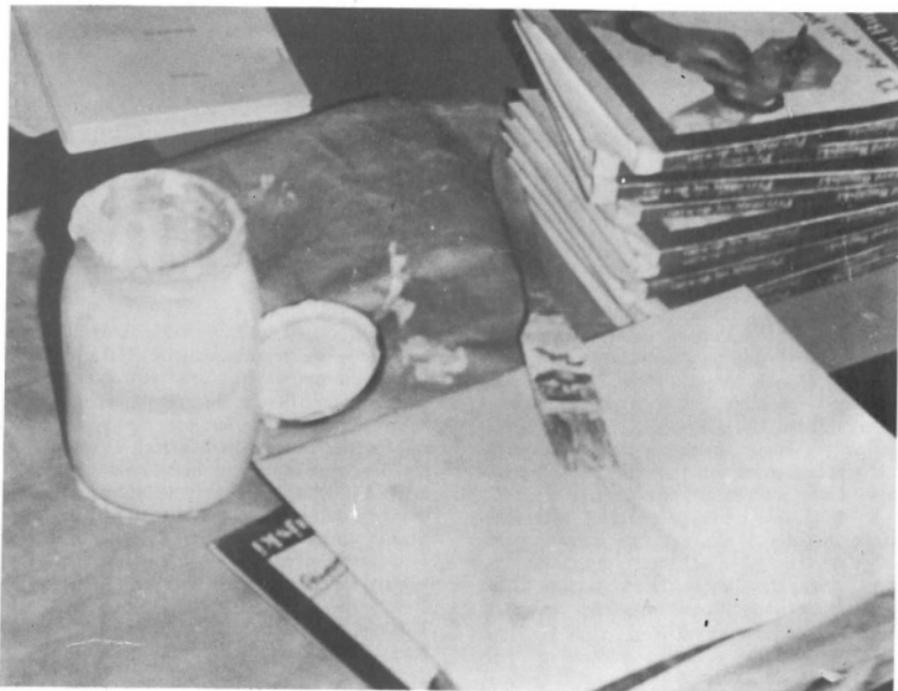
— Zrobię kawę.

Pani Halinka znika w kuchni. Przecieram oczy i poprawiam się na krześle. Przyszedłem za wcześnie, innych jeszcze nie ma, zresztą i tak się

Foto: NOWa

spóźnią. Jeszcze raz przeglądam materiały redakcyjne.

Kilkanaście egzemplarzy gazetek zakładowych i regionalnych — do archiwum. Czasem się zastanawiam, czy to dobrze, że tylko ja czytam całą prasę, a koledzy polegają na mojej opinii — no, ale oni przecież nie mają czasu. Ostatni *TM* z tekstami oświadczeń TKK i RKW, wrocławska *Samarytanka* ze znakomitym reportażem ze szpitala, dobry tekst ekonomiczny z *Bazy* — na dyskusję redakcyjną. Także na dyskusję redakcyjną plik materiałów, jaki przyszedł z zaprzyjaźnionej redakcji; nawet nie zdążyłem zobaczyć, co tam jest, choć leży od wczoraj. Wreszcie — teksty dla nas. Oburzony list czytelnika, któremu nie podoba się złośliwa uwaga o Marszałku w jakimś artykule sprzed trzech miesięcy. Boże, jak ta poczta podziemna wolno chodzi. Zamówiona analiza ostatnich zmian w ustawodawstwie — siedem stron maczku. Kto to będzie skracał? A autor na pewno się obrazi. Świetna, zjadliwa polemika z ostatnim artykułem Naszego Czołowego Publicysty, musowo do druku. Jeszcze jakieś świstki, potwierdzenia wpłat... Jezus, Maria; Lenin!



Dzwonek do drzwi. Jacek. Jak zwykle napompany ostatnimi wiadomościami, wpada, a nie wchodzi do pokoju.

- Ale numer, stary, ale numer!

- Opowiesz, jak będą wszyscy - usiłuję go pohamować, wiedząc z góry, że to nic nie da, i będę musiał wysłuchać tej samej historii dwa albo i trzy razy pod rząd.

- Co się stało, panie Jacku? To pani Halinka z tacą z kawą.

- Więc słuchajcie. Nasz nowy kolporter nie mógł trafić pod ten adres na Żoliborzu, co go Janka narażała. Szuka, szuka, pół godziny mija, robi się późno, a on z kupą bibuły jeździ po ulicach. To co on robi? Zajechał - słowo honoru! - przed komisariat i pyta, jak ma trafić na tę ulicę. Dowiedział się, grzecznie podziękował, pojechał i trafił. A tam już myśleli, że go wciągnęło. Cały dom w panice; prawie że zaczęli niszczyć kalendarzyki. A on nic...

Przystając słuchać, wyjmuję z rąk Jacka kopertę i przeglądam. Cholera, znów sama martyrologia: zrewidowali, pobili, zamknęli... Publikować to trzeba, ale przecież nikt tego już nie czyta, nikogo to już nie szokuje: normalka, jak działał w podziemiu, to musiał się z tym liczyć. Ryzyko zawodowe, jak u alpinistów. A jak tekst Bardzo Ważnej Figury znów spadnie z numeru, to tracimy autora i szukaj wiatru w polu. A spaść może, jeśli Jacek się uprze, byśmy wydrukowali całą martyrologię.

- A gdzie ty, serdenko, miałeś być wczoraj o siedemnastej?

Nie usłyszałem nawet, jak weszła Ewa z Grzesiem. Ewa uśmiecha się słodko, lecz oczy miotają gromy. Jeszcze cień nadziei, że to Jacka pyta, nie mnie, ale już czuję przez skórę, że coś z tym piątkiem o siedemnastej jest na rzeczy. Coś na Francuskiej...

- Miałeś być, skarbie, w barze mlecznym na Francuskiej i czytać *Kulturę*. Facet z Kielc czekał na ciebie prawie godzinę, zjadł dwie porcje naleśników i struł sobie żołądek. Wiem, bo w końcu do mnie trafił. Do domu. Czy ja naprawdę muszę za ciebie załatwiać twoje sprawy?

Święte słowa. Nawaliłem jak neptek i teraz trzeba będzie odkręcać. I niedobrze, że on był u Ewy w domu, oj, bardzo niedobrze.

- Umówiłaś termin zastępczy? - pytam nieśmiało. Łapałem Antoniego i na śmierć zapomniałem...

- A zapałałeś chociaż? Ewa łagodnieje.

Zamiast odpowiedzi, dumnie wyciągam z torby dziesięć metrów sita.

- I to po starych cenach - dodaje.

- No, niech ci... Jutro o dziesiątej rano przed Empikiem na Ścianie Wschodniej. Masz mieć

Wisłocką w rękę. To dla niego - dodaje słodzuko Ewa - nagroda za nieudany kontakt.

Nieszczęście! Skąd ja wezmę Wisłocką, co ja zrobię z dziećmiakami... Trudno, coś się do jutra wymyśli. Ważne, że kontakt uratowany.

- Czołowy Publicysta chory, a Jarek załatwia papier - informuje Grześ. Zaczynamy.

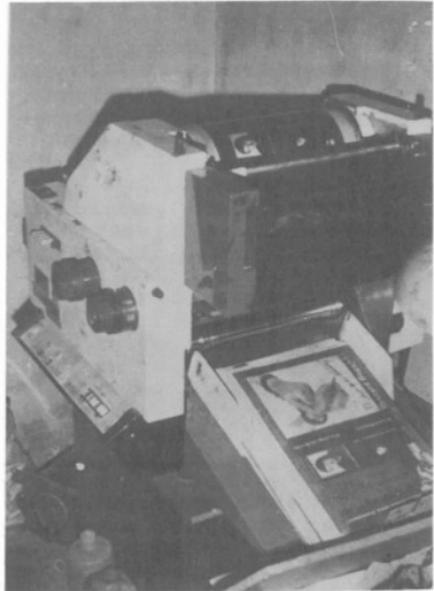


Foto: NOWa

Ewa omawia spady - teksty, które nie zmieściły się w poprzednim numerze. List z więzienia tym razem musi wejść, a artykuł o dysydencji na Węgrzech też. Reszta się zdezaktualizowała: do kosza. Nie ma sprzeciwów, więc do kosza wędruje też zjadliwa humoreska o uszach Urbana, którą popełnił mój kumpel w przypiływie nagłej furii. No, dobra. Są stałe felietony, są informacje, szczęśliwie nie ma kolejnego tekstu Czołowego - może zmieści się cała martyrologia. Zaczynamy liczyć.

Gazeta urzędowa - czyli oświadczenia Władz - martyrologia, dwa duże teksty...

- Trzy - wtrąca z cicha pęk Grześ. Dostałem zamówiony artykuł o sytuacji na wsi. Musowo.

A niech cię - klnę go w myśli i przypomina mi się Lenin.

- Słuchaj kochany - pytam - nie wiesz, co się stało z potwierdzeniem wpłaty, ksywka Lenin, półtora tysiąca z Krakowa? Powinno być się ukazać w poprzednim?

Grześ sprawdza w kalendarzyku, potem w rubryce wpłat w numerze.

- Faktycznie, mówi z zakłopotaniem, musimy przeoczyć.

- To wstaw teraz, dobrze? I przypominam - kontynuuję - że od dwóch numerów tekst polityczny Bardzo Ważnej Figury czeka na publikację. Można się z nim nie zgadzać, ale to jest jednak jakieś poważne stanowisko. Zresztą, Nasz Czołowy szczęśliwie tym razem nic nie dał. Drukujemy?

Sprzeciwów nie ma. Liczymy znów, z felietonami, wpłatami i stałymi rubrykami. Zostaje jeszcze pół strony. Przedstawiam teksty z *Bazy* i *Samaritanki*. Artykuł ekonomiczny odpada - Jarek ponoć coś właśnie pisze na ten sam temat. *Samaritanka* wszystkich zachwyca, ale polemika ma pierwszeństwo. Na szczęście Nasz Czołowy nie jest małowostkowy i nie będzie miał pretensji, że zdecydowaliśmy bez niego. List w sprawie Marzałka ląduje w archiwum.

- Jeszcze wstępniak - przypomina Ewa.

Jacek jęknął. Jest z zasady przeciwny wstępniakom, zwłaszcza, jeśli nic wyjątkowego się nie dzieje. Ewa i ja natomiast uważamy, że wstępniak jest niezbędny, że uczy myślenia politycznego itp. W sumie nie wiadomo, kto ma rację i zanosi się na kolejną niekończącą się dyskusję redakcyjną.

- Napiszcie o Andrzeju - wtrąca pani Halina, która właśnie wniosła świeżą kawę.

Genialne! Andrzej to były uczeń Grzesia, odszukał go po latach i odbył długą rozmowę. Andrzej pytał, co ma robić, bo tak dalej nie można żyć. „Oni kłamią, kłamią, kłamią, a jak czołowiek milczy, to sam zaczyna kłamać. I to nie chodzi o to, żeby w trampkach na czołgi, tylko żeby móc sobie w lustro spojrzeć”. Sprawdziliśmy go na tyle, na ile można, i Andrzej został kolporterem. Szybko zorganizował własną siatkę i teraz gazeta dociera do zupełnie nietkniętego środowiska. Spytają się, dyskutują, założyli bibliotekę... Słowem, jak z umoralniającej czytanki, tyle tylko, że to się dzieje naprawdę.

Grześ jest szczęśliwy, napisze na jutro. Nagle nasze kłótnie i złośliwości ukazują się nam jakby we właściwej perspektywie. Atmosfera się odprężyła, liczymy raz jeszcze, wszystko się mieści. Jest co prawda niewielki nadmiar, ale to się da odszukać przy klejeniu, a najwyższej troszkę można zmniejszyć druk.

- Nie można - oponuje znów pani Halinka. Już i tak starsi ludzie mają trudności z odczyta-

niem tego waszego maczku. A poza tym zróbcie coś z jakością druku.

Odwiecny problem. Ale jak, do diabła, utrzymać jakość, kiedy teksty są pisane na dwóch maszynach, i różnica wychodzi przy robieniu diapozytyw? A jedna maszynistka nie da rady. A do tego dochodzą niedokładnie wymyte sita, emulsja i farba domowej roboty, i zmęczenie drukarzy. Nie tak dawno temu jeden z nich normalnie zemdlął przy robocie. Dowiedzieliśmy się od jego kolegów, sam pary z ust nie puścił. Ale z drugiej strony to nie jest sztuka dla sztuki, tylko gazeta dla ludzi do czytania.

Dzwonek do drzwi. Sztynujemy, materiały redakcyjne błyskawicznie jadą do schowka, Jacek i ja błyskawicznie rozdajemy karty, Ewa wyciąga stary zapis brydżowy, który wszyscy znamy na pamięć. Ale to tylko Jarek. Zmęczony, szczęśliwy; jest papier! Starczy na trzy kolejne nakłady. Odbiór pojutrze wieczorem, w garażu u Legionisty. Cena tym razem straszna, ale na tym rynku popyt wyprzedza podaż. Tylko Grześ się krzywi - znów będzie musiał rewidować budżet. Już widać, że w tym miesiącu Firma nie wypłaci redakcji nawet zwrotów kosztów własnych. To nic, nikt i tak na to poważnie nie liczył. Grunt, że drukujemy.

Jeszcze tylko układ numeru, ostatnia kłótnia czy artykuł? Figury ma iść przed czy po tekście o dysydencji, rytualne już narzekania na gazetę urzędową, że nudna, i numer gotów. Na temat poprzedniego jakości tym razem nie ma dyskusji - wszyscy uważają, że był udany, drukarzom i kolporterom też się podobał.

- A czytelnicy? - pyta Ewa. Skąd my wiemy, czy podobał się czytelnikom?

A czytelnicy milczą. Nie odpowiadają na ankietę, nie piszą listów do redakcji, tyle tylko, że jak kolporter się spóźni lub przyniesie mniej niż zazwyczaj, to z reguły wybuchą wielka awantura. I to jest odpowiedź na pytanie Ewy, najlepsza, jaką możemy póki co jej udzielić.

Raz jeszcze przyglądamy się numerowi. Ładny, nie przegadany i przynajmniej dwa ciekawe teksty. „Komponuje się”, jak mówi Jacek.

- Nie cieszcie się za bardzo - krzacz Grześ. Zobaczą, zanim zabierzemy się za klejenie, Czerwony wytnie jakiś numer i trzeba będzie wszystko przerabiać.

Wychodzimy po kolei. Grześ zostaje - pani Halinka ma kłopoty z synem w szkole i on, jako doświadczony pedagog, spróbuje jej pomóc.

Jest ciemno, rozkopy. Obok nieczynnego już kiosku Ruchu potykam się o jakąś pakę. To zwroty prasy. ■

# POLSCY WYDAWCY NA EMIGRACJI

Począwszy od bieżącego numeru rozpoczynamy prezentację polskich wydawnictw emigracyjnych, ich dorobek, zamierzenia i sylwetki twórców w oparciu o przeprowadzone z nimi rozmowy.

**Mirosław Chojecki:**

**„Interesuje mnie tworzenie czegoś nowego”**



Wyjechałem w 1981 roku na Targi Książki do Frankfurtu nad Menem, jako oficjalny delegat „Solidarności”, na paszporcie służbowym. Wojna zastała mnie w Ameryce, bo tam właśnie mnie „zdrzyfowało” w celu załatwienia z kanadyjskimi związkami zawodowymi papieru na potrzeby *Tygodnika Solidarność*.

Dwudziestego grudnia miałem wracać do Warszawy, ale – jak to powiedzieć – samoloty nie latały. Chociaż nie to było główną przyczyną, że zatrzymałem się, bo zawsze mogłem przylecieć na przykład do Frankfurtu i stąd pojechać dalej. Siemnastego – jeśli się nie mylę – grudnia, przeczytałem w *New York Times*, że jestem internowany. Pomyślałem sobie, skoro już jestem internowany, to przecież dwa razy nie należy się dać internować i dlatego pomyślałem, że przeczekam.

– Przeczekujesz...

To nie jest tak. Myślę, że można przeczekiwać przez rok, dwa. Natomiast po dłuższym czasie się już nie przeczekuje. Po trzech, czterech, pięciu latach już się nie wraca. Na tyle człowiek się zakorzenia, tyle ma już różnych powiązań z tym, co dzieje się w jego bliskim środowisku,

otoczeniu, że samemu, z własnej woli, trudno podjąć taką decyzję. Nie znaczy to, że nie ma takich. Na przykład Joanna Jaraczewska, wnuczka Marszałka; ona wróciła po trzydziestu latach. Więć można, ale to są naprawdę nieliczne przypadki. Natomiast generalnie nie wraca się już po kilku latach.

A *Kontakt*, to było tak...

W naszym bloku mieliśmy do tej pory dwa podobne doświadczenia. Jedno – to doświadczenie węgierskie, drugie – to czeskie. Kiedy wojna wybuchła, wydawało mi się, iż nagle nastąpi taki moment, w którym ogromna ilość ludzi kultury, sztuki, ludzi pióra, dziennikarzy znajdzie się na Zachodzie. Tak było przecież po roku '56, tak było po '68. I stąd się wziął *Kontakt*. Wziął się właśnie jako *k o n t a k t* z krajem, jako z jednej strony pismo, które informowałoby czytelnika zachodniego o tym, co dzieje się w Polsce, a z drugiej strony czytelnika krajowego informowało o tym, co dzieje się w świecie. Przy czym nie chodziło – li tylko – o czystą informację, rzecz jasna. Bo tę informację można zdobyć z prasy zachodniej, jeżeli się zna języki i od czasu do czasu

chodzi do MPIK-u, można ją zdobyć z rozgłośni nadających w języku polskim, czy wreszcie z rozgłośni nadających w językach obcych. Nie chodziło tu więc o informacje, a o kwestie interpretacyjne, o pogłębione widzenie tego, co dzieje się w Polsce i na świecie. Przy czym – mówię to szczerze – wydawało mi się, iż tworząc to pismo, właśnie w tym momencie, w takiej, jak gdyby najlepszej do inicjowania tego typu wydawnictwa chwili, wydawało mi się, że będą w nim pisali ludzie, którzy z Polski przyjadą. Całe szczęście nie przyjechali.

Całe szczęście nie przyjechali i dzięki temu mamy w Polsce to, co mamy. To znaczy – nie jest to model czeski, ani nie jest to model węgierski, gdzie wszystkie elity opuściły kraj. Mamy model zupełnie inny, polski. „Tu, jak kamienie przy drodze” – jak mawia Adaś Michnik, lub „generałowie swojej armii nie opuszczają” – jak mawia Jacek Kuroń. Mamy zupełnie inną sytuację. Myślę, że także dzięki temu opór w Polsce istnieje i trwa. Co nie znaczy, że pomyliłem się w swoich rachubach. Dziś można powiedzieć, że mniej więcej 40 do 50 procent materiałów *Kontaktu*, otrzymujemy z kraju.

I tak się właśnie zaczęło. Jeszcze trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że ja jestem fizykochemikiem jądrowym i nie miałem żadnego doświadczenia, w redagowaniu pisma, wydawało mi się, że nie będę umiał tego robić. Zaczynałem tylko i wyłącznie dlatego, że byłem głęboko przekonany o takiej potrzebie. Stąd taki układ z Bronkiem Wildsteinem, że jednak to on będzie pismo redagował. Bo ja absolutnie nie potrafiłbym.

– Dałeś więc swoje nazwisko...

To nie jest tak, że dałem swoje nazwisko, bowiem w początkowym okresie bardzo mocno uczestniczyłem w przygotowywaniu i redagowaniu pisma, w takich sprawach, jak korekty, oprawa graficzna, łamanie na przykład. Pierwsze numery sam łamałem, a to akurat umiem robić; fizykochemik jądrowy może się nauczyć łamać, a przy wydawnictwach książkowych w Polsce pewnie doświadczenie zdobyłem. Z czasem moje uczestnictwo malało. Myślę, że troszeczkę jest tak, że – jeśli mam mówić o sobie – mało mnie interesuje codzienna praca. Jakoś tak to już we mnie tkwi. Mnie zawsze interesuje tworzenie, robienie czegoś nowego.

Kiedy *Kontakt* okrzepł, jakoś zaistniał, tak moja rola się skończyła. Zacząłem zajmować się innymi rzeczami. Jeśli zaś chodzi o ludzi, którzy to robią, to są oni wspaniali: Broniek jest absolutnie odpowiedzialny i sam sobie daje radę. Skład redakcji, to znaczy ludzie współpracujący z pismem, piszący na maszynie, robiący korekty,

organizujący teksty, ten skład często się zmienia. To naturalne, że istnieje przepływ ludzi. Natomiast istotne jest, że człowiek, który to prowadzi, który to redaguje i czuje się za wszystko odpowiedzialny, umie sobie tych ludzi dobierać. Czasami ich musi zmieniać, bo... nie umieją się dogadać.



– Jak sprzedaje się „Kontakt”?

Mało obchodzi nas Francja. Francja nie jest rynkiem zbytu z kilku powodów. Po pierwsze, we Francji wychodzi *Biuletyn Informacyjny Komitetu Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność”*, robio-

ny obecnie przez Marka Tabina, biuletyn, który potrafi zaspokoić potrzebę informacji o tym, co się dzieje w Polsce. Po drugie, Francja jest krajem, który – myślę na dziś – najbardziej interesuje się tym, co dzieje się nad Wisłą. Co znaczy, że w prasie francuskiej znaleźć można ogromną ilość informacji, ogromną ilość tekstów i materiałów dotyczących Polski. Odbiorca francuski dużo wie i ma dość łatwy dostęp do materiałów. Zresztą ilość turystów polskich we Francji jest przeogromna, istnieje więc bezpośredni kontakt. Od początku nie nastawialiśmy się na Francję, nastawialiśmy się raczej na kraje oddalone od Europy, to znaczy Australię, Stany Zjednoczone, Kanadę. W Skandynawii na przykład, chociaż nie oddalonych od Europy, też sporo ludzi regularnie czyta *Kontakt*.

– Kontynent amerykański to trudny teren...

Tak, ale mnie stan wojenny zastał właśnie na kontynencie amerykańskim i przyjeżdżając do Europy, dwa miesiące po wprowadzeniu stanu wojennego, zakładając *Kontakt*, miałem już wielu przyjaciół i znajomych właśnie w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, którzy byli pierwszymi odbiorcami *Kontaktu*. Umieli go rozpropagować, rozpowszechnić wśród swoich znajomych i przyjaciół, i coraz dalej. W momencie, kiedy się startuje z takim piśmie nie mając żadnego punktu zaczepienia, mając jeden, dwa, trzy tylko adresy, to rzeczywiście jest trudno. Natomiast, jeżeli jesteś w stanie od pierwszego uderzenia wysłać takie pismo na – ja wiem – 1 500 adresów, to startujesz z zupełnie innej pozycji. To nie znaczy, że te 1 500 zagra, ale część z tego zagra. Dlatego więc było nam dużo łatwiej, bo właśnie te osobiste kontakty z przyjaciółmi, z kolegami, z którymi niejedną wódeczkę...

– Nakład „Kontaktu”...?

O wiele za mało, jak na ambicje wydawców. Precyzyjna odpowiedź, nieprawdaż?

– „Kontakt” to od pewnego czasu również kasety video...

Zaczynało się od pisma. Ale na bazie pisma właśnie, na bazie miesięcznika udało nam się zbudować kilka innych rzeczy. Jedną z nich jest na przykład nasza własna drukarnia. Pozwala ona obniżyć znakomicie kosztą wydawnicze, prawie o połowę. Pozwala nam drukować miniaturki. Bez własnej drukarni nie byłibyśmy w stanie tego robić, byłoby to wszystko za drogie. Własna drukarnia pozwala ponadto zarabiać, to znaczy wykonywać prace zlecane. Przecież *Kontakt* nie zajmuje nam całego miesiąca pracy. Drukarnia pozwala zarabiać pieniądze, które można wykorzystać dla innych celów. I to jest dość istotne, tak myślę.

Zaczęliśmy początkowo od kaset magnetofonowych. Pewien facet, Chomeini mu było, zdobył Iran przy pomocy kaset magnetofonowych. Wszy-

jąjąc je z Francji zresztą. Kiedy o tym przeczytałem, pomyślałem sobie, a dlaczego my nie mieliśmy tak zacząć robić. Na tym analogie oczywiście się kończą. Rozpoczęliśmy więc wydawanie kaset magnetofonowych w czterech dziedzinach tematycznych. Dział pierwszy, to kultura. Robiliśmy więc audycje. To nie jest tak, że jeden człowiek siedzi i czyta przez godzinę jakiś tekst; są to po prostu żywe audycje, które można by puścić nawet w radio. Zrobiliśmy kasety o Aleksandrze Waciu, o Józefie Czapskim, Marii Czapskiej, o Gustawie Herlingu-Grudzińskim, o Andrzeju Bobkowskim, o Juliuszu Mieroszewskim.

Następny dział nazwaliśmy „Nasi sąsiedzi”.

Bo przecież jest tak, że w Paryżu znacznie więcej niż w Warszawie wiadomo o tym, co dzieje się na Węgrzech, w Bułgarii czy na Ukrainie.

Dział trzeci to historia. Myślę, że bardziej pa-  
sują tutaj termin Jana Nowaka – „świadkowie his-

video  
kontakt

WYDAWNICTWO KASET VIDEO  
152, rue Saint Maur 75011 PARIS Tél. (1) 581.20.31

## FILMY NA VIDEO-KASZETACH

(czas 50 min., cena 50 dol. USA)

### KULTURA

dzieje Instytutu Literackiego w Paryżu opowiedziane przez jego twórców i współpracowników.

### KALENDARZ WOJNY

montaż archiwalnych materiałów filmowych dokumentujących okres „wojny polsko-jaruzelskiej”

### WZLOT

zapis oparte na poezji Osipa Mandelsztama spektaklu Teatru Ósmego Dnia (kasetą zrealizowaną w kraju)

### MAGAZYN (nr 1, czerwiec 1985)

wydarzenia w kraju i na świecie (relacje, reportaże, wywiady)

video  
kontakt

### VIDEO-KONTAKT

wspomaga niezależne wydawnictwa kaset video w Polsce rozpowszechnia ich kasety za granicą realizuje filmy oparte na materiałach w kraju nieosiągalnych.

Sprzedż w wysyłkowej kaset w standardzie VHS (PAL – SECAM – NTSC). Na specjalne zamówienie wykonujemy kasety w systemie U – MATIC (PAL – SECAM – NTSC).

torii"; jest to bowiem historia opowiadana przez ludzi, którzy żyją. Opowiadana również przy pomocy dokumentów dostępnych tutaj, a niedostępnych w Polsce.

I dział czwarty - związki zawodowe. Myślę, że na przykład rozprawa przeciwko Polsce w Międzynarodowej Organizacji Pracy jest rzeczą niezwykle istotną z punktu widzenia „Solidarności”. Zrobiliśmy jeszcze kilka innych kaset związkowych.

W ogóle założyliśmy, że mają to być takie kasety, których nie można zrobić w Polsce. Bo koledzy w Polsce także robią swoje kasety, istnieje kilka firm wydawniczych kasetowych, czy to „NOWa kasetowa”, CDN, „Wyttrałość” czy „So-

lidarność Walcząca”. Robiliśmy więc takie rzeczy, jakich w Polsce nie sposób zrealizować; na przykład, kasetą z działu kulturalnego, Mrozek czytający swoje własne teksty. Niektóre z tych kaset są już od dłuższego czasu w kraju powielane, rozprowadzane, sprzedawane, co jest pewną satysfakcją dla wydawców. Bo - rzecz jasna - wystarczy wydać jedną, a koledzy w kraju będą powielali, ale my nie jedną staramy się wysyłać.

Zajmujemy się także dystrybucją kaset niezależnych wydawnictw krajowych. Mamy w naszej dystrybucji około 30 tytułów. Nie wszystkie dystrybuujemy tutaj na Zachodzie, bo na przykład kasety Jacka Kaczmarskiego wydane w Polsce, on sam rozprowadza. Pomińmy, jakich jeszcze nie

## KASETY WYDAWNICTW → KRAJOWYCH

- 001 I 005 ZIELONA WRONA I IDA PANCRY - to dwa zbiory oryginalnych nagrań pochodzących z więzień i obozów internowania; śpiewniki piosenek obozowych.  
70 FF
- 003 RAPORT O STANIE WOJENNYM - fragmenty opowiadań Marka Nowakowskiego wydane pod tym samym tytułem przez Instytut Literacki ilustrowane piosenkami Jana Krzystofa Kelusa.  
70 FF
- 004 BOJKOT - akторы przeciw stanowi wojennemu - audycja upamiętniająca 2-letni bojkot frondów masowego przekazu przez polskich aktorów. Udział biorą m.in. H. Mikołajski, K. Janda, Z. Zapasiewicz, J. Engiert, Z. Rysiówna, K. Kolberger, P. Franczewski, A. Łapicki, J. Żelnić.  
70 FF
- 006 POLSKI SIERPIEŃ - reportaż, który dzieje się od 13 do 31 sierpnia 1980 roku relacjonuje przebieg i klimat strajku w stoczni gdańskiej.  
70 FF
- 007 OJCÓW PIENIA - zaskakująca interpretacja Piotra Szczepanika wielkich pieśni narodowych m.in. „Poloneza Kościuski”, „Czwartego Pańki”, „Pieśń Strzelców”.  
70 FF
- 008 PAMIĄTKI - recital burda polskiego podziemia Przemysław Gintrowskiego. Jest to postycka lekcja najnowszej historii Polski.  
70 FF
- 009 I 010 PIELGRZYM TRUDNYCH CHWIL - dwa reportaże o pierwszych i drugiej wyprawy Jana Pawła II w Ojczyznę.  
70 FF
- 011 CMENTARZE - powieść Marka Hłaski w wydaniu dwujęzycznym. Czyta Marcin Dmochowski.  
100 FF
- 012 PIŁsudski - audycja historyczna o marzarku Józefu Piłsudskim zawierająca nagrania archiwalne oraz pieśń legionowa.  
70 FF
- 013 WAŁESA - portret człowieka z łezka, pierwszego robotniczego laureata Nagrody Pokojowej Nobla.  
70 FF
- 014 I 015 WITOLD GOMBROWICZ I LEOPOLD TYRMAND - czyli „Dwugłos o Polsce, Polakach i komunistach”, zawierający na dwóch kasetach fragmenty dziełanków obu naszych wielkich pisarzy.  
70 FF
- 016 MOJA LITANIA - recital autorki Leszka Wójciszki, czołowego pianisty Krakowa, związanego z legendarnym kabaretem Płniewic pod Baranami.  
70 FF
- 017 DEZERTERZY?! - reportaż o ostatniej fali emigracji politycznej z Polski.  
70 FF
- 018 I 019 1984 - dwuczęściowe słuchowisko na podstawie wielkiej powieści George'a Orwell'a z udziałem najsłynniejszych polskich aktorów.  
70 FF
- 020 RÓBMY SWOJE - pod tym tytułem Wojciech Młynarski prezentuje swój ostatni program.  
70 FF

- 021 EPIDEMIE, SZAJBY, DEWIACJE - nagranie młodego programu krótko polskiego kabaretu Jana Pietrzaka.  
100 FF
- 022 POZĄTEK WIELKIEGO CZUWANIA - relacja dwujęzyczna z pogrzebu księdza Jerzego Popiełuszki.  
70 FF
- 023 O CENZURZE - Jack Kaczmarski od czasu wojennego nie występuje publicznie. Nagrati jednak kasety dla NOW-u.  
70 FF
- 024 GETTO - audycja historyczna o powstaniu w getcie warszawskim.  
70 FF
- JAN TADEUSZ STANISŁAWSKI - recital utworów znanego w PRL-u artysty kabaretowego.

### KASETY CDN

- 70 FF EKSTREMA - audycja polityczna zawierająca dokumentalne nagrania wypowiedzi członków i doradców Komitetu Krajowej NSZZ „Solidarność”.
- 100 FF JAN KRZYSZTOF KELUS - autorka kaseta legendarnego, niezależnego piosenkarza. Jego nagrania w formie kaset od 5 lat krąży po kraju.
- 70 FF WZLOT - dwujęzyczny zapis przedstawienia Teatru 8-go Dnia, zrealizowany w okresie stanu wojennego do portali Ojca Mianielmusa. W roku 1984 teatr przestał legalski istnieć.
- 70 FF BALLADY SPOD LADY - Jednocześnie zaangażowane piosenki polityczne Tadeusza Słobry, których tematem są wydarzenia ostatnich lat.
- 70 FF KOKAJD TO OBYWATELNU - autorka kaseta Jacka Kłajfy, współtwórcy jednego z najlepszych kabaretów Salona Niezależnych. Piosenki Kłajfy to rodzaj filozoficznej satiry na PRL-owską rzeczywistość.
- 70 FF MAM JUŻ WSZYSTKO - ballady i piosenki nieznane dotychczas autora Andrzeja Pogodnego (pseud.). Tematem są sceny z życia codziennego młodego obywatela PRL - sfera „pomędzy” oficjalną rzeczywistością a życiem w podziemiu.
- 70 FF OSTATNIE HOMILIE - wygłoszone przez księdza Jerzego Popiełuszki. Nagrania oryginalne.

Cały dochód ze sprzedaży kaset jest przeznaczony na pomoc dla kultury niezależnej w Polsce.  
Zamówienia należy kierować na adres redakcji miesięcznika KONTAKT:

KONTAKT - kasety  
152, rue Saint Maur  
75011 Paris, FRANCE

dystrybuujemy, bo to byłoby cenzurowanie, nie o cenzurowanie chodzi, broń Boże. Wiele kaset już krąży na Zachodzie, jak na przykład kasety z Festiwalu Piosenki Prawdziwej.

Z czasem okazało się, że działalność kaseto- wa, to jeszcze za mało. Drukarnia, kasety, miesięcznik, to troszkę mało i trzeba by szukać jeszcze innych form, czegoś nowego. Innych form przekazu, innych form k o n t a k t u właśnie, bo wszystko to dzieje się pod tą firmą. I tu wymyśli- liśmy, że przecież jest na Zachodzie kilku wspania- łych polskich filmowców, jak na przykład Agnieszka Holland, Andrzej Chodakowski — żeby wymienić tylko te dwa najbardziej znane nazwi- ska, i że byłoby skandalem, gdybyśmy nie próbo- wali tego wykorzystać. *Kontakt* poszedł jeszcze w kierunku wideo, w kierunku przygotowywania własnych programów. W Polsce wideo rozpow- szechniło się niezwykle. Jest to nowa forma prze- kazu...

— Ale chyba jednak ciągle bardzo elitarna...

W momencie, kiedy startowaliśmy z niezaleź- nymi wydawnictwami w '76 roku i drukowaliśmy je w dwustu egzemplarzach, byli ludzie, którzy twierdzili: absolutnie elitarna impreza, bez sensu, dla tych dwustu klientów nie warto się narażać. Takie były głosy, ja je znam. Ale nawet, jeśli na dziesięciu lekarzy, którzy mają wideo, jeden jest porządny i zaprosi znajomych... To jasne, że to jest elitarne w pewnym stopniu. Tyle, że dzisiaj jeszcze.

Poza tym to nie my zaczęliśmy wideo. Prze- cież zaczęło się to w Polsce. Zaczęło to funkcyj- nować najpierw jako programy kabaretowe robio- ne przez firmy polonijne. Z czasem okazało się, że istnieje taka firma, która nazywa się Wideo-NOWa, która ma w swoim kolportażu kilka ładnych fil- mów, okazało się, że istnieje firma „Wytwałość”, która też ma w swoim kolportażu kilka filmów. Była to więc z naszej strony odpowiedź na to, co się zaczęło.

Pierwszym filmem był „Kalendarz Wojny”, taki montaż materiałów, które tu były na Zachodzie. Jest to kalendarium wydarzeń od początku stanu wojennego po pogrzeb księdza Jerzego.

— Bardzo źle zmontowany...

Jeśli chodzi o montaż tego materiału, to ja w ogóle nie poddawałbym tego dyskusji. Bowiem w momencie, kiedy masz różne obrazki, w których czegoś, tu i ówdzie, brakuje, nie jesteś w stanie do- grać, nie jesteś w stanie zrobić niczego — masz, co masz. Poza tym, materiały z telewizji francuskiej od początku stanu wojennego pochodzą z nagrań amatorskich. To było zbierane po ludziach, znajo- mych, ktoś nagrał sobie... Mogliśmy tego w ogóle

nie robić, zdecydowaliśmy jednak, że pomimo słab- ej jakości technicznej należy ten film jednak zro- bić.

Druga kasetą wideo, to jest film o paryskiej *Kulturze*. O ile się orientuje, jest to pierwszy film zrobiony w Maisone Laffitte. Do tej pory żadna ekipa nie została tam wpuszczona. Trudno, gdy jest się ojcem pomysłu, ten pomysł oceniać, ale myślę, że dla odbiorcy krajowego to jest dość ważny film. Prócz tego ukazał się jeszcze film *Wzlot* — zapis opartego na poezji Osipa Mandel- sztama spektaklu Teatru Ósmego Dnia, zrealizo- wany w kraju.

Poza tym zaczęliśmy wydawać magazyn wieści ze świata. Będzie się on ukazywał co dwa, trzy miesiące. Będą to rzeczy, których nie można obejrzeć w telewizji warszawskiej, a które są istot- ne dla biegu tej naszej kuli ziemskiej. W magazynie są też materiały z kraju, których widz gdzie indziej nie obejrzy.

Mamy bardzo szerokie plany w dziedzinie wideo. Po pierwsze — film o „Wolnej Europie”. Dalej, film dotyczący historii Polski międzywojen- nej. Otóż w archiwach Instytutu Sikorskiego znaj- duje się sporo materiałów, obrazków, właśnie z Polski okresu międzywojennego, które były w ambasadach Rzeczypospolitej i które potem zo- stały złożone właśnie w tym Instytucie. To chcie- libyśmy wykorzystać jako ilustrację; historia musi być rzetelna, a te obrazki mogą być tylko jej ilu- stracją.

Następny film to byłaby historia Drugiego Korpusu. Wszyscy w PRL-u znają historię armii Berlinga, Lenino itd., a o tej drugiej, mało wiado- mo. I okazuje się, że istnieje archiwalne materiały jeszcze z okresu, kiedy ta armia się tworzyła.

Film czwarty z kolei, jest to hasło: Nowak, Karski, Lerski. Przy czym jest to tylko hasło, bo nie chodzi nam o pokazanie tych trzech kurierów; oni wszyscy napisali książki, co prawda Karski w języku angielskim, ale myślę, że i ta książka zo- stanie przełożona i wydana w języku polskim. Na- tomiał mnie najbardziej interesują nie sami kurie- rzy, ale to, w jaki sposób oni — będąc łącznikami między tym, co dzieje się w kraju, w podziemiu a tym, co dzieje się w Londynie, na emigracji — widzieli drugą wojnę światową. Byłby to film dokumentalny, bo też zachowały się dokumenty, żyją ludzie. Jest na przykład film, jak Nowak spo- tyka się z żołnierzami w Glasgow, są ludzie, któ- rzy uczestniczyli w tych spotkaniach, którzy czy- tali czy odbierali raporty kurierów. Do tych ludzi należałoby się zwrócić. Jest to ogromny projekt, i nie wiem, czy uda się go nam zrealizować. Mówię po prostu o projektach. Za rok, za dwa, za trzy może. Ten film miałby być filmem o historii,

ale także filmem o dniu dzisiejszym, o współczesności. Poprzez tych ludzi, którzy historię współtworzyli.

Chcielibyśmy również zrobić, film o polskim Izraelu. Stosunki polsko-żydowskie są niezwykle trudne; trudne szczególnie w okresie powojennym – bo z jednej strony pogromy w Kielcach, z drugiej – bezpieka żydowska. Z jednej – antysemityzm, z drugiej – zagłada w okresie drugiej wojny światowej. I myślę, że ten kraj, z którym PRL nie utrzymuje oficjalnych stosunków, że jest on krajem, który współtworzyli Polacy. Polacy narodowości żydowskiej. I gdy dziś rozmawiam z tymi ludźmi, to mam świadomość, że oni są bardziej Polakami niż Żydami. Oni wybrali życie tam, nie dlatego, że tam ojczyzna, stara ojczyzna, tylko dlatego, że w Polsce komunizm. Że oni zostali

z tego kraju wypędzeni, choć trudno użyć tego słowa, bo wyjeżdżali z własnej woli. Warunki ich do tego zmusiły. I dlatego bardzo chciałbym zrobić film o tym polskim Izraelu, gdzie są polskie księgi, gdzie ogromna ilość ludzi mówi po polsku.

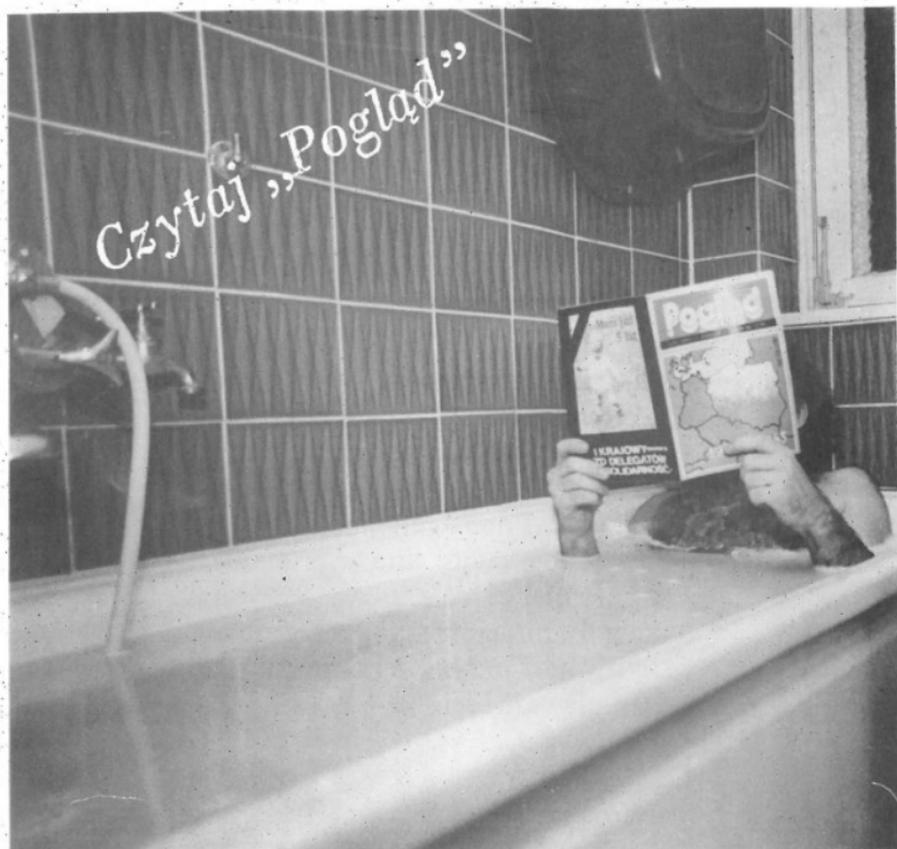
Kiedy mówię – chciałbym zrobić film – to oczywiście jest eufemizm. To nie ja będę robił ten film. Ja w ogóle z tym nic nie mam wspólnego. To nie ja trzymam tę kamerę, to nie ja montuję.

Tyle o tym, co robimy. Oczywiście nie przestaję myśleć o czymś nowym, mam już nawet pewne plany, ale zostawmy to na razie... ■

Rozmawiali:

Ewa Szczerkowska i Grzegorz Ziętkiewicz

(Tekst nieautoryzowany)



**Przeraża mnie - Tak oto giniemy**

Tak oto giniemy, na przekór  
zbliżającej się wiosnie,  
nieufni i nie pogodzeni z losem,  
nie pokorni i nie proszący o nic  
z pańskiego stołu,  
i nawet już nie wierzący w czas, który miał  
nadejść za naszego jeszcze życia.  
Nie przestajemy dążyć do jego przyspieszenia,  
my nie pogodzeni z kolorem afiszy  
i melodiami masowych pieśni,  
nie pogodzeni z fałszem swej epoki,  
który nas bije w twarz  
swoją bezczelnością.

Tak oto giniemy –  
czy naprawdę.

II, 80

Przeraża mnie, że do wszystkiego  
można się przyzwyczaić, wszystko  
można sobie wytłumaczyć, wszystko  
staje się koniecznością.

Przeraża mnie, że można się  
przyzwyczaić do przelewu krwi,  
do procesów, głódówek, protestów,  
kłamstwa i demagogii, do wszystkiego,  
co znajduje racjonalne wyjaśnienie  
w porannej gazecie.

Przeraża mnie ów stan, który staje  
się również przyzwyczajeniem.  
Stan nieważkości.

V, 78

# RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

## Między „konspiracją” a „normalizacją”

Większość pretensji zgłaszanych pod adresem ostatniego filmu Krzysztofa Kieślowskiego sprowadza się do stwierdzenia: *Bez końca* jest dziełem konformisty, który chciałby i świeczkę Panu Bogu zapalić, i diabłu ogarek. I przyznać pewne racje opozycji i solidnie ją ośmieszyć. Zresztą, jeśli nawet owej świeczki więcej jest niż ogarka, to przecież wiadomo, że za tzw. „państwowe pieniądze” nie da się powiedzieć nic uczciwego o samym państwie.

Mniejsza w tej chwili o to, jakie w rzeczywistości Kieślowskiemu przyswiecały intencje — czy chciał na temat pogrudniowej rzeczywistości nakręcić pamflet, paszkwil, czy — jak sam to powiedział w *Polityce* — zachować niezależność wobec każdej ze stron. Jego film jest wszystkim po trochu, zresztą nie tylko w sferze politycznej, także obyczajowej, psychologicznej, i co istotne — artystycznej. Jest to jednak temat do recenzji, tu zaś idzie mniej o samo dzieło, bardziej o jego recepcję. A ściślej biorąc, o ową generalną nieufność, zawartą w formule „państwowe pieniądze”. „Państwowe pieniądze” czyli pieniądze, dzięki którym tworzy się w Polsce to, co zwie się — od roku 1976, czyli od momentu, gdy zaistniał „drugie obiegi” kulturą oficjalną.

Wcześniej mówiło się o „kulturze emigracyjnej” i „kulturze w kraju”, w momentach krótkich „odwilży” przypominając, iż kultura polska winna być niepodzielna i że ważniejsze od tego g d z i e jest to, co o artysta tworzy. Większość tzw. odbiorców kultury w Polsce nie miała okazji poznać nie tylko ogromnej ilości dzieł, ale nawet nazwisk emigracyjnych twórców. Wolno jednak powiedzieć, że poczucie niepodzielności kultury było do 13 grudnia 1981 r. powszechne. Nikt — poza

tzw. „decydentami”, organizatorami polityki kulturalnej czy cenzurą — o wartości książki nie sądził wedle tego, czy wydała ją Instytut Literacki w Paryżu, NOWa, czy PIW.

„Wojna” zmieniła ten układ. Jak wszystkie sytuacje ekstremalne wyostrzyła podziały i kryteria. Znalazło to wyraz już w nomenklaturze: coraz rzadziej mówiło się już o „pierwszym i drugim obiegu”, coraz częściej o „kulturze zależnej i niezależnej”. Mówi się tak do dziś. I choć istnieją po temu solidne postawy, nie sposób oprzeć się pewnym wątpliwościom.

Radykalizm, który kazał w roku 1982 każde działanie oficjalne, także w dziedzinie kultury, rozważać w jednoznacznych kategoriach politycznych i moralnych, uległ rzecz jasna pewnemu rozmazaniu. Musiał ulec. Spełnił swą pozytywną rolę, ale podtrzymywany latami musiałby przekształcić się w dogmatyzm, nietolerancję, dziwactwo. Niezależnie od marzeń, jakie snują niektórzy przedstawiciele opozycji, zejście całej polskiej twórczości do podziemia jest nie tylko niemożliwe, ale i bezsensowne. Konspiracja zawsze jest swoistym gettem, rządzącym się z konieczności prawami nie całkiem naturalnymi i wytworzącymi własne ograniczenia.

Zwłaszcza w dziedzinie kultury, niezależnej tu wprawdzie od manipulacji władzy, cenzury, etc., ale przecież też zależnej od wielu uwarunkowań, choćby dotkliwego nieraz obowiązku opozycyjności.

Drugie obiegi (nasilony po 13 grudnia przez ogromną ilość twórców, przedtem z opozycją nie związanych) spowodował w polskiej kulturze szereg niezwykle korzystnych i ważkich zmian, zmian już nieodwracalnych. Ale sprowokował też pewien sposób myślenia, który wydaje się niebezpieczny. Właśnie skłonność do owego dzielenia kultury, i to wedle zasady — doskonale i fatalnie skądinąd znanej — przynależności. Jakby to, co tworzone jawnie zawsze musiało być, jeśli nie całkiem nieuczciwie, to bodaj podejrzanie, a to, co w „podziemiu”, jeśli nie jedynie słuszne, to przynajmniej godne szacunku. I jakby w ogóle w kulturze obowiązywały jedynie kryteria owej „słuszności” — politycznej przede wszystkim.

Jest to pogląd dla kultury zabójczy, a dla jego wyznawców samoograniczający, choć oczywista dający poczucie własnej ważkości. Kultura oficjalna jest oczywistą kaleką nawet w swych najlepszych objawach. Poprzez całe obszary przemilczeń, dzieł pomijanych, niedrukowanych, zdejmowanych, odkałanych na półki. Przez półprawdy, niemożność jasnego wyrażenia poglądów (jak w owym *Bez końca* Kieślowskiego, jak w sztuce

Abramowa *Maestro*, jak w próbach prozatorskich i esejistycznych drukowanych za zgodą cenzury). Przez tworzenie fałszywych wartości. Ale dopóki kultura nieoficjalna będzie wietrzyć w niej tylko swego konkurenta lub wroga, też się nie wydestynuje z zakłętą kręgu, który chyba najtrafniej zdefiniował (w latach pięćdziesiątych) Gombrowicz: *Myśl nasza tak bardzo przykuta jest do naszej sytuacji i tak zafascynowana komunizmem, iż możemy myśleć tylko przeciw niemu (...), a Bóg stał się pistoletem, z którego pragniemy zastrzelić Marksa. Ale jestże to tryumf Boga czy Marksa? Gdyby był Marksem, byłbym dumny – ale gdyby był Bogiem, czułbym się jako absolutnie swojo.*

Istnieje przy tym pewien dylemat – kto wie, czy rozwiązywalny. Łatwo wykazać absurdalność i szkodliwość owej totalnej nieufności czy negacji, okazywanej kulturze oficjalnej. Ale jak, rezygnując z nich, nie popaść w drugą skrajność – nadmierne zaufanie? I to właśnie wobec tego obszaru owej kultury (bo przecież nie istnieje jedna „kultura oficjalna”, tak, jak nie istnieje jedna „kultura niezależna”), który zwie się słusznie przyzwoitym lub który takim tylko się wydaje. Kulturę Polski Ludowej tworzyli nie tylko karierowicze, oszuści, dogmatycy, beztalencia. Ma ona w swym dorobku dzieła wybitne. Także dzieła dające świadectwo swoim czasom. A przecież nie jest to kultura w rozkwicie, lecz kultura w upadku. I uczestniczącym w niej – najlepiej nawet – artystom pozostaje w ogólnym rozrachunku raczej uczucie niesmaku niż satysfakcji. Nie sposób bowiem pozbyć się wrażenia uczestnictwa w swoistym szalbierstwie, któremu – paradoksalnie – działanie wartościowe nie nie ujmuje, a nawet dodaje blasku, bo je uwiarygadnia.

Czy znaczy to jednak, że raczej mają zwolennicy hasła: im gorzej tym lepiej? Owi Lulkowie z *Przedwiośnia*, których cierpienia wzmagają się, gdy słyszą lub czytają o (...) wprowadzeniu w życie małych zmian na lepsze, którzy poczytują je za zbrodnie, większe od jawnych skoków ku reakcji? Przeciwnicy tezy, iż w państwie niedemokratycznym należy tępić każdy tolerowany przez nie objaw demokracji lub liberalizmu jako podstęp, lub dogodny dla władzy argument, wystawiający jej fałszywe świadectwo?

Z pewnością nie. Lecz równocześnie nie trzeba tracić z oczu i tego punktu widzenia. Nie wszystko w kulturze oficjalnej jest przedmiotem manipulacji. Przyzwoite i wartościowe tereny wywalczają w niej na ogół ludzie przyzwoici i wartościowi. Lecz wcale nierządno idzie naprzód wyłącznie o budowanie pozorów. Tak było z powołanym na początku stanu wojennego Teatrem Rzeczypospolitej. Tak jest z *Polityką*, by po-

wołać się na przykłady najbardziej niebezpieczne, bo – poprzez pewien poziom – zapewniające sobie odbiorców nie tylko w obrębie własnej rodziny. Tak jest z publicystyką, która zdaje się odważna, bo mija i przekracza (jakby w istocie można było je przekroczyć) zapisy cenzury, a w istocie służy reżymowi najbardziej cynicznie – czego ostatnim krystalicznym niemal przejawem są Koźniewskiego omówienia niektórych wydawnictw niezależnych, choćby *Konspiry* czy *Onych*.

Jak więc przekroczyć zaczarowany krąg „konspiry”, a nie popaść w pułapkę tzw. „normalizacji”. Widzieć odwagę tam, gdzie daje o sobie znać nawet nieefektywnie, a demaskować jej efektywne pozory? I to nie tylko w jednym, lecz obydwu obiegach? Nie jest pewne, czy istnieje w ogóle odpowiedź na to pytanie. Ale jest pewnym, że należy je każdorazowo stawiać. Bez demagogii, choćby najszlachetniejszej w intencjach.

J. L.

(Przedruk za: *KOS*, 22 września 1985)

Do nabycia w redakcji „Poglądu”. Cena DM 5,-

Kwartalnik wydawany przez „Pogład” w języku niemieckim. Doskonała lektura dla Niemców (i nie tylko) zainteresowanych polską problematyką.

Andrzej Wirecki

## Program Pawła Jasienicy

*Habent sua fata libelli*: książki mają swoje losy. Czasami są to losy bardzo dziwaczne. Przykładem takiego dziwnego i znaczącego losu jest historia ostatniej jak dotąd opublikowanej książki Pawła Jasienicy. Przed laty – bodaj jeszcze w 1977 r. – *Rozważania o wojnie domowej* ukazały się w podziemiu nakładem Niezależnej Oficyny Wydawniczej w Warszawie. Dla ówczesnej cenzury książka była niestrawna. Dziś, po kilku zaledwie latach – ale przecież po wielu wydarzeniach – *Rozważania o wojnie domowej* docierają do rąk czytelników drogą oficjalną. Ten piękny esej ukazał się nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie\*.

Jest to wydarzenie pouczające. Uczy ono przede wszystkim, iż wszelkie podziały, które kulturze narzuca sytuacja polityczna, są w dłuższej perspektywie nietrwałe. Kultura ocala swą niepodzielność, swą organiczną jedność. Dlatego nie powinniśmy się fascynować obecnymi podziałami na różne obiegi dzieł kultury: obieg oficjalny, podziemny czy emigracyjny. Ich istnienie jest tylko (przykrą) koniecznością chwili. Po latach okaże się, że powstały podziały nowe, dawne zaś straciły swą aktualność. Od lat obserwujemy, jak z mniejszymi lub większymi trudnościami dzieła, które jeszcze niedawno były w PRL zakazane, przebijają się ku oficjalnemu życiu. Jest przy tym sprawą oczywistą, że ich oficjalna obecność często bywa na kierownikach tzw. polityki kulturalnej państwa wymuszana. Że nie jest to sytuacja normalna, to oczywiste. Wszelako nawet taka sytuacja poucza, iż należy w mówieniu o dziełach odrzucić istniejące kryteria podziałów. To są kryteria, którymi posługują się komuniści. My nie możemy ich od nich przejmować, gdyż wówczas dokonujemy samookaleczenia własnej świadomości.

Cóż jednak w tym konkretnym wypadku sprawiło, iż postanowiono oficjalnie wydać książkę krążącą dotąd w obiegu pozacenzuralnym? Jest to pytanie w odniesieniu do dzieła Jasienicy niezwykle istotne, gdyż w pewnej mierze wskazuje

kierunek przemian owej „polityki kulturalnej”, jaką prowadzi totalitarne państwo w kraju, który niedawno przeżywał potężny zryw wolnościowy. Nim jednak spróbujemy na to pytanie odpowiedzieć, zauważmy, że wydawca już w informacji o książce czyni symptomatyczne zastrzeżenia. Oto czytelnik dowiaduje się o autorze rzeczy następujących: *Entuzjazm, a równocześnie ostra krytyka towarzyszyły każdej publikacji Jasienicy. Historycy polemizowali z przyjętą przez pisarza zasadą personalistycznego traktowania dzieł. Jest to zastrzeżenie istotne w państwie, którego ideologia dopuszcza jedynie „materialistyczne ujmowanie dzieł” czyli takie, w których poszczególne osoby nie mają nic do powiedzenia, a wszystko w historii odbywa się wedle ustalonych (przez klasyków marksizmu) „obiektywnych” praw. Dopiero gdy to zauważymy, okaże się, że ci „historycy”, o których pisze wydawca, to wyłącznie marksiści.*

## PAWEŁ JASIENICA

### rozważania o wojnie domowej



Ale wiadomo przecież, że w marksistowskim państwie nikt inny na miano historyka zasłużyć nie może. Wiadomo też, że ta wydawnicza formułka ma na celu wykluczenie Jasienicy z grona historyków.

Teraz zastanówmy się przez chwilę, dlaczego to esej Jasienicy nie mógł być opublikowany

\* P. Jasienica, *Rozważania o wojnie domowej*. Wydawnictwo literackie, Kraków 1985, s. 126

przed Sierpniem. Myślę, że ze względu na ogólne sformułowania dotyczące historii, władzy, porządku społecznego i ludzkich aspiracji, które wypowiada autor *Polski Piastów*. Oto w zakończeniu *Rozważań o wojnie domowej* czytamy znamienne słowa: *Terminu „historia” wolno nam używać tylko jako rzeczownika pospolitego, pisanego z małej litery i odnoszącego się do faktów dokonanych. Duże „H” na początku tego słowa winno działać jak sygnał ostrzegawczy. Zapowiada bowiem czynność ogromnie podobną do wystawienia wekśli o zupełnie wątpliwym pokryciu, czyli postępkę przewidzianego przez wszystkie kodeksy karne krajów cywilizowanych. Ponieważ jednak kodeksy owe odnoszą się do osób prywatnych, nie ma w nich wzmianki o takiej ewentualności, że wystawca weksła najmuje zaraz znaczne siły policyjne, a to w celu pilnowania, by wierzyciele nie tylko nie upominali się o zapłatę, lecz sami utrzymywali wspomnianych policjantów.*

Skąd my to znamy? Czy to nie przypadkiem właśnie komuniści w okresie powojennym są tymi, którzy – powołując się na mandat Historii – wystawili nam weksła bez pokrycia, a gdy społeczeństwo zaczęło się domagać zapłaty, obarczyli je kosztem utrzymania policjantów broniących komunistycznego państwa przed narodem? To oczywiście: kodeksy karne krajów cywilizowanych nie biorą pod uwagę występków totalitarnego państwa. A właśnie takie państwo – w wydaniu komunistycznym – jest „wystawcą weksła” bez pokrycia. To właśnie komuniści piszą o historii przez wielkie „H” (ostatnio nawet nas zapewniają, że Historia przyzna im rację jako tym, którzy wprowadzili stan wojenny) i oni też uzasadniają swą władzę Koniecznością Historyczną. Alużja Jasienicy jest przejrzyta i stanowi niezbyt zamaskowaną, bardzo stanowczą polemikę z ideologią komunistyczną. Właśnie obecność takich sformułowań zamknięta przed książką Jasienicy drogę do oficjalnych wydawnictw przed Sierpniem, gdy fasada ideologii państwowej nie odstąpiła jeszcze stojącej za nią nagiej przemocy.

Cóż zatem się stało takiego obecnie, że zdecydowano się ten esej opublikować? Przyczyn jest zapewne kilka. Pierwszą jest całkowita ruina komunistycznej fasady: wszyscy mogą gołym okiem zobaczyć owe „znaczne siły policyjne”, które stanowią istotę systemu. Nie ma już czego maskować. Można cynicznie tylko potwierdzić obserwacje. Drugą przyczyną jest dążenie do uzyskania przez obecne władze legitymacji dla rzekomego liberalizmu w sferze światopoglądowej. Wydrukowanie książki Jasienicy – autora popularnego i bardzo wysoko cenionego (w dodatku zaś nie żyjącego i nie mogącego się bronić przed manipulacją) – i to w dodatku książki tak jednoznacznie

krytykującej totalitaryzm, jest posunięciem obliczonym przede wszystkim na pozyskanie dla obecnej „polityki kulturalnej” ludzi wciąż jeszcze, mimo tylu ciosów zadanych kulturze przez obecną ekipę, wahających się. Podobnych prób było więcej, zwłaszcza w pierwszym okresie stanu wojennego, gdy publikowano książki autorów wówczas internowanych, m.in. Wiktora Woroszyńskiego i Antoniego Pawlaka.

Ważniejszą jednak przyczyną wydaje się zwrócenie uwagi czytelnika właśnie na problematykę wojny domowej i nieszcześć, które taka wojna z sobą niesie. I choć tematem eseju Jasienicy są wydarzenia wojny domowej we francuskiej prowincji Wandei z okresu porewolucyjnego (1793), to przecież groza bratobójczej walki pozostaje i dla współczesnych jednakowo silna. Jeśli przy tym zauważymy, że jednym z podstawowych uzasadnień dla wprowadzenia stanu wojennego była teza o tym, iż władze zapobiegły w ten sposób wojnie domowej w PRL w roku 1981, wówczas intencje wydawców stają się oczywiste. „Oto – chcą nam zapewne powiedzieć przez publikację tej książki – przed czym nas wszystkich uchroniliśmy, wszystkich Polaków, bez względu na różnice postaw”. Wojna domowa bowiem, co chyba nie ulega wątpliwości dla nikogo, jest największym nieszcześciem, jakie może spaść na naród. Rzecz w tym tylko – drobiaż – że wojna domowa w Polsce 1981 roku nikomu nie groziła...

Oto powody – w skrócie – dla których dawniej książki Jasienicy nie wydano i dla których znalazła ona dziś drogę do warszawskich księgarń państwowych. Jednakże, gdy już tyle o losie tego eseju powiedzieliśmy, winniśmy też chyba czytelnikowi kilka słów o samym dziele Jasienicy, mamy bowiem do czynienia z utworem wartym bardzo pilnej uwagi.

Powstanie w Wandei było wielkim buntem ludowym skierowanym przeciwko Rewolucji Francuskiej. *Stwierdzono (...)* – pisze Jasienica – *głębokie ubóstwo Wandei, dowiedziono, że w niektórych jej parafiach połowa ludności musiała korzystać z opieki społecznej. Teoretycznie rzecz biorąc, nędzarz być powinien zwolennikiem rewolucji. Ale tamta rzeczywistość, nie wyimaginowana rewolucja po to zniósła przywileje herbu, by na ich miejscu postawić prawo pieniądza. Jest to jedna z najbardziej godnych uwagi refleksji tej książki. Dotyczy ona paradoksów, jakimi rządzi się historia, której wydarzenia w niewielkim tylko stopniu istotnie wpływają na zmianę sytuacji sześciu rzesz społecznych wówczas, gdy dokonują jedynie zmiany grup uprzywilejowanych. Można z tej refleksji wysnuć wniosek, który w wielu partiach swego szkicu Jasienica wypowiada niemal bezpośrednio.*

By jednak ten wniosek wypowiedzieć, trzeba się zastanowić nad istotą samej książki. Nie jest to bowiem tylko sam opis dziejów powstania chłopów wandeiskich (opis zresztą pasjonujący). Jest to przede wszystkim opis mechanizmów zjawiska, które w pracach historyków, nosi dumne miano „rewolucji”. W równej mierze chodzi tu o mechanizmy „rewolucji burżuazyjnej”, co „rewolucji komunistycznej”. Mechanizm działania – sugeruje Jasienica – jest w obu wypadkach taki sam: chodzi o odebranie przywilejów jednej grupie nie po to, by w ogóle znieść przywileje, lecz po to, by je oddać w ręce innej grupy. Dopiero na tym tle widać różnicę między ewolucyjnym (reformatorskim) i „rewolucyjnym” biegiem przemian. Nie żadna „rewolucja komunistyczna” doprowadziła do zniesienia przywilejów w systemie kapitalistycznym, lecz tok reformatorskich przemian, które w dzisiejszych państwach Zachodu ustanowiły równość obywateli wobec prawa. *Jedyną niezafałszowaną koniecznością historyczną – czytamy w zakończeniu książki – jest nieustanna naprawa*

*stanu posiadania. Reformowanie nie może się nigdy skończyć, ono stanowi istotę tych programów, którym warto służyć. Polegają one w gruncie rzeczy na dążeniu do zmniejszenia różnic między ludźmi – na wszystkich bez wyjątku polach. W oczywisty sposób niezgodna z takimi założeniami jest taka sytuacja, w której nieliczna grupa osób w imię najszlachetniejszych chociażby wizji tworzy i skutecznie zagarnia na swój użytek przywilej rozkazywania sądom – pozostałe miliony ludzi tracą prawo obrony.*

Ową „nieliczną grupę osób” stanowi we współczesnej Polsce komunistyczne państwo. Jak rozkazuje sądom – widzimy. Gdy pamiętamy w dodatku, że książka Jasienicy napisana została w roku 1969, jeszcze w czasie trwania procesów uczestników „Marca '68”, wówczas intencje autora stają się oczywiste. Jeszcze bardziej czytelne są dziś dla tych wszystkich, którzy uczestniczyli w zdławionym przemocą największym ruchu reformy w dziejach PRL – w ruchu „Solidarności”◆

Edward Jurewicz

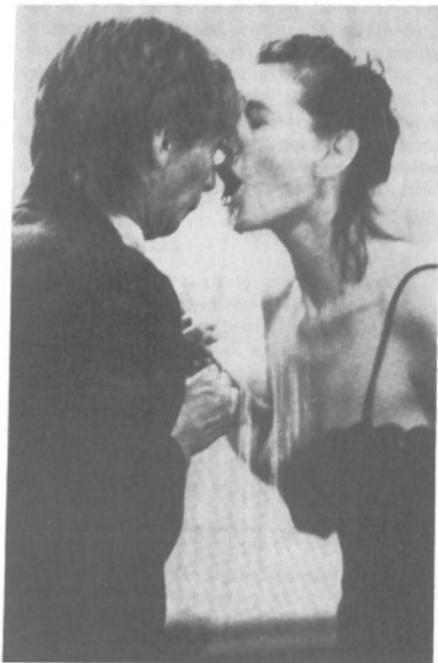
## Japońskie gry polskiego reżysera

Mieszkający i prowadzący swój własny teatr w Zachodnim Berlinie polski reżyser, Henryk Baranowski, ma już także swoją publiczność, która jego przedstawienia regularnie odwiedza i najwyraźniej akceptuje. Tak jest i z najnowszą premierą Transformtheater, taką bowiem nazwę teatr polskiego artysty nosi, teatr, o którym wypowiadałem się już z okazji poprzednich jego inscenizacji.

Henryk Baranowski sięgnął tym razem po sztukę szwajcarskiego pisarza i nota bene muzyka jazzowego, Juerga Laederacha, pod tytułem „Japońskie gry” i jest to następna po „Ulissiesie” Joyce’a premiera tego teatru. Sam utwór, należący do zbioru czterech mini-sztek teatralnych, opublikowanych po niemiecku drukiem w 1979 roku pod zbiorowym tytułem „Bezbarwny koniec małych pożądań”, stanowić ma zapewne – w przekonaniu autora – propozycję teatru niekonwen-

cjonalnego, nowoczesnego. Dla mnie osobiście, teatr ten jest raczej pretensjonalny, pseudonowatorski i stanowi dalekie jedynie echo poetyki sztuk Becketta czy Ionesco. Podczas bowiem, gdy ci autorzy rzeczywiście stworzyli styl i propozycję teatru nietradycyjnego, Laederachowi do tego bardzo jeszcze daleko. Jego teatr absurdu, zbudowany na zasadzie redukcji do minimum języka jako środka porozumiewania się, a więc także języka jako mowy scenicznej, służącej jedynie paradoksalnym, pozornie zabawnym, a jednak pełnym niemożności, labilności i pesymizmu sytuacjom, jest niepełny i raczej mało kreatywny. „Japońskie gry”, nazwane przez jednego z krytyków berliń-





Przedstawienie grane jest przy kompletach. Publiczność teatru Baranowskiego, jest inteligentna i wrażliwa. Składa się też głównie z osób, które szukają w Zachodnim Berlinie czegoś więcej, niż tego, co ofiarują tutaj zawodowe, subsydiowane sceny. Szukają teatru innego, niekonwencjonalnego. W Transformtheater Henryka Baranowskiego wielu z jego widzów taki teatr wydaje się znajdować. Od strony czysto teatralnej jest ta nowa premiera polskiego reżysera istotnie błyskotliwa, pomysłowa i barwna. Konwencja japońskiego teatru



skich w afirmującej spektakl recenzji „erotikonem Baranowskiego”, są w założeniu nie spełniającymi się nigdy do końca zabawami miłosnymi.

O ile jednak tekst i koncepcja autorska są raczej puste i mało ciekawe, o tyle inscenizacja Henryka Baranowskiego jest najlepszą chyba z jego dotychczasowych realizacji scenicznych, jakie widziałem. A widziałem ich sporo. Reżyser napisał bowiem na kanwie Laederacha swoją własną partyturę, wyposażył „Japońskie gry” w pełne finezyjnego dowcipu sytuacje i pomysły. Postaciom przydał wdzięku, który jednak w pełni zrealizować był w stanie jeden tylko zawodowy aktor w grającym kwartecie — Helmut Stauss. Obie — w części pierwszej japońskie, w drugiej europejskie partnerki mężczyzn, dość jaskrawo natomiast ujawniły swój amatorski rodowód. Niewiele więcej pokazał też drugi wykonawca męskiej roli.

No została ciekawie przestylizowana, zachowując pewne jego formy, jak na przykład świetny pokaz zapasów japońskich sumo, czy samo przybycie mężczyzn do domu pięknych gejsz, które zostało rozbudowane w dziesięćminutową etiudę.

Reżyser, scenograf i wykonawcy starali się pokazać spektakl ze świadomym dystansem, ironizującym przymrużeniem oka. Tylko że niewiele więcej z tego wynika. Może jedynie to, że teksty tego rodzaju inspirować mogą, jak w tym wypadku, reżyserów do poszukiwania nowych form tak zwanego czystego teatru. A to, jakby nie było, jest już coś warte. ■

Maciej Radwan

# Byłem wasalem

Naukowo zasady funkcjonowania polskoludowego feudalizmu określił profesor Jan Balce- rek z warszawskiej SGPiS, za podstawowe jego cechy uznając istnienie nomenklatury partyjnej, rezerwy kadrowej i inwestytury już z przymiotni- kiem feudalna. Są to naturalne zasady umożliwia- jące sprawowanie władzy i jej utrzymywanie już nie tylko przez partię jako taką, ale przez grupę ludzi w partii, a i poza nią – związanych wspólno- tą interesów. Jak każda tego rodzaju niedemokra- tyczna struktura, komunistyczny feudalizm w Pol- sce wytworzył własną, odrębną obyczajowość, której ocierając się o rodzime wasalstwo, a i sam poniekąd będąc nieświadomie wasalem, miałem okazję się przyglądać.

W świat wasalstwa wszedłem, jak to normal- nie bywa w feudalizmie, drogą dziedziczenia, w ro- ku 1968. Wczesną wiosną tegoż roku, wskutek słusznego oburzenia klasy robotniczej spiskiem syjonistyczno-kosmopolitycznym poddany zosta- łem pierwszej w życiu weryfikacji i zgodnie z has- łem „studenci do nauki, szczołka do zębów” przedwcześnie zakończyłem karierę słuchacza fi- lologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Po- nieważ udział mój w zajęciach i rozruchach ograni- czał się do stania z opaską na rękawie w bramie Uniwersytetu i sprawdzania legitymacji – moim szefem, czyli naczelnym bramkarzem był Janusz Korwin-Mikke, znakomity dziś, choć kontrower- syjny, jak się to określa, publicysta – oraz do wzięcia w pysk od rozjuszonego przedstawiciela aktywu, który ruszył na mnie w stóp balkonu Pa- łacu Kazimierzowskiego na oczach podziwiającego zdecydowanie klasy robotniczej Senatu. Próbowa- łem się jeszcze ratować odwołaniem i tak trafi- łem na rozmowę do nowego rektora, profesora Rybickiego, dziś podsekretarza stanu w minister- stwie Bez Teki. Była to jedna z najbardziej niemi- łych – obok rozmowy 13 grudnia 1981 roku w Komendzie Dzielnicowej MO przy ulicy Opa- czewskiej – rozmowa w moim życiu. Właściwie jesczem gęby nie otworzył, a już, spojrzawszy w zimne, rybie oczy Jego Magnificencji wiedzia-

łem, że nic z tego. Ten rektor nie został powoła- ny, by bronić studentów przed milicją, tylko by bronić socjalistycznej uczelni przed studentami.

W dwa dni później miałem w rękę zamiast indeksu wezwanie po odbiór biletu do oddalonej jednostki wojskowej, w którymś z Zielonych Gar- nizonów, może w Orzyszu, a może w Bartoszy- cach. Ach, cóż za piękny to był widok na koryta- rzach Wojskowej Komendy Rejonowej przy ulicy Czerniakowskiej, w pobliżu sławnej „Sielanki”. Na drewnianych, ciągnących się wzdłuż ścian ławach zasiadł kwiat młodzieży z warszawskich uczelni, ale jakże zmieniony. Gdzieś podziąta się zwykła arogancja, kancelaryjnej ciszy nie zakłócały po- gwarki, żaden niestosowny chichot nie mącił po- wagi tego sanktuarium Świętego Obowiązku Obro- ny Ojczyzny. Drzwi, w które wpatrywaliśmy się z szacunkiem i przestachem wypluwały z nieza- wodną regularnością kolejnych, pobladłych z du- my i szczęścia rekrutów, szepczących nazwy wpra- wiające w drzenie ręce i kolana: Morąg, Hrubie- szów, Wołów. Wreszcie przyszła kolej i na mnie. Żegnając się w duchu z najbliższymi wszedłem po- kornie schylony w drzwi, zza których wyjść miał- łem z sakramentem pokuty w rękę.

Wnętrze, jak na instytucję wojskową przysta- ło, urządzone było ze spartańską surowością. Na ścianie, przybity jednym, za to solidnym gwoź- dziem wisiał Orzeł Biały w otoczeniu – jeszcze – Gomułki i jeszcze – Spychalskiego w mundurze marszałkowskim. W kącie stała szafa solidnie pan- cerna, a przez jej uchylone drzwi mogłem dostrzec napoczętą półlitrowkę, szklankę słuszných roz- miarów i kawałek chleba w przetłuszczonej prze- bitce maszynowej. Środek pokoju zajmowało za- walone papierami biurko, za którym siedział im- ponująca tuszy mężczyzna, o czerstwej twarzy podbarwionej lekko fioletem i z rozmarzeniem patrzył w zakratowane okno. Promień słońca pa- dał mu na naramienniki, odbijając na twarzy dystynkcje majora. Chrząknąłem. Ruchem, w którym znacząco było znużenie codziennej rutyny, wskazał mi krzesło i zażądał książeczki wojsko- wej. Podałem mu ją, modląc się w duchu o cud, i oto moja bezbożna modlitwa – bo czy istnieje większa cnota niż pierwszą własną zaśłaniać Ojczy- nę przed zakusami nieprzyjaciół – została wysłu- chana. Major Fioletowa otworzył książeczkę, z której wysypały się, włożone tam kiedyś i za- pomniane, jakieś stare znaczki pocztowe. Fiole- towa obejrzał je starannie i nagle powiedział to- nem głębia prywatnym:

– Jesteście filatelista?

– Noo, tak – odparłem, niezupełnie zgodnie z prawdą.

– Hmm – zadumał się – a te znaczki, są wam potrzebne?

- Nie, skądże znowu - odrzekłem chytrze - to na wymianę.

- Acha - stwierdził lakonicznie, odsuwając szufladę i jednym zręcznym ruchem zgarniając do niej marki pocztowe. I natychmiast odezwał się już tonem oficjalnym, odklepując zwykłą formułę.

- Czy istnieją jakieś przeszkody w odbyciu zasadniczej służby wojskowej?

Zaskoczony, zacząłem się jękać.

- Boli mnie w krzyżu, łupie w kolanach, a i w boku mam jakieś dziwne kłucia, osobliwie pod wieczór, poza tym...

- Znaczy, istnieją - przerwał mi tonem nie znoszącym sprzeciwu. Odszukał mój bilet, coś na nim napisał i zwrócił książeczkę wojskową.

- Jesteście wolni - powiedział na pożegnanie.

Wyszedłem na Czerniakowską oszołomiony, z niemitym uczuciem człowieka niepotrzebnego, do którego Władza już drugi raz w ciągu kilku dni odwróciła się zadkiem.

Ten nieoczekiwany obrót rzeczy postawił Rodzinę przed trudnym rozstrzygnięciem, co robić ze mną i moją wolnością. Należało mi znaleźć jakieś zajęcie, a ponieważ Ojciec mój był dziennikarzem sportowym postanowiono i ze mnie zrobić sportowego żurnalistę. I tak, drogą dziedziczenia zawodu zasililem szeregi postępowego wasalstwa polskiego.

Najpierw pętałem się po Dziale Sportowym Polskiej Agencji Prasowej obsługując mecze ligowe koszykówki. Było to najnudniejsze zajęcie w moim życiu. Dopiero gdy przeszedłem do pracy w tygodniku *Sportowiec*, ocierać się zacząłem o wielki świat wasalstwa. Zaczęto się w grudniu 1970 roku. Dokładnie 18 grudnia, w niedzielę, w dzień po ogłoszeniu przez Gomułkę bodźców i podwyżek. Wyciągnięto mnie telefonicznie z domu i polecono stawić się o godzinie 9 rano na ulicy Senatorskiej, przed siedzibą Ludowych Zespołów Sportowych. Miał tam na mnie czekać ni mniej, ni więcej tylko członek KC PZPR, przewodniczący Związku Młodzieży Wiejskiej, przewodniczący LZS - późniejszy sekretarz KC - Zdzisław Kurowski. Razem mieliśmy się udać do Siedlec, na obchody jubileuszowe jakiegoś ludowego klubu. Po drodze, ze zdumieniem słuchałem - po raz pierwszy w życiu - wypowiedzi najwyższego reprezentanta władz, z jakim się do tej pory zetknąłem osobiście, na temat Onych:

- Boże, Boże - wdychał członek KC - zupełnie zaskoczony - co Oni wyprawiają. Przecież to się źle skończy. To się musi źle skończyć.

Z tego przynęgnięcia zatrzymywaliśmy się w wszystkich mijanych po drodze knajpach, a Z.

Kurowski chciał koniecznie wywiedzieć się ode mnie, co też sędzę o podwyżkach.

- Cieszę się - odburknąłem wymijająco. W Siedlcach nastroje były zgoła niejubileuszowe, wystraszeni przedstawiciele miejscowych władz nie ukrywali wcale, że obawiają się, nawet w tej ich zapadłej mieścinie, strajków.

W niewiele dni później redakcja wyznaczyła mi szalone zadanie - kraj był wstrząśnięty krwawą rozprawą na Wybrzeżu, elita władzy rozłamała na rozgrywkami wewnętrznymi, a jakiś mędrzec w Centralnej Radzie Związków Zawodowych doszedł do wniosku, iż jedynym sposobem na złagodzenie nastrojów społecznych jest przyznanie po raz pierwszy w dziejach świata nagród im. Michałowskiego - założyciela klubu Warszawianka - wyróżniającym się działaczom sportu robotniczego. Mnie powierzono misję objechania laureatów i zrobiaenia z nimi wywiadów. Jednym z nagrodzonych był dzisiejszy członek Biura Politycznego KC PZPR, a już wtedy członek KC, budowniczy Polski Ludowej i dyrektor z największych zakładów przemysłowych w Polsce - tarnowskich Azotów.

Wywiad był głupi, rozmowa się nie kleiła, trudno mówić swobodnie o jeździe na żuźlu w chwili, gdy płoną komitety. Ku mojemu zaskoczeniu Stanisław Opałko polecił kierowcy zatrzymać się odwieźć mnie samochodem do Rzeszowa, skąd miałem odlecieć samolotem do Gdańska na kolejną rozmowę. Jechaliśmy przez pagórki Rzeszowszczyzny, pogoda była wspaniała, słoneczna i w pewnej chwili Opałko polecił kierowcy zatrzymać się na skraju lasu, proponując mi przechadzkę. Wsiadliśmy, a gdyśmy się oddalili dobrze od samochodu, ten starszy już wtedy mężczyzna, wytrawny działacz partyjny zaczął wypytywać mnie, szczeniaka, stażystę w jakimś sportowym piśmidle o nowe konfiguracje „na górze”, o rozgrywki personalne i o moje zdanie na temat, co przyniesie przyszłość. Z młodzieńczą pewnością siebie przyjąłem tę rolę i nie bez pewnej wyższości powtarzałem Opałce jakieś zasłyszane plotki, wypowiadałem opinie, które on chłonał, ponieważ jego zdaniem stałem bliżej tronu.

Kolejny laureat nagrody Michałowskiego, która odwrócić miała uwagę społeczeństwa - zdaniem chytrusów z ulicy Kopernika w Warszawie - od przelanej krwi, był robotnik ze Stoczni Gdańskiej. Niestety, nie zapamiętałem jego nazwiska. Kierowca taksówki, z którym jechałem z lotniska na Zaspie obwodził mnie wokół miasta, pokazując zasłonięty deskami, wypalony Dworzec Główny, spalony Komitet Wojewódzki, ślady kul na murach z taką dumą, jakby to on sam dowodził manifestacją. Do stoczni mnie nie wpuszczono. Z moim laureatem umówiłem się telefonicznie na

rozmowę w domu. Nie była to sympatyczna rozmowa, patrzył na mnie jak na głupka i pewnie miał rację. Wyszędłem stamtąd z uczuciem zażenowania i jednocześnie zdziwienia – ten robotnik nie chciał się wcale dowiedzieć ode mnie, co słychać w Warszawie w okolicach Białego Domu, ale i nie chciał mi powiedzieć, co słychać w stoczni. Już w tym momencie należeliśmy do dwóch różnych światów. Ja – wasal, i on – pańszczyźniany.

Z tego krótkiego pobytu w Gdańsku pamiętałem jeszcze jedną scenę. Do tramwaju, którym jechałem wszedł oficer Ludowego Wojska Polskiego. Dobiegł do przystanku w ostatniej chwili, z brązową tecką trzymaną przepisowo w lewym ręku, zdyszany stanął na pomoście. A tramwaj nie ruszał. Zapadła martwa cisza, umilkły wszystkie rozmowy i słychać było tylko pospieszny oddech oficera, który – zajęty rytmem własnego serca – nie dostrzegł w pierwszej chwili, co się dzieje. A cisza trwała, narastała, aż do bólu w uszach. Motorniczy siedział przygarbiony na swoim zydelku, patrząc gdzieś między szyny, przez otwarte drzwi wlatywał mroźny wiatr. I nagle oficer pojął, przygarbił się i ciężkim, zupełnie niewojskowym krokiem wysunął się z wagonu. Drzwi się zamknęły, tramwaj ruszył, ludzie zaczęli znów ze sobą rozmawiać, a ja pojąłem straszliwą potęgę milczenia, groźniejszego od skandowanych okrzyków.

Tymczasem feudalizm, symbolicznym gestem Gierka zjadającego robotnikowi stoczni szczyńskiej śniadanie wchodził w swoją najbardziej rozpasaną fazę, la belle epoque rozwiniętego socjalizmu – przeżerał Ojczyznę pobekując z lubości. Nigdy przedtem sama istota feudalizmu nie była wyraźniej i głośniej propagowana niż wówczas, gdy oficjalne recepty propagandowe zalecały wyniesienie do rangi cnoty dziedziczenia zawodów, a co za tym idzie, pozycji społecznej. Syn górnika powinien być górnikiem, hutnika – hutnikiem, chłopa – chłopem, a syn sekretarza jeśli już nie sekretarzem, to przynajmniej profesorem zwyczajnym i laureatem Nagród Państwowych. Gierek podróżował po kraju obcałowując ręce kobiet, które wychowały sześciu synów i wszystkich na górników albo przynajmniej żołnierzy zawodowych. Natomiast obydwa synowie Gierka, rok po roku otrzymali Nagrody Państwowe za wybitne zasługi położone na niwie.

Przewodniczącym Komitetu Nagród Państwowych był wówczas profesor Janusz Groszkowski, zaszczytowany potem przez pewnego Węgra, agenta KGB, cieszącego się w PRL absolutną bezkarnością. Ale to inna historia. Gdy w rok po Adaminie Gierku do nagrody zgłoszono jego młodszego brata, w Komitecie powstała dyskusja, nawet nie

nad zasadnością przyznania nagrody, ale nad komentarzami, jakie w społeczeństwie musi wywołać taki zbieg okoliczności. I Komitet doszedł do wniosku, że jest w sytuacji bez wyjścia – nikt nie ośmielił się głosować przeciwko gierkowej latorośli. W zasadzie był tylko jeden człowiek, który mógł zapobiec propagandowo niekorzystnej koincydencji – sam Gierek. Trudnej misji przekonania I sekretarza, iż nie wypada zbyt faworyzować dzieci podjął się sam Groszkowski. Odwiedział (jak to nazwać?) towarzyszystwo Gierków w ich willi w Konstancinie i tam, popijając herbatkę, w trakcie towarzyskiej pogawki wykrztusił:

– Towarzyszu sekretarzu, tak się złożyło, wiecie, że do nagrody państwowej zgłoszono obu waszych synów, więc trzeba to by jakoś może rozstrzygnąć, bo tak obaj...

Gierek zamyślił się, rozjaśnił, spojrzał na małżonkę i rzekł:

– Widzisz, Stasiu, ciężkie mieliśmy życie, ale za to dzieci udały się nam nadzwyczajnie.

Groszkowski dopił w milczeniu herbatę. Nagrody przyznano.

I tak to szło w dół, szczeblami, każdy, kto mógł, korzystał z przywilejów, jakie dawało wasalstwo, pod warunkiem, że wiernie i bezwarunkowo. I ja tam byłem, miód i wino piłem, załatwiałem prakki automatyczne, niżki celne na samochody, zwolenia na wwóz literatury emigracyjnej, ale przede wszystkim jadłem, piłem i popuszczałem pasa.

W Białymsztoku, podczas Igrzysk Młodzieży Szkolnej spotkałem się znów z Kurowskim, już I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego, przyslanym tu wykańczać tak zwaną mafię białoruską i zakładać własną. To już nie był ten wystraszony Kurowski z podróży do Siedlec, to już nie był skromny wasalik żyjący się resztkami z pańskiego stołu. To był już feudal całą gębą, łaskawy pan, dobroduszny i wesoły. Kilkanaście osób uczestniczących w tej imprezie dla młodzieży, trzymanej pod namiotami i żywionej z kotła dostało osobiste zaproszenie od Kurowskiego na wspólny wieczór – kilku dziennikarzy, kilku artystów biorących udział w imprezach towarzyszących. Wszadono nas w autokar i wywieziono do jakiejś leśniczówki, na wielogodzinną ucztę, której ozdobą była dziczyzna, wędzone węgorze i bimber, pędzony osobiście przez leśniczego na potrzeby Komitetu Wojewódzkiego.

A takie imprezy, bankiety, konferencje prasowe z upominkami odbywały się w Polsce codziennie. Świadczyło sobie usługi wzajemne, ugoszczeni żurnaliści rozczulił tępczowy obraz Polski lepszej, niż nakazywały to dyrektywy Wydziału Prasy.

Dochodziło do sytuacji żenująco bezwstydných. W znanym wszystkim brydżystom Pińczowie (to tam, gdzie świta) zawieszono nas nad jakiś staw, zarybiony przed trzema laty przez miejscowe koło wędkarskie, ogrodzony i pilnie strzeżony. Przez te trzy lata nikt w stawie nawet nie umoczył haczyka. Nad stawem oczekiwali na nas wędkarze ze sprzętem, każdy otrzymał przydziałowego wędkarza i rozegraliśmy zawody w łowieniu ryb. Osobisty wędkarz zakładał robaka na haczyk, uczestnik konkursu zarzucał wędkę i po paru sekundach wyciągał dorodną rybę, którą natychmiast ważono, zapisywano wagę do karty i przekazywano żonie wędkarza, czekającej z nożem. Wędkarzowa rybę skrobała i natychmiast smażyła na rozstawionych turystycznych kuchenkach gazowych. Między mną a moim wędkarzem z przydziału odbył się następujący dialog:

— Przepraszam, czy nie ma pan ochoty na kieliszek wódki?

— Owszem, a co?

— Bo nam powiedzieli, że dziennikarze lubią się napić i przykazali, żeby każdy miał ze sobą pół litra i kieliszek.

Była to najbardziej niesmaczna wódka, jaką piłem w życiu.

Znacznik później, kiedy blask sukcesu przysnął, pojawiły się kolejki po mięso i sklepy komercyjne, miałem okazję być w pewnych zakładach mięsnych. Dyrektor poczęstował nas kiebasą, prosząc, byśmy zgadli, jaki to gatunek. Nikt nie zgadł, bo to była zwyczajna, tylko przygotowana ściśle według receptury z przeznaczeniem dla bufetu w miejscowym komitecie.

Ostatek mojej kariery w dziennikarstwie sportowym odbywałem w *Dzienniku Ludowym*, organie sojuszniczego Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Naczelny Komitet ZSL to miłe miejsce, w którym mali ludzie zatapiają swe drobne interesy, a osobista pozycja i awans zależy od tego, kto i z kim jeździ na polowania. Brak jakichkolwiek możliwości decyzyjnych — nawet o wyjazdach zagranicznych działaczy Stronnictwa czy dziennikarzy prasy ludowej decyduje komisja KC — korytarzami snuje się tam nuda, rozpraszana jedynie czasami przez wiceprezesa, poetę ludowego Józefa Ozgę-Michalskiego, specjalistę od porównań mogących konkurować jedynie z machekowymi. Sam na jakimś spotkaniu, na którym z polecenia zwierzchności pełniłem rolę frekwencji, słyszałem jak Ozga krzyczał:

*Plómiem naszych serc roztopimy lody zimnej wojny i w tej wodzie ugotujemy bombę atomową na twarde jajko nie pozwalając, by nasi przeciwnicy w dymach wojennych wędzili swoje półgęski ideowe.*

Jest to zupełnie autentyczna wypowiedź polityka, inna rzecz, iż nie całkiem trzeźwego.

Ta oaza figurantwa, wioska patiomkowska politycznego krajobrazu PRL była całkiem solidnie umocowana w systemie feudalnym. Zaczynając od marszałka i prezesa Stanisława Gucwę, któremu nie zaszkodziło nawet ujawnienie oszustw wyborczych i machlojek, jakich dopuścił się na Nadzwyczajnym Kongresie już w czasach „Solidarności”. Tajemnicą jego pozycji jest prosta — żona Gucwę i żona Barcikowskiego są rodzonymi siostrami. Podobnie mój naczelny redaktor, Piotr Ziarnik, który karierę zaczynał w Polskiej Agencji Prasowej i o którym jego ówczesna szefowa, Minnowa powiada w książce Teresy Torzańkiej *Oni*, jak o użytecznym głupcu, został naczelnym redaktorem w związku z korzystnym zamążpójściem córki, wydanej za syna Jaroszewiczowej z pierwszego małżeństwa. Ziarnik uwielbiał popisywać się przed podwładnymi parantelą, a jego ulubionym powiedzeniem było:

— Piotr mi mówił...

Obsypywany wszystkimi możliwymi orderami, nagrodami dziennikarskimi, zaszczytami, spławiony został krótko po Piotrze.

To niezależne stronnictwo, w którym kandydaci na wszystkie stanowiska zatwierdzani są przez sekretariat KC, które nie zdobywa się na głos protestu, gdy wydział prasy sojuszniczej partii besztuje organ za zamieszczenie nie dość prawomyślnego artykułu, jest wasalem zbiorowym. Ale tylko w stolicy. Na prowincji warszawski wasal, który się tam wybrał, staje się udziałem feudałem, odbierającym wienopoddańcze hołdy.

Opowiadał mi jeden z kolegów redakcyjnych, towarzyszących marszałkowi Gucwie salonką do Szczecina, że pociąg przyjechał o 5 rano, ale marszałek zakazał budzić się przed ósmą. Wobec tego władze wojewódzkie stały na peronie przez trzy godziny czekając, aż kolega marszałek się wyśpi. Podczas tejsze podróży Gucwa wypytywał dziennikarzy, czy najniższą rentę dla rolników ustalić na 500 czy na 600 złotych. Gucwa był zdania, że 500 zupełnie wystarczy. Podczas rozmowy jedzono kanapki z kawiołem i popijano Sauterne.

To, że Gucwa i Barcikowski są szwagrami, to nie jest żaden wyjątek. Każdy w elicie władzy jest do kogoś podłączony, łańcuszki wasalne są nieraz pokrecone i zagmatwane, toteż zawsze, w towarzystwie, zupełnie na miejscu i eleganckie było pytanie:

— Powiedźcie, czy to właściwie jest człowiek?

Taka wiedza, jak znajomość heraldyki, nobilituje i ułatwia bezbłędne poruszanie się w korytarzach władzy, korzystanie z przywilejów pośred-

nich i bezpośrednich. Czasami umożliwia nam nawet puszczenie w ruch tak zwanej plotki samo-realizującej się. Do tego sprytnego zabiegu trzeba mieć wyczucie i przewidzieć, kto pójdzie w górę. Trzeba wtedy rozpuszczać o sobie pogłoski, że się jest człowiekiem nowej gwiazdy na firmamencie układu wasalnego i po pewnym czasie, po uporczywym utrzymywaniu, że tak jest istotnie, plotka sama się realizuje. Zostajemy wasalem wybranego feudała nawet, gdy nie widział nas na oczy. Tak doszło do adopcji kilku moich znajomych, co zmilczę z litości, bo to było na poprzednim etapie.

A mnie system wasalny odrzucił. Z *Dziennika Ludowego* przeniosłem się do tygodnika studenckiego *ITD*, z którym wcześniej jako felietonista współpracowałem. Wkrótce zdarzyło mi się napisać tekst, uznany za obrazę samego towarzysza Edwarda. Naczelnicy wezwał mnie ze łzami

w oczach, by mi powiedzieć, że tego się po mnie nie spodziewał.

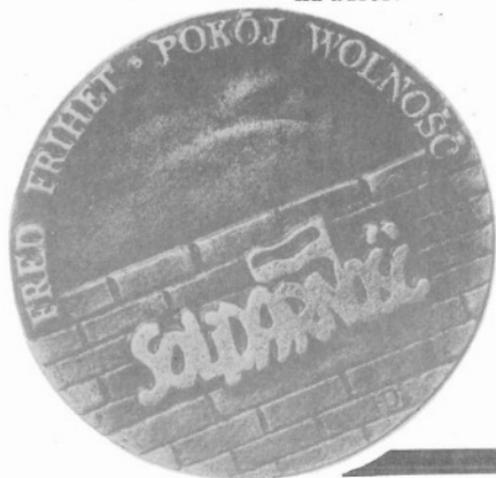
— Przecież jesteś człowiekiem Gierka — rzekł — jak mogłeś to zrobić.

W ten sposób i ja wreszcie dowiedziałem się, czym jestem człowiekiem. Szefowi polecono wyrzucić mnie z pracy, czego nie zrobił i za co do dziś jestem mu wdzięczny. Ale odebrano mi przywilej bycia wasalem pod własnym nazwiskiem i musiałem odtąd wasalić pod pseudonimem. I już jako wasal tych, którzy mnie w tym zabawnym podziemiu przechowywali. Ale to już inna opowieść.

Ja zaś czasami rozglądam się ze zdumieniem wokół siebie, z niedowierzaniem konstatając, jak wielu jest ludzi, którzy zostawili wszystko w Polsce to jedno na Zachód wywieźli — przywiązanie do systemu wasalnego. ■

**Dla upamiętnienia przyznania Lechowi Wałęsie POKOJOWEJ NAGRODY NOBLA w roku 1983 Polsko-Norweskie Towarzystwo Kulturalne „Kultura” wydało MEDAL PAMIĄTKOWY: LECH WAŁĘSA LAUREATEM POKOJOWEJ NAGRODY NOBLA. Medal o średnicy 80 mm wykonany jest w brązie w ilości 300 egzemplarzy. Cena 300 koron norweskich lub równoważność. Czeki lub przekazy pocztowe wystawiać na adres:**

**PNTK „KULTURA”  
postboks 174 Sentrum  
0102 OSLO 1  
NORWEGIA**



17.-20. 10. 1985

## NIKARAGUA: STAN WYJĄTKOWY TRWA

Rząd Nikaragui przedłużył o rok trwający już od marca 1982 roku stan wyjątkowy. Zawieszono także ponownie wiele podstawowych praw obywatelskich, między innymi: prawo do zgromadzeń; wolnego głosu i rozpowszechniania myśli i przekonań.

Prezydent Daniel Ortega argumentował w swoim przemówieniu radiowym, iż posunięcia rządu poddyktowane zostały „kontrewolucyjną działalnością terrorystów”, wspomaganą przez „terrorystyczną politykę USA”.

Z wiadomości płynących z kręgów kościelnych wynika natomiast, że najnowsze dekrety reżymu nikaraguańskiego mają na celu zapobieżenie serii odwiezdzin, jakie zaplanował, w wielu miastach środkowo-amerykańskiej republiki, kardynał Miguel Obado Ybravo. Nikaraguańska służba bezpieczeństwa dokonała 14 października br. rewizji w budynkach kościelnych na terenie całego kraju. Wstrzymany też został druk jednej z gazet katolickich w Managui.

## ALBAŃSKO-SOWIECKA CIUCIUBABKA

Kremologom zabity żywej serca. TASS doniósł bowiem, że Tirana zgodziła się wpuścić na teren Albanii stałego korespondenta sowieckiej agencji informacyjnej. Czyżby pierwszej oznaki „wiosny” w zamrożonych od prawie ćwierćwiecza stosunkach między obydwa państwami? Nie. Nicałe 24 godziny po opublikowaniu powyższego doniesienia, odezwano się radio Tirana i stwierdziło lakonicznie: „Nie udzielono i nie zamierza się udzielić w najbliższym czasie prawa do działalności na terenie Albanii korespondentowi agencji TASS”. Ciuciubabka trwa.

## WYWIAD ZJAUL HAQ'A

Trwa jesienią ofensywa sowiecka w Afganistanie. Marta Weidenhiller, korespondentka dziennika *Die Welt*, przeprowadziła wywiad z prezydentem graniczącego z Afganistanem, Pakistanem, Zjaul Haq'iem. Wiele pytań dotyczyło rozwoju sytu-

acji w tym regionie świata. Cytujemy najbardziej interesujące fragmenty:

*Die Welt*: Od prawie sześciu lat trwa sowiecka okupacja Afganistanu. Rośnie nacisk na Pakistan. Czy może dojść do bezpośredniego ataku Sowietów na Pakistan?

Zjaul: Nie w obecnym momencie. Związek Sowiecki narobił sobie ostatnio dostatecznie dużo kłopotów. Nie wierzę, iż może on sobie pozwolić – zarówno politycznie jak i militarne – na ryzyko ataku na nasz kraj.

*Die Welt*: Ale konflikty graniczne i naruszenia przestrzeni powietrznej nabierają na sile.

Zjaul: Niewątpliwie. Związek Sowiecki i reżym w Kabulu widzą w Pakistanie winowajcę obecnego rozwoju sytuacji wewnętrznej w Afganistanie, lecz to sami Afgańscy buntują się przeciwko Sowietom. Poza tym Związek Sowiecki twierdzi, że wypadki powstańców odbywają się z baz położonych na naszym terenie. Dlatego też Sowietci atakują nasze tereny przygraniczne, które uważają za punkty wypadkowe partyzantów. W takich wypadkach padają ofiarą agresji także obozy uchodźców.

*Die Welt*: Groził pan konsekwencjami – czy także militarnej natury?

Zjaul: Pakistan jest w każdej chwili gotowy odpowiedzieć, czy to w powietrzu, na ziemi, czy też bronią, która jest w stanie osiągnąć wewnętrzne terytoria Afganistanu. Nie uczyniliśmy tego dotychczas, ponieważ nie chcieliśmy eskalacji konfliktu, a ponadto odwet w obrębie Afganistanu znaczy, że ofiarami będą również Afgańscy.

*Die Welt*: Kabul żąda bezpośrednich rozmów, a Islamabad nie uznaje rządu w Kabulu. Czy mimo to widać jakieś postępy?

Zjaul: Nie możemy uznać obecnego reżymu w Kabulu. Jest nielegalny, pomimo sowieckiej pomocy. Cały świat islamski popiera w tej sprawie stanowisko Pakistanu. Konferencja Islamska zobowiązała nas do nieprowadzenia bezpośrednich rozmów z Kablem.

*Die Welt*: Jak chcecie wobec tego wyjść z tej ślepej uliczki?

Zjaul: Klucz do sytuacji nie leży w Kabulu, tylko w Moskwie. To Moskwa musi wyrazić swoją zgodę na porozumienie.

## DYSYDENTKA SOWIECKA STRACIŁA OBYWATELSTWO

Sowiecka dziennikarka i dysydentka Irina Griwnina została pozbawiona publikacji w gazetach holenderskich, odbywała w latach 1980-83 karę zsyłki. 40-letnia opozycjonistka starała się już wielokrotnie wraz ze swoim mężem o pozwolenie na wyjazd. Spotykała się jednak z odmową motywowaną tym, że zna „ważne tajemnice państwowe”.

O tej zaskakującej zmianie decyzji aparatu sowieckiego poinformowała holenderska Fundacja Bukowskiego, która śledziła losy dysydentki. Griwnina zamierza osiedlić się w Holandii.

21.-26. 10

Marian Vlk, czechosłowacki działacz ruchu obrony praw człowieka, został umieszczony w zakładzie psychiatrycznym.

Jak wynika z informacji czechosłowackich kół emigracyjnych, 22-letni robotnik z Deczina musiał już w 1983 roku spędzić wiele miesięcy w „domu wariatów”.

Rozlepianie plakatów protestacyjnych w rocznicę napadów Związku Sowieckiego na Czechosłowację jest – według psychiatrów znad Wełtawy – objawem ciężkiej choroby psychicznej.

## STRAJKI W JUGOSŁAWII

W pierwszym półroczu bieżącego roku zanotowano w Jugostawii 341 strajków, w których wzięło udział 25 tys. robotników. Jak donosi *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, liczba strajków jest dwukrotnie wyższa niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. W 90 % przypadków powodem do protestu było niezadowolenie z niskich zarobków.

\*\*\*

Prezydent Zjaul Haq (fragmentu wywiadu z nim publikujemy powyżej) powiedział reporterowi *Washington Post*, że w Afganistanie 70 tys. żołnierzy sowieckich zostało zabitych lub rannych.

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

Liczyby te, twierdzi waszyngtoński dziennik, zdają się być realistyczne, gdyż straty, jakie poniósł agresor do końca roku 1984 wynosiły (według CIA) 9 tys. zabitych i 16 tys. rannych. Od tego czasu Sowieci podjęli cztery kolejne, zakończone niepowodzeniem, ofensywy.

Wygłąda na to, iż także ostatni atak sowiecki w dolinie Pandżir zakończy się porażką. Partyzanci afgańscy zestrzelili, w ciągu ostatnich dwóch tygodni, 7 samolotów i helikopterów przeciwnika, a setki Afgańczyków z jednostek reżymowych przeszło na stronę mudżacheddinów.

Ze Szwajcarii donoszą, iż jeden z żołnierzy sowieckich (z jedenastu, którzy od 1982 roku zostali wzięci do niewoli przez partyzantów afgańskich, a następnie poprzez Czerwony Krzyż, przekazani zostali do Szwajcarii) zdecydował się na powrót do Związku Sowieckiego. W szwajcarskiej bazie wojskowej Zugerberg pozostało w ten sposób już tylko dwóch żołnierzy sowieckich.

\*\*\*

Parlament Europejski z siedzibą w Strasburgu podjął 23 października uchwałę dotyczącą praw człowieka. W rezolucji podkreśla się fakt, że tylko co trzeci obywatel świata żyje w demokracjach gwarantujących wolną i nieskrępowaną działalność jednostki.

W dokumencie tym poświęcono wiele miejsca sytuacji panującej w krajach bloku wschodniego. Podkreślano represje stosowane wobec osób walczących o swoje prawa w:

- Czechosłowacji: wymówienia i zakazy pracy; rewizje; aresztowania działaczy opozycji;

- NRD: ostre ograniczenia wszystkich podstawowych wolności; rozszerzenie uprawnień policji w celu zapobieżenia demonstracjom; aresztowanie ludzi w wyniku li tylko złożenia próśby o przesiedlenie do RFN;

- Rumunii: aresztowanie ludzi upominających się o swoje prawa religijne i polityczne; ścisła kontrola wszystkich form wyrażania opinii;

- Polsce: ostre ograniczenia podstawowych praw obywatelskich (pomimo zniesienia stanu wojennego);

- oraz na Węgrzech: „pomimo większej, w stosunku do innych krajów Układu Warszawskiego, tolerancji - ograniczenia podstawowych wolności przysługujących każdemu człowiekowi”.

## GDZIE JEST SACHAROW?

Już od miesięcy brak jakiegokolwiek znaku życia od sowieckiego dysydenta Andrieja Sachrowa. Mieszkanie, które zajmował słynny fizyk i laureat Nagrody Nobla w czasie swojego zesłania w Gorkim, wydaje się być, według relacji naocznych świadków, opuszczone. Także w szpitalu, w którym przetrzymywano przez pewien czas Sacharowa, nie ma po nim śladu.

Frankfurter Allgemeine spekuluje, iż Sacharow został prawdopodobnie przeniesiony w takie miejsce, gdzie kontakt ze światem zewnętrznym jest niemożliwy.

Krażą pogłoski, że Związek Sowiecki zamierza dokonać „handlu wymiennego” ze Stanami Zjednoczonymi. Podobno znany adwokat NRD-owski Vogel, służy jako łącznik pomiędzy Moskwą a Waszyngtonem w sprawie wymiany Andrieja Sacharowa. Jednakże, ostrzega FAZ, mogą to być rozsiewane celowo przez Kreml plotki, służące jedynie uspokojeniu opinii publicznej na Zachodzie.

29. 10.

Przed sądem w Baltimore (USA) toczy się rozprawa przeciwko szpiegom sowieckim. Siatka agentów, której jądrem stanowiła rodzina Walker (John, były oficer amerykańskiej marynarki wojennej, jego brat Arthur i syn Michael), prowadziła swoją działalność w największej morskiej bazie wojennej świata w Norfolk i innych ośrodkach marynarki wojennej na wybrzeżu kalifornijskim.

Według fachowców jest to największa afera szpiegowska na terenie Stanów Zjednoczonych od 30 lat. Dekonspiracja sowieckiej siatki agentów nastąpiła w wyniku „nieporozumień w rodzinie Walker” - pisze berliński Tagesspiegel. Wnika z tego, że

efektywność kontrwywiadu amerykańskiego zdaje się dorównywać zachodnoniemieckiemu Bundesverfassungsschutz (vide „afery Tiedge’go”).

„ŁAPAJ, TRZYMAJ!”

Gdyby wydarzenie to nie było tragiczne, brzmiałoby jak kawał o milicjantach: sowiecki marynarz, niejaki Medwid, skacze ze znajdującego się na Mississippi frachtowca „Marszałek Koniew”, dopływa do brzegu i odnajduje posterunek policji, dzielnicy „cops” nie potrafią się porozumieć z, władającym tylko językiem rosyjskim, marynarzem i wpadają na genialny pomysł odtransportowania go z powrotem na statek; zrozpaczony Medwid skacze ponownie do rzeki, tym razem z łodzi wiozącej go na pokład „Marszałka Koniewa”, lecz amerykańskim policjantom nikt w kaszę nie nadmuchu, łapią zbłąkałego i tym razem bezpiecznie „dowożą” go na sowiecki statek, by następnie wrócić na „dobrze zasłużone” piwko.

Władze amerykańskie „ocknąły się”. Rzecznik ministerstwa spraw zagranicznych USA, Kalb, zażądał od Sowietów prawa do przeprowadzenia rozmowy z niedoszłym uciekinierem w warunkach „pozwalających na swobodną wymianę zdań”. Waszyngton utrzymuje podobno w tej sprawie stały kontakt z Moskwą.

Prawie wszystko jest O.K.

\*\*\*

Na zakończenie Kroniki mały cytat z rozmowy, jaką przeprowadziły dziennikarze hamburskiego tygodnika Der Spiegel z członkiem czeskosłowackiego politbiura, Vasiłem Bilakiem.

Bilak: „Niektórzy ludzie na Zachodzie nie chcą zrozumieć, że /w krajach bloku wschodniego - przyp. red./ powstaje nowy porządek społeczny. Przejście od kapitalizmu do socjalizmu odbywa się według praw obiektywnych. To nie jest pomyłka historii, jak powiedział Reagan. To jest realność historii”.

I wszystko jasne.

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

# Raport – Polska 5 lat po Sierpniu

Niedawno dotarł na Zachód kilkusetstronicowy raport opracowany przez ekspertów „Solidarności” – „Polska 5 lat po Sierpniu”. Ze względu na wagę tego dokumentu, w najbliższych numerach naszego dwutygodnika publikować będziemy jego obszerne fragmenty. Poniżej część pierwsza rozdziału dotyczącego zdrowia.

## Problemy zdrowotności służby zdrowia i pomocy społecznej

Zdrowie społeczeństwa stanowi niezbędny warunek rozwoju narodu i szczęścia jednostki. Dbałość o zdrowie narodu jest obowiązkiem władz państwowych, a zarazem sprawdzianem sprawności ich działania. Wprowadzenie „powszechnej i bezpłatnej” służby zdrowia w Polsce, jako jednej z podstaw ustroju socjalistycznego, miało zapewnić właściwą opiekę zdrowotną i gwarantować podniesienie stanu zdrowia narodu dramatycznie niszczonych w czasie II wojny światowej. Po 40 latach okazało się jednak, że pomimo osiągnięć okresu wczesnej odbudowy lecznictwa, kiedy to przeprowadzono skutecznie niezwykle pozytywne akcje zdrowotne (akcja „W”, walka z gruźlicą w latach 1945-55, szczepienia ochronne itd.) nastąpiło drastyczne pogorszenie sytuacji zdrowotnej społeczeństwa i stanu lecznictwa. Stało się tak na skutek lekceważenia spraw zdrowia i opieki zdrowotnej przez władze polityczne kraju oraz nieudolności i niekompetencji władz administracyjnych.

Stosunek do spraw zdrowia jest przejawem ogólnej postawy podporządkowania wszystkiego systemowi politycznemu jako celowi nadrzędnemu. Skutkiem tej postawy stało się ograniczenie funduszy na cele zdrowia i opieki społecznej, co doprowadziło do katastrofy we wszystkich dziedzinach: szpitalnictwa, nauk medycznych, wyposażenia zakładów leczniczych, produkcji i importu leków, zabezpieczenia inwalidów, płać w służbie zdrowia. Nasze lecznictwo cofnęło się w ten sposób co najmniej o 20 lat w stosunku do krajów zachodnich.

Szkodliwa dla zdrowia Polaków działalność władz przejawia się również w bez troskim zanieczyszczaniu środowiska naturalnego, co zagraża już nie tylko zdrowiu i życiu obecnych pokoleń, ale i przyszłych (zmiany genetyczne), lecz także w lekceważeniu bezpieczeństwa ludzi zatrudnionych w różnych dziedzinach przemysłu i faktycznym popieraniu alkoholizmu. Brak możliwości zaspokojenia potrzeb ludzi chorych, których w istocie dyskryminuje się, wpływa na demoralizację pracowników służby zdrowia.

Nie ulega wątpliwości, że aby uratować fizyczną egzystencję narodu należy wszelkimi możliwymi sposobami dążyć do zmiany istniejącej sytuacji. Aby móc tego dokonać należy przede wszystkim zdać sobie sprawę z obecnego stanu. Podkreślamy przy tym, że poprawa na poszczególnych odcinkach ochrony zdrowia będzie z reguły nieskuteczna, ponieważ kalectwo naszej służby zdrowia ma przyczynny systemowe. Działania w tej sprawie są pilnym zadaniem zarówno fachowców, jak i wszystkich ludzi dobrej woli. W niniejszym opracowaniu zosta-

na zasygnalizowane tylko niektóre problemy z tego zakresu.

### I. SYTUACJA ZDROWOTNA.

Polska liczy obecnie niewiele ponad 37 milionów obywateli. Wobec liczby urodzeń kształtującej się poniżej 700 tys. rocznie z perspektywą znikomą i liczbą zgonów, wynoszącej poniżej 400 tys. rocznie z tendencją zwyżkową, należy liczyć się z tym, że w roku 1995 ludność Polski przekroczy 39,5 miliona, przy czym w wieku produkcyjnym będzie ok. 22,8 miliona obywateli, dzieci i młodzieży – około 11,3 miliona, ludzi starych – około 5,5 miliona (obecnie odpowiednio 21,7 mln., 11,1 mln., 4,3

RAPORT  
POLSKA  
5 lat po sierpniu

DOVA



WYDAWALNIA STRUKTURA „Solidarność”

min.). Rośnie więc przede wszystkim liczba ludzi starych oraz można się spodziewać w tym czasie dalszego wzrostu wskaźnika umieralności (do ponad 10, 0/100).

### 1. Choroby cywilizacyjne i przyczyny zgonów.

Kształtowanie się współczynników natężenia zgonów, jak również coraz wyraźniejsze zjawisko nadumieralności (czyli przedwczesnych zgonów) mężczyzn oraz dalsze zwiększenie się udziału zgonów w następstwie tzw. chorób cywilizacyjnych (układu krążenia, nowotworów oraz urazów i zatruc) w ogólnej strukturze zgonów, wzrost zachorowalności na choroby i zaburzenia psychiczne i choroby układu nerwowego, a także znaczący wzrost rozpowszechniania się chorób układu oddechowego, przemiany materii, układu trawiennego oraz nieurazowych chorób narządu ruchu, przy równoczesnych relatywnie wysokich wskaźnikach zachorowalności na niektóre choroby zakaźne, wskazują, że stan zdrowia ludności naszego kraju jest niezadowalający. Niepokojącym zjawiskiem jest również systematycznie rosnąca liczba inwalidów w wieku produkcyjnym, co również wskazuje na pogarszający się stan zdrowia ludności w tym wieku.

Znaczny wpływ na stan zdrowia ludności wywiera proces starzenia się społeczeństwa. Każde to przewidywać wzrost częstości chorób przewlekłych, związanych z procesem starzenia się biologicznego. Przy obecnym stanie wiedzy medycznej dotyczy to większości nowotworów złośliwych, chorób układu krążenia na tle miażdżycowym, nieswoistych chorób płuc, schorzeń metabolicznych. Na podstawie samego tempa starzenia się populacji (w roku 1995 wzrost o 50% w ciągu 20 lat) można przewidywać zwiększenie się częstości przewlekłych chorób niezakaźnych o 1/3 ich obecnego stanu. Trafnością przewidywań ogranicza jednak niepewność co do tempa wzrostu lub ustępowania różnych chorób przewlekłych, przybliżony charakter danych statystycznych opisujących ich aktualną częstość, nieznaczny stopień skuteczności stosowania środków zaradczych oraz niemożność oceny ich dostępności.

Starzenie się populacji zwiększy częstość wielu innych chorób, szczególnie psychoz starczych, dyskopatii, zespołów reumatycznych. Do końca stulecia zwiększy się także częstość inwalidztwa. Można spodziewać się, że rozpowszechnienie cięższej niesprawności podwoi się, tzn. przekroczy do roku 2000 jedną dziesiątą stanu ludności, a niepełnej sprawności mniejszego stopnia – jedną piątą ogółu ludności.

Z dokumentów Biura Regionalnego Światowej Organizacji Zdrowia wynika, że umieralność w Polsce w poszczególnych przedziałach wieku ludności w porównaniu z krajami regionu europejskiego kształtuje się niepokojąco wysoko. Dotyczy to szczególnie mężczyzn. I tak w umieralności noworodków jesteśmy na 9 miejscu wśród 18 krajów o najwyższej umieralności. Umieralność wśród mężczyzn w wieku od 1 do 4 lat plasuje nas na 5 miejscu, w grupie wieku od 5 do 14 lat również na 5 miejscu, od 15 do 24 lat na 2 miejscu, od 35 do 64 lat na 4 miejscu, zaś powyżej 64 roku życia na 11 miejscu. Z tych samych materiałów wynika, że np. umieralność w następstwie wypadków i zatruc wśród mężczyzn w wieku od 1 do 54 roku życia jest w Polsce jedną z najwyższych w regionie europejskim i jesteśmy odnotowani na 2 miejscu w Europie.

Wiadomo powszechnie, że umieralność kształtują dwa zjawiska, a mianowicie zapadalność i śmiertelność. W Polsce niestety nie prowadzi się kompleksowych badań

dotyczących śmiertelności z powodu określonych chorób oraz w określonych grupach populacji (uwzględniając jej zróżnicowanie biologiczne, wiek i płeć oraz zróżnicowanie społeczno-ekonomiczne), mimo że miernik ten w zasadzie winien być podstawowym kryterium oceny skuteczności działań służby zdrowia, tak dla całego kraju, jak również dla oceny sprawności jej funkcjonowania w poszczególnych obszarach administracyjnych (województwach). Zachodzi więc konieczność dokonania pośrednich ocen umożliwiających określenie śmiertelności w Polsce. I tak np. jeżeli w oparciu o statystykę szpitalną możemy ustalić, iż liczba rannych w następstwie wypadków na 100 tys. mieszkańców (wypadkowość) kształtuje się w Polsce w granicach średniej europejskiej, zaś umieralność w następstwie urazów znacznie powyżej średniej europejskiej, wówczas można stwierdzić, iż śmiertelność w następstwie wypadków jest w Polsce znacznie wyższa niż średnia europejska. Podobne porównania można przeprowadzić np. w nowotworach złośliwych i innych chorobach, w których obowiązuje rejestracja nowych zachorowań i zgonów.

Z chorób przewlekłych na szczególną analizę zasługują choroby układu krążenia, stanowiące dominującą przyczynę w strukturze zachorowalności, chorobowości i umieralności, wykazujące tendencję wzrostową, zwłaszcza w zakresie niedokrwiennej choroby serca (głównie zawałów serca) i nadciśnienia tętniczego. Tendencja ta dotyczyła w znacznym stopniu osób w tzw. wieku produkcyjnym, rzutując na kształtowanie się absencji chorobowej (10,4% ogółu dni niezdolności do pracy w 1983 r.) oraz inwalidztwa z tej przyczyny.

Liczba zgonów z powodu chorób układu krążenia wynosiła w roku 1983 – 171 534 przypadki, tj. 49,1% ogółu zgonów (stanowią one pierwszą przyczynę zgonów o utrzymującej się tendencji wzrostowej). Na podstawie badań reprezentacyjnych szacuje się chorobowość na niedokrwinną chorobę serca na 8% dorosłej populacji mężczyzn w wieku powyżej 20 lat oraz około 10-12% populacji kobiet, na nadciśnienie tętnicze – około 10% populacji mężczyzn w wieku powyżej 20 lat oraz około 12% populacji kobiet. Stopień zagrożenia tymi chorobami stale wzrasta ze względu na obserwowane zwiększenie się podstawowych czynników ryzyka tych chorób i należy się liczyć z dalszym wzrostem zachorowalności i umieralności z powodu chorób układu krążenia.

Choroby nowotworowe wykazują tendencję wzrostową w zakresie zapadalności, chorobowości i umieralności. W 1983 roku choroby nowotworowe stanowiły drugą przyczynę zgonów (19,7%). Wyższą dynamikę ogólnej zapadalności na nowotwory stwierdza się u mężczyzn niż u kobiet. Najwyższą zapadalność dotyczy populacji w wieku powyżej 60 lat. Obserwuje się ponadto znaczący obecnie udział chorób nowotworowych populacji wieku rozwojowego (stanowią one obecnie drugą przyczynę zgonów dzieci i młodzieży w grupie wieku 5-19 lat).

Na szczególną uwagę zasługują nowotwory układu oddechowego, które wykazują bardzo znaczną dynamikę wzrostu (na przestrzeni 1960-1980 liczba nowotworów płuc wzrosła pięciokrotnie). Umieralność na nowotwory układu oddechowego jest pięciokrotnie wyższa od umieralności na gruźlicę płuc. Rośnie również liczba zachorowań na inne choroby układu oddechowego jak: astma, nieżyty oskrzeli, rozemda i zapalenie płuc. Przyczyną tego są m. in.: zanieczyszczenie środowiska, niewłaściwe warunki pracy, niedoleczone zakażenia i palenie papierosów.

Wypadki, urazy i zatrucia stanowią trzecią co do liczebności przyczynę zgonów ludności (7,4% ogółu zgonów w 1981 roku, 7,3% w 1982 r.,

7,6% w 1983 r.), a pierwszą przyczynę zgonów dzieci i młodzieży w wieku od 5 do 19 lat. W wieku 10-19 lat wypadki zatrucia i urazy stanowią pierwszą przyczynę hospitalizacji, stając się niejednokrotnie przyczyną trwałego inwalidztwa. Na zwiększenie się wypadkowości u dzieci i młodzieży istotny wpływ ma rozwój motoryzacji (wypadki drogowe) i technizacji, a w odniesieniu do populacji dorosłej – nadmierne spożycie alkoholu.

Zaburzenia i choroby psychiczne należą do grupy chorób stanowiących ważny problem zdrowotny i społeczny ze względu na częstotliwość występowania, tendencję wzrostową oraz wysoki stopień inwalidztwa. Liczba zachorowań zarejestrowanych w poradniach zdrowia psychicznego w 1983 roku wynosiła 157 751 i była wyższa niż w roku 1982. Liczba pacjentów przyjętych do szpitali psychiatrycznych wzrosła w 1983 r. o 20%.

W grupie zaburzeń psychicznych szczególnie problemem stwarzają psychozy alkoholowe, uzależnienie od alkoholu, zaburzenia psychiczne wieku podeszłego, nerwice, niedorozwoje umysłowe i psychozy schizofreniczne. Odnotowuje się dalszy wzrost liczby osób uzależnionych od leków oraz uzależnień od środków odurzających. Zjawisko narkomanii wykazuje w ostatnich latach tendencję wzrostową, z niepokojącym objawem obniżania się granicy wieku osób, u których stwierdza się uzależnienie lekowe.

## 2. Choroby zakaźne.

Żłe warunki sanitarne i bytowe, w jakich żyje ludność, wpływają na wzrost zachorowań na choroby zakaźne i zwiększenie ilości zgonów z ich powodu. Dotyczy to szczególnie gruźlicy, wirusowego zapalenia wątroby, zwanego popularnie żółtaczką zakaźną i zakażeń przewodu pokarmowego, występujących coraz częściej w postaci ognisk epidemicznych oraz inwazji pasożytniczych. Wzrosły w ostatnich latach zachorowania na czerwonkę (ponad czterokrotnie), odrę (o 40%), różyczkę (o 32%), biegunkę i dzieci do 2 lat (o 11%) i inne salmonellozy. Na niskim poziomie kształtuje się liczba przypadków duru, porażenia dziecięcego i błonicy. Występuje spadek liczby zachorowań na krztusiec, świerzb i zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych.

Szczególny problem stanowi gruźlica oraz wirusowe zapalenie wątroby (żółtaczką zakaźną).

Oficjalne dane dotyczące liczby chorych na gruźlicę są zaniżane. Jest to możliwe z powodu przyjętych w Polsce kryteriów rejestracji tej choroby, które sprawiają, że nie wszystkie przypadki gruźlicy są statystycznie wykazywane. Pogorszyła się wykrywalność gruźlicy. Coraz mniejsza część ludności objęmana jest okresowymi badaniami radiofotograficznymi, czego następstwem są coraz częstsze przypadki pośmiertnego (sekcyjnego) rozpoznania gruźlicy prosówkowej lub gruźliczego zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych, czyli tych klinicznych postaci gruźlicy, które w wielu cywilizowanych krajach należą już do historii.

Do roku 1974 miał miejsce stały spadek zachorowalności na gruźlicę. Od 1977 roku znów notujemy wzrost zachorowań. W roku 1984 zarejestrowano w Polsce 22 527 nowych przypadków gruźlicy. Oznacza to, że na 100 tys. ludzi przypada 61 gruźlików. W porównaniu do innych krajów Europy jest to bardzo wiele. W Danii na 100 tys. ludzi przypada 7 chorych na gruźlicę, we Francji 26, w pozostałych krajach Europy Zachodniej notuje się ledwie kilka zachorowań rocznie; w Rumunii 54, w Czechosłowacji 36, w NRD ok. 20.

Szczególnie niepokojący jest wzrost zachorowalności wśród małych dzieci, widoczny nawet z oficjalnych danych, według których w latach 1976-79 zachorowalność na gruźlicę w wieku 0-14 lat wzrosła o 18%.

Zdumiewa sposób przeprowadzania badań profilaktycznych wśród dzieci. Ponieważ szczepienie przeciwgruźlicze, któremu podlega każdy noworodek nie zawsze tworzy odporność na zakażenie, w połowie drugiego roku życia sprawdzano każdemu dziecku odporność przeciwgruźliczą stosując tzw. próbę MORO i dzieci, które nie wytworzyły odporności poddawano ponownym szczepieniom. Od 1 stycznia 1982 r., pomimo protestów pediatrów i fizyjatrów wprowadzono obowiązek sprawdzania odporności przeciwgruźliczej za pomocą nie dość skutecznej metody badania blizny po szczepieniu BCG. Decyzja w tej sprawie zapadła na konferencji krajów RWPG, ale poza Polską i Węgrami wspomniane metody badań profilaktycznych nie stosuje żaden kraj europejski. Szczepienia BCG prowadzone są regularnie. Jednak odsetek dzieci źle zaszczepionych (z powodu złej jakości szczepionki) wynosi w całej Polsce 10%, a w niektórych województwach 20%.

Bardzo poważnym problemem zdrowotnym dotyczącym chorób zakaźnych jest wirusowe zapalenie wątroby, zwane coraz częściej „sojalistyczną żółtaczką”. Istnieją dwa główne typy wirusowego zapalenia wątroby. Typ A szerzy się drogą pokarmową, jako tzw. choroba brudnych rąk, często wśród dzieci i młodzieży. Jest ona chorobą łżejszą, aniżeli jej odmiana – typ B, która przedostaje się do organizmu głównie drogą krwi (po nakłuciach i zastrzykach). Typ B pozostawia często trwałe ślady, a nawet prowadzi do inwalidztwa. Dotyczy zwykle osób już chorych, leczonych na inne choroby lub szczepionych przy użyciu igieł i strzykawk wielokrotnego użycia, ponadto narkomanów.

W ostatnich latach najwyższe wskaźniki zachorowań na żółtaczkę zakaźną w Europie notowały: Rumunia – ponad 350 zachorowań na 100 tys. ludności, Bułgaria – ok. 250 i Polska – ok. 170 zachorowań na 100 tys. ludności. Węgry i Czechosłowacja mają wprawdzie niższe od Polski (poniżej 100) wskaźniki zachorowań na żółtaczkę zakaźną, przeżywały natomiast długotrwałe epidemie tej choroby. Jedynym krajem bloku wschodniego, w którym sytuacja pod tym względem kształtuje się dość pomyślnie jest NRD (poniżej 20 zachorowań na 100 tys. ludności). Nawet te liczby odbiegają jednak diametralnie od wskaźników zachodniej Europy, w której notuje się 1 do 3 zachorowań na 100 tys. ludności. Jest to więc w istocie „sojalistyczna choroba”.

W latach 70-tych i na początku 80-tych nastąpił spadek liczby zachorowań na wirusowe zapalenie wątroby (w 1970 – 71 tys. zachorowań, w 1981 – 47 tys. zachorowań). Ale już w latach 1982-83 nastąpił ponowny wzrost do 62 tys. zachorowań, przy czym wskaźnik ilustrujący ilość chorych na 100 tys. mieszkańców wzrósł ze 137 w 1981 roku do 169 w 1983 roku, czyli o 23%. Wzrost ten dotyczy wyłącznie szczególnie żółtaczki typu A szerzącej się przez wodę i żywność. Jednakże znaczna liczba przypadków żółtaczki bywa nierozpoznana, bądź nie zarejestrowana.

Skutki wirusowego zapalenia wątroby, szczególnie typu B są bardzo poważne. Ok. 20% dorosłych i do 5% dzieci ma potem trwałe ślady w postaci przewlekłych zapaleń wątroby, marskości, a sporadycznie nawet pierwotnego raka wątroby i przedwczesnego zgonu.

Plagą wirusowego zapalenia wątroby można opisać przez dbanie o higienę miejsc publicznego użytku i żywności, szczególnie w punktach masowego żywienia (na Zachodzie choroba ta zwie się Tourist Hepatitis, gdyż

włoką ją ze sobą do państw cywilizowanych turysty z krajów trzeciego świata, a także z Polski i Bułgarii) oraz przez produkcję strzykawek i igieł jednorazowego użycia w skali masowej.

Zalecenie władz hospitalizacji wszystkich chorych na żółtaczkę zakaźną jest nieréalne ze względu na brak miejsc w oddziałach żółtaczkowych. Brak jest też możliwości wykonania szybkich i pewnych testów dla wykrycia zakażenia. Zaopatrzenie w igły i strzykawki jednorazowego użycia nie pokrywa więcej niż ok. 45 % zapotrzebowania. Bywają okresy kiedy strzykawek i igieł jednorazowego użycia brak w ogóle.

Nie trzeba dodawać, że lekarze i pielęgniarki pozostają bezsilni wobec wirusa żółtaczkę zakaźnej. Co więcej, są grupą ludzi najbardziej narażoną na jego działalność. Wiele osób nie cierpiących na wirusowe zapalenie wątroby jest nosicielami wirusa typu B. Z wycinkowych badań przeprowadzonych w Polsce wynika np., że 11 % chorych na cukrzycę jest równocześnie nosicielami wirusa B. Jeszcze wyższy procent nosicielstwa stwierdzono u osób z niezakaźną patologią wątroby i nerek oraz u chorych na choroby nowotworowe. Szczepienia zapobiegawcze, którym powinien podlegać biały personel, są niedostępne z uwagi na brak szczepionki w Polsce.

Żółtaczkę zakaźną nie jest jedyną chorobą rozwijającą się w Polsce z brudu. W roku 1983 w województwie elbląskim np. była epidemia czerwonki, na którą chorowało 3 000 osób. Przyczyną zakażenia stanowiła woda z wodociągu miejskiego. Epidemie takie wywołane są przez pałeczki Salmonella i mają swe źródło często w zakażonych produktach zakładów mleczarskich: mleku, śmietanie, serach.

Źródłem zakażenia mogą być również jaja, Polska kupowała bowiem paszę dla kur w krajach trzeciego świata, która zakażona jest właśnie pałeczkami Salmonella. Przed użyciem pasza taka powinna być poddana odpowiedniej obróbce, co nie jest robione. Często przyczyną zatrucia pokarmowych są także wędzone ryby i wszelkie produkty mięsne, co wiąże się ze złym nadzorem weterynaryjnym. Zdarzają się również zatrucia lodami i ciastkami zakażonymi pałeczkami Salmonella. Można zatem postawić kropkę nad „i”, i powiedzieć, że zatrucie można się wszystkim, co się w Polsce jada.

W ostatnim dziesięcioleciu liczba zatrucia pokarmowych wzrosła w Polsce trzykrotnie.

Bardzo dużo dzieci choruje na biegunki. Każdego roku zapada w Polsce 350 do 400 tysięcy dzieci w wieku 1-2 lat na biegunki, przy czym 30 tysięcy z nich wymaga leczenia szpitalnego i ma ciężki przebieg kliniczny. Liczby powyższe oznaczają, że przeszło 40 % dzieci w pierwszym roku życia i ok. 18 % w drugim roku życia choruje na biegunkę.

Każdego roku ginie w Polsce z powodu biegunek ok. 450-600 dzieci w pierwszym roku życia. W istocie umiera ich więcej, ponieważ umierają również „wczesniaki”, które miałyby szansę przeżycia, gdyby nie biegunka. Wskaźniki zgonów niemożliwe z powodu biegunek jest w Polsce 6-krotnie wyższy niż w krajach zachodnich.

W ostatnich latach notuje się też wzrost zatrucia jadem kiełbasianym oraz wzrost zachorowań na włośnicę. Występują także inne choroby pasożytnicze, jak inwazje tasiemca, owiszków, lambril, glisty ludzkiej i włośności – głównie u dzieci. W niektórych zamkniętych środowiskach dziecięcych jak przedszkola, domy dziecka, internaty zarobaczenie sięga 50 %!

Wszystko to nie dziwi w kraju, którego rząd przeznaczał do niedawna obywatelowi jedną kostkę mydła na dwa miesiące. Stan sanitariatów bywa bardzo zły, brak pasty do zębów i sprzętu do utrzymania czystości. Podtrzyma-

ne są więc najgorsze tradycje narodu, który do pedantycznie czystych nigdy nie należał.

Abym skutecznie walczył z chorobami zakaźnymi, trzeba zwiększyć produkcję sprzętu jednorazowego użytku, nie tylko strzykawek i igieł, ale także ręczników, kubków do picia itd. Ponadto należy uruchomić produkcję dobrych mydeł o właściwościach dezynfekcyjnych i właściwych parametrach jakościowych, to samo dotyczy pasty do zębów. Szpitale, a także zakłady użyteczności publicznej trzeba zaopatrzyć w środki dezynfekcyjne.

### 3. Inwalidzi i niepełnosprawni.

Stosunek do inwalidów i osób niepełnosprawnych jest jednym z mierników jakości działania państwa i kultury społeczeństwa.

Według danych spisu powszechnego ludności w 1978 roku w kraju było wówczas ogółem ok. 2,5 miliona osób niepełnosprawnych, z czego 1,9 mln stanowili inwalidzi zaliczeni przez komisje lekarskie d/s inwalidztwa i zatrudnienia do jednej z trzech grup inwalidzkich.

Na podstawie szacunkowych danych przyjmując, że obecnie w naszym kraju liczba osób niepełnosprawnych przekroczyła 3 mln, a liczba inwalidów z orzeczoną grupą inwalidztwa – 2,5 mln osób.

Według danych szacunkowych w całej gospodarce narodowej jest zatrudnionych około 600 tys. inwalidów. Niezbędne jest podjęcie systematycznej rejestracji statystycznej przyczyn powstawania inwalidztwa w poszczególnych grupach społecznych i zawodowych.

Poprawa sytuacji osób niepełnosprawnych oraz z chorobami przewlekłymi jest ważnym zadaniem stojącym przed instytucjami państwowymi i społecznymi. Zdecydowanych działań wymagają przede wszystkim warunki i możliwości rehabilitacji i readaptacji społecznej osób niepełnosprawnych, bądź takich, u których inwalidztwo powstało na skutek wad wrodzonych lub w następstwie przebytych chorób i stosowanych metod leczenia.

Problem jednak polega na tym, iż nadal mimo pewnego postępu w tej dziedzinie istnieje poważna dysproporcja między potrzebami społecznymi a stopniem ich zaspokojenia. Dotyczy to zarówno dostępności zabiegów rehabilitacyjnych, jak również możliwości zakupu bądź otrzymania urządzeń i sprzętu ułatwiającego codzienne życie osobom niepełnosprawnym w miejscu zamieszkania i pracy.

Konieczne jest również rozwijanie postępowania leczniczego, które pozwoliłoby na zmniejszenie stopnia inwalidztwa u ozdrowieńców. Dotyczy to metod leczniczych oraz właściwej kompleksowej rehabilitacji leczniczej. Np. w leczeniu następstw urazów, zwłaszcza kończyn górnych i dolnych stosuje się w kraju nadal przede wszystkim leczenie amputacyjne, zaś w minimalnym stopniu leczenie rekonstrukcyjne, w przeciwieństwie do wielu innych krajów europejskich. Podobnie czasem banalne urazy narządu ruchu z powodu niewłaściwej rehabilitacji powodują powstanie znacznego stopnia inwalidztwa z określonymi skutkami społecznymi i ekonomicznymi. Zmniejszenie inwalidztwa ozdrowieńców osiągnąć można poprzez rozwój zasobów będących w dyspozycji społecznej służby zdrowia, przez lepsze wykorzystanie posiadanych środków i przez podejmowanie nowych społecznych inicjatyw w tej dziedzinie.

### 4. Zdrowie dzieci i młodzieży.

Warunki życia młodych rodzin, jeszcze przed urodzeniem dziecka, nie są zadowalające i pogarszają się.

Brak mieszkań, ogromne kłopoty ze zdobyciem sprzętów dla wyposażenia domu, trudności ze zdobyciem żywności — to wszystko staje się powodem pierwszych stresów dziecka w rodzinie.

Zarazem zdrowie młodych kobiet nie jest na ogół zadowalające. Przede wszystkim tych, które praca zmusza do dźwigania ciężarów, wchłaniania pyłów, słuchania hałasu. Obserwuje się zwiększoną liczbę poronień samistnych w pierwszej ciąży, a także zwiększoną liczbę przedwczesnych porodów i rodzenia dzieci o niskiej wadze. Z badań wynika, że w takich miastach jak Łódź — rejon szczególnie ciężkiej pracy kobiet — dzieci o zbyt małym ciężarze ciała rodziły prawie dwukrotnie częściej kobiety mające do czynienia w pracy z wibracją, aniżeli kobiety nie pracujące i również znacznie częściej niż kobiety pracujące, ale w warunkach pozbawionych wibracji i hałasu.

Liczba zgonów wśród każdego tysiąca żywych niemowląt jest w Polsce jedna z najwyższych w Europie (ok. 2 razy wyższa niż w krajach Zachodu). Wynika to z pogarszających się warunków w szpitalach położniczych (ciastnota, złe warunki higieniczne). Noworodki umierają z powodu zakażeń wewnątrzrodzajowych. Poważną przyczynę zgonów stanowią również wady wrodzone (ilość zgonów niemowląt z powodu wad wrodzonych wyniosła w 1983 r. 25 promili, tzn. 4,0 na tysiąc urodzeń żywych. Ważną rolę odgrywają warunki środowiska, bytu i pracy kobiet — potencjalnych i aktualnych matek. Wiadomo, że umieralność niemowląt, spowodowana „czynnikami zewnętrznymi” jest w grupie kobiet z wykształceniem podstawowym trzykrotnie wyższa niż u kobiet z wykształceniem wyższym, a jeszcze trzykrotnie wyższa w niewielkiej na szczęście grupie kobiet z niepełnym wykształceniem podstawowym.

Poważnym społecznym problemem pozostaje nadal sprawa przerywania ciąży. Szacunki liczby zabiegów dokonywanych w prywatnych gabinetach wahają się od 150 do 600 tysięcy. Nie ma badań ani opracowań, które pozwalałyby ustalić nawet przybliżoną liczbę, ale obejmującą całość tego zjawiska. Przeważają opinie, że liczba przerywań ciąży w ostatnich latach nieznacznie spada. Spadała w każdym razie w przypadku statystyk szpitalnych. Jest jednak niewątpliwe, że znaczny odsetek kobiet (wg różnych szacunków od 25-40 %) poddaje się tym zabiegom.

Przerywanie ciąży jest zawsze poważnym szokiem dla organizmu i psychiki kobiety, zwłaszcza w przypadku pierwszej ciąży oraz w poważnej liczbie przypadków (od 5 do 15 %) prowadzi do powikłań, ciężkich schorzeń nowotworowych i niepłodności. Działania władz, służby zdrowia i szkoły w kierunku lepszego przygotowania ludzi do życia rodzinnego i planowania rodziny oraz ograniczenia przerywań ciąży są nadal bardzo niedostateczne.

Warunki rodzenia dzieci są nie tylko niehigieniczne, ale także niehumanitarne. W naszych szpitalach niemożliwy jest bliski kontakt matki z dzieckiem od pierwszej chwili po urodzeniu. Dom również nie zapewnia dziecku spokojnej, zrównoważonej opieki. Matki zabiegane od rana do wieczora, żyjące w stresach, często nie mogą karmić dzieci pierśmą. Zmniejsza to odporność dziecka na choroby, zaś dobrych preparatów mleka brak. Należy również wspomnieć o tym, że krajowy preparat witaminy D nie zabezpiecza dzieci przed krzywizną.

Szpitale nie są przystosowane do przebywania w nich noworodków, tym bardziej wcześniaków. Brak „cieplarek”, respiratorów, a nawet aparatów do przetaczania krwi i kroplówek. Zorganizowanie takich oddziałów jest bardzo kosztowne, ale niezbędne. W Katowicach

podjęto z dobrym skutkiem taką próbę, ale na niewielką skalę.

Warunki życia małych dzieci uległy znacznej poprawie w okresie korzystania przez matki z zasiłków wychowawczych. Zmniejszył się znacznie nacisk na żłobki, a także w pewnym stopniu na przedszkola. Od dwóch lat jednak sytuacja się odwróciła. Liczba matek korzystających z tych zasiłków spada o ponad połowę ze wszystkimi konsekwencjami zdrowotnymi i wychowawczymi.

Już u najmłodszych dzieci występują różnego rodzaju nerwice, co wynika z warunków materialnych, społecznych i psychicznych rodziny. Dzieci szkolne żyją w warunkach podobnych, co młodsze. Czynnikiem szkodliwym dla ich zdrowia staje się jednak sam pobyt w szkole z powodu nauki w różnych godzinach, długiego, często popołudniowego pobytu w szkole, ciasnoty pomieszczeń, złych warunków higienicznych, a także napięć związanych z samą nauką. Stres spowodowany dysonansem pomiędzy rzeczywistością postrzeganą a jej oficjalnym obrazem staje się jednym z powodów zaburzeń okresu dojrzewania przejawiającego się często w narkomanii i alkoholizmie.

W najbliższych latach należy się liczyć z możliwością pogorszenia się stanu zdrowia dzieci i młodzieży szkolnej. Wyniki rutynowych bilansów zdrowia wykazały, że w roku 1982/83 u 28,3 % — 34,3 % dzieci i młodzieży w wieku 6, 10, 14 i 18 lat stwierdzono odchylenie od prawidłowego stanu zdrowia, dotyczące przede wszystkim nieprawidłowości rozwoju psycho-społecznego, wad i zaburzeń wzroku, zaburzeń statyki ciała, przewlekłych chorób układu oddechowego, krążenia i moczowego. Badania pogłębiłone przeprowadzone w niektórych południowych regionach kraju wskazują, że odsetek dzieci z zaburzeniami układu oddechowego jest bardzo wysoki i wynosi w wieku 8-10 lat ok. 11 %, a na Śląsku do 30 % ogółu badanych.

Społeczeństwo może przyczynić się do poprawy sytuacji zdrowotnej dzieci i młodzieży, jeśli będzie działać na rzecz wzajemnej pomocy (nie tylko materialnej), wspólnoty tworzonej m. in. przy duszpasterstwach, zakładach pracy (samorządy pracownicze), w osiedlach mieszkaniowych. Wszelkimi dostępnymi metodami należy organizować wyjazdy wakacyjne dzieci i młodzieży z miast. W każdym środowisku należy także pamiętać o dzieciach kalek i niepełnosprawnych oraz ich rodzinach. Oddawanie takich dzieci do zakładów jest bowiem w Polsce jednym z najgorszych rozwiązań.

## 5. Niedożywienie.

W najbliższych latach Polsce nie grozi głód. Grozi natomiast swego rodzaju niedożywienie w związku z brakami w strukturze i jakości żywności. Objawy niedożywienia towarzyszą obniżającemu się poziomowi życia i już dziś można je zaobserwować zarówno wśród dzieci, jak i ludzi starszych. Polegają one przede wszystkim na niedoborach niektórych ważnych składników pokarmowych: białka, żelaza, niektórych witamin.

Niedobór białka ujawniły się już u ludzi powyżej 65 roku życia, gdy istnieje fizjologiczna tendencja do rozpadu białka ustrojowego. Poza tym dają się też zauważyć niedobory innych składników pokarmowych (głównie żelaza) objawiające się anemią u ludzi młodych, gorzej sytuowanych.

Srednie stężenie białka w osoczu krwi u ludzi między 65 a 80 rokiem życia wynosiło w 1975 roku 7,45 g/l (norma), w roku 1984 już tylko 6,01 g/l (nieco poniżej normy). Niedobór żelaza powodujący niedokrwistość

stwierdza się obecnie u prawie 90 % kobiet w ciąży bez względu na wiek, często u niemowląt, u ok. 40 % kobiet w wieku 30 - 50 lat - szczególnie zatrudnionych w przemyśle włókienniczym i u prawie 50 % ludzi w wieku powyżej 70 roku życia. Niedobór ten występuje prawie dwukrotnie częściej, aniżeli w latach 60-tych i pierwszej połowie 70-tych.

Przyczyną tego stanu jest niewystarczająca ilość spożywanego mięsa i wędlin, podobnie wysokie ceny i zła jakość serów i twarogów, zła jakość mleka, brak ryb. Podstawą pożywienia wielu emerytów i rodzin wielodzietnych są pokarmy mączne, chleb, dżem, gorsze gatunki jarzyn, jabłka. W stosunku do potrzeb organizmu jest to dieta deficytowa małowartościowa.

W tej sytuacji można stosować (podobnie jak robi się to w wielu krajach) środki zapobiegawcze, choćby w postaci wzbogacenia produktów żywnościowych - takich jak chleb - w niektóre składniki. W przypadku dzieci i młodzieży brak pełnowartościowego białka, pełnowartościowych tłuszczów, jarzyn i owoców oraz przetworów spożywczych, zgodnych z recepturami Instytutu Matki i Dziecka powoduje pogarszanie się ich stanu zdrowia.

Znamiennym faktem sygnalizującym stan fizyczny młodego pokolenia - wynikający zarówno z warunków żywienia, jak i z ogólnych warunków rozwoju - są wyniki badań poborowych. W latach 1980-1983 odsetek młodych mężczyzn uznanych przez komisje poborowe za zdolnych do służby wojskowej wahał się od 72 % do 75 %. Ok. 19 % poborowych miało różne stopnie ograniczenia zdolności, a ok. 10 % wykazało trwałą niezdolność do tej służby.

## 6. Zdrowotne skutki systemu represyjnego.

Okres od ogłoszenia stanu wojennego wpłynął w sposób wysoce niekorzystny na stan zdrowia ludzi. Niewymiernie są skutki w postaci nerwic sytuacyjnych wywołanych stałym napięciem i poczuciem zagrożenia. Nie można też ocenić, ile osób ofiarą przerwania systemu łączności w grudniu 1981 roku i zmarło z powodu niemożności wezwania pomocy. Przeprowadzono natomiast systematyczne badania nad stanem zdrowia ludzi pozbawionych wolności z przyczyn politycznych. Ponad 50 % spośród nich wymagało lub wymaga opieki lekarskiej z powodu chorób powstałych w czasie aresztowania lub internowania, lub chorób zastrzonych na skutek pobytu w zakładach karnych. Głównymi chorobami tych osób były: choroba wrzodowa żołądka i dwunastnicy, choroby kręgosłupa, grzybica skóry, osłabienie wzroku, nadciśnienie tętnicze oraz różne formy nerwic i zaburzeń psychicznych. Podobne objawy obserwowano u rodzin, szczególnie zaś u dzieci osób pozbawionych wolności.

Wiele osób doznało urazów w czasie przesłuchań, akcji milicyjnych itp., zanotowano ok. 60 urazów śmiertelnych i kilkadziesiąt innych, które pozostawiły trwałe upośledzenia zdrowia (uszkodzenie kręgosłupa, padaczka, zaburzenia równowagi).

Sytuacja polityczna wywiera wyraźny wpływ na zdrowie ludności i to wpływ, w naszych warunkach, wysoce negatywny. Należy bowiem pamiętać o tym, że definicja zdrowia według Światowej Organizacji Zdrowia brzmi: „Stan pełnego dobrego samopoczucia fizycznego, psychicznego i społecznego, a nie tylko brak choroby lub niedomagań”.

c.d.n.

**Berufsbildungswerk**  
Gemeinnützige Bildungseinrichtung  
des DGB GmbH

**bftw**

Keithstr. 1/3  
1000 Berlin 30

**Berufliche Weiterbildung für  
Arbeitslose Aussiedler und  
Asylberechtigte Polen**

- Deutschkurs nachmittags u. abends,  
ab Oktober 1985
- Orientierungs- und Übungskurs  
ab Oktober 1985  
als Vorbereitung auf die

Umschulung zum Maschinenschlosser  
mit erweiterter elektronischer Grundaus-  
bildung und einer Einführung in die CNC -  
Technik

Beginn März 1986

Die Teilnahme wird bei gegebenen Voraus-  
setzungen vom Arbeitsamt gefördert!

Bei Interesse rufen Sie uns bitte an:  
Tel. 213 94 84

**Zawodowe szkolenie dla  
bezrobotnych przesiedleńców  
i azylantów z Polski**

- Kurs jęz. niemieckiego,  
po południu i wieczorem  
od października 1985
- Kurs orientacyjny i przygotowawczy  
od października 1985  
jako wprowadzenie do  
przeszkolenia w zawodzie ślusarza maszyn  
z rozszerzonym szkoleniem  
elektrotechnicznym  
Początek - marzec 1986

Koszty szkolenia zgodnie z obowiązującymi  
w tym zakresie przepisami przejmują Wydział  
Zatrudnienia.

Zainteresowanych prosimy o tel. zgłaszanie  
się pod nr. 213 94 84.

## Z Oslo... Paweł Gajowniczek

Na dzień przed odlotem do Warszawy odwiedził oficjalną wizytę w PRL, zaplanowaną na 6-8 października, norweski wiceminister Torbjorn Froynsnes.

Powodem była odmowa wiz dziennikarzom jednej z największych gazet norweskich „VG”. Władze w Warszawie w następujący sposób sformułowały zarzut pod adresem dziennika: „Linia redakcji nie prowadzi do poprawy stosunków między naszymi krajami”. Czy rzeczywiście była to reakcja na stanowisko gazety w sprawach dotyczących Polski i „Solidarności”? Takie pytanie zadałem dziennikarzom „VG”, którym odmówiono prawa wjazdu do Polski. Ich zdaniem wybór „VG”, był dosyć przypadkowy. Stanowiska redakcji innych gazet, których korespondenci dostali wizy są analogiczne jak w przypadku „VG”, tzn. niemiłe Warszawie. O co więc poszło?

Otóż, 7 października wiceminister chciał spotkać się z Lechem Wałęsą w Gdańsku. O tym spotkaniu najprawdopodobniej doniósł władzom PRL, korespondent norweskiego radia i telewizji Dag Halvorsen, znany ze swej przyjaźni do wicepremiera M. Rakowskiego. Halvorsen, o którego odwołanie z Polski, uwieńczone przejściowym sukcesem,\* ubiega się między innymi „Solidaritet Norge-Polen” i wielu dziennikarzy.

Do spotkania z Wałęsą, który w Norwegii, jako laureat pokojowej nagrody Nobla, cieszy się olbrzymią popularnością, władze postanowiły za wszelką cenę nie dopuścić. Względami proceduralnymi zmusiły Froynsnesa do odwołania wizyty.

Podobnie jak poprzednio ministrowie spraw zagranicznych Belgii, Hiszpanii czy RFN zrezygnowali Froynsnes z podróży nad Wisłę. W ten sposób nie doszło do pierwszego po grudniu 1981 oficjalnego kontaktu na szczeblu rządowym między PRL a Norwegią.

\*\*\*

W październiku „Solidaritet Norge-Polen” do swojego stałego programu wprowadziło nową

akcję. Co miesiąc ogłaszany będzie kolejny „więzień miesiąca”. Za wzór posłużyła analogiczna akcja Amnesty International. Więźniem października został Władysław Frasyniuk — przywódca „Solidarności” z Wrocławia, skazany na trzy i pół roku więzienia. Frasyniuk został niedawno pobity w więzieniu w Łęczycy. Po pobiciu podjął głodówkę, którą później kontynuował razem z Frasyniukiem, Józef Sreniowski. O Władysławie Frasyniuku i nowej akcji „Solidaritet Norge-Polen” napisały wszystkie czołowe gazety norweskie.

Październik to również to również okres wielu demonstracji zorganizowanych przez „Solidaritet Norge-Polen”. Pierwsza z nich odbyła się 10 bm. przed ambasadą PRL w Oslo. Demonstrujący żądali zwolnienia wszystkich więźniów politycznych. Na plakatach przedstawiono zdjęcia Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa, Adama Michnika, Leszka Moczulskiego i Stanisława Kotowskiego.

13 bm., w „dniu wyborów” zorganizowano kolejną manifestację. Przez wiele godzin piketowano ambasadę, liczone wchodzących do niej potencjalnych głosujących. Największe zainteresowanie przechodniów budziła ulotka przesłana z Polski przedstawiająca czerwoną świnie z dopiskiem „głosuj na nas”.

19 bm., w pierwszą rocznicę zamordowania przez SB księdza Jerzego Popiełuszki, przed katedrą protestancką w centrum miasta grupa Polaków przypomniała Norwegom o tym fakcie bestialstwa.

\*\*\*

W dniach 8-9 października przebywała w Norwegii córka Jeleny Bonner, Tatiana Jankielewicz.

Jej wizyta, zorganizowana między innymi przez Norweski Komitet Helsiński, Instytut Nobla i Komitet Sacharowa, spotkała się z bardzo dużym zainteresowaniem. Odpowiadając na konferencji prasowej na pytania dziennikarzy, powiedziała ona m. in.:

„Jeśli mój ojczym zdoła wyjechać ze Związku Sowieckiego, to z pewnością przyjedzie do Norwegii. Tu 10 lat temu otrzymał pokojową nagrodę Nobla i tu w 1983 roku został oficjalnie przez władze zaproszony”.

Tatiana Jankielewicz dużo uwagi poświęciła sytuacji zdrowotnej Andrieja Sacharowa. Z informacji przekazanych przez żonę Sacharowa wynika, że każdy jego pobyt w szpitalu wiąże się z kolejnym przejściowym pogorszeniem stanu zdrowia. Jest to jeszcze jeden dowód na stosowanie środków psychotropowych wbrew woli pacjenta i wbrew etyce lekarskiej. Konferencja prasowa, dla nas ludzi z Europy Wschodniej, była kolejnym do-

\* W grudniu 1983, po odmowie przeprowadzenia wywiadu z Lechem Wałęsą, w dniu w którym Danuta Wałęsowa odbierała pokojową nagrodę Nobla, został wezwany do Norwegii. Do Polski powrócił na proces mordców księdza Popiełuszki, gdzie z łatwością uzyskał akredytację, jako jeden z nielicznych dziennikarzy zachodnich.

wodem wzajemnego niezrozumienia. Dziennikarze norwescy, wiedząc o blokadzie przepływu informacji w Związku Sowieckim, nie są w stanie zrozumieć jej zasięgu. Z niedowierzaniem przyjmowane były informacje, że wiadomości z miasta Gorki do wolnego świata idą miesiącami, że wymaga to odwagi i poświęcenia wielu osób.

Wizyta Tatiany Jankielewicz nie była jednak bezowocna. Do Moskwy skierowano kolejne wystąpienie norweskiego MSZ z prośbą o wypuszczenie Sacharowa. Tuż po jej wyjeździe przyznano kolejną pokojową nagrodę Nobla. Otrzymała ją Międzynarodowa Organizacja „Lekarze przeciwko wojnie atomowej”. Wśród tych, którzy mają nagrodę odebrać jest osobisty lekarz Breżniewa – Czazow, członek centralnych władz partyjnych, zasłużony komunistka. W prasie norweskiej pojawiły się opinie, że powinno się postawić teraz Sowiетom warunek. Przyjazd Czazowa po odbiór nagrody Nobla pod warunkiem wypuszczenia Sacharowa.

Nasuwa się tutaj refleksja. Z czasem być może Sacharow, zgodnie ze swoją wolą wyemigruje. Ale w więzieniach i łagrach siedzą setki tysięcy tych, którzy się reżymowi nie podobają. Co z nimi? Nie każdy nazywa się Andriej Sacharow. ■

wiedzialnym za sprawy przesiedleńców z ramienia Konferencji Episkopatu Niemiec, Karlem Lamersem oraz H. Schroederem. Spotkanie, w którym uczestniczyli łącznie ponad 400 osób prowadził dr Guidok Knopp.

Niemieccy referenci i dyskutanci wielokrotnie podkreślali, jak bliska jest im sprawa autentycznego pojednania między narodem polskim i niemieckim. Paul Frank, szczególnie zainteresowany pojednaniem, przytaczał konkretne przykłady realizacji tej wielkiej dla Europy idei.

Trudno jednak po stronie polskiej doszukać się tego typu wypowiedzi. Czemuż służyć mają bowiem wystąpienia takie, jak np. Ryszarda Wojny, w którym obciążył on odpowiedzialnością za wybuch pierwszej wojny światowej Bismarcka i naród niemiecki. Ze strony polskiej padło sformułowanie, iż „na takiej historii nie możemy budować porozumienia”.

Do starego repertuaru zarzutów komunistycznych władców Polski (niemieckie podręczniki fałszujące historię, przedłużające się rozmowy na ich temat, cofnięcie pomocy po 13 grudnia 1981, rewanżyci i ziomkowie, którzy rządzą RFN-em i dążą do odebrania Polsce ziem zachodnich, itd., itp.) dodane zostały jeszcze – chyba dla większego ich uwiarygodnienia – cytaty z wystąpień Jaruzelskiego i Gorbaczowa.

Daniel Passent posunął się do kłamliwych twierdzeń, w rodzaju: obawa przed niemiecką propagandą nie pozwalała mi na pogodzenie się z ideą wymiany młodzieżowej między Polską a RFN; tego zdania jest większość społeczeństwa polskiego. Dla Passenta pojednanie to wymiana dziennikarska, ale pod kontrolą i dla ludzi wiernych reżymowi, to nowe kredyty dla rządu, to kontakty na płaszczyźnie urzędów. Jednym słowem, formalizowanie stosunków, a nie sprowadzanie ich do faktycznej przyjaźni obu narodów.

Ryszard Wojna wyraził to wprost: potrzebumy pieniędzy, by przezwyciężyć ciężką sytuację ekonomiczną. Cała reszta: pojednanie, zapomnienie jest właściwie niemożliwa.

Dr Paul Frank starał się przypomnieć istotę porozumienia francusko-niemieckiego argumentując, iż takie samo pojednanie winno nastąpić między narodem niemieckim a polskim. Pojednanie, bez którego trudno mówić o wolnej zjednoczonej Europie. I tu odpowiedź tym razem specjalisty od spraw niemieckich, Daniela Lulińskiego na temat... trzeciej wojny światowej: pierwsza bomba spadnie na Niemcy Zachodnie, druga na NRD, trzecia natomiast na Warszawę.

Nasuwa się pytanie, czego spodziewali się niemieccy organizatorzy spotkania zapraszając na nie ze strony polskiej najbardziej „twardogłowych” przedstawicieli obecnej ekipy rządzącej.

## Pojednanie polsko-niemieckie

Na Zamku Hambach, będącym historycznym symbolem demokracji, w dniu 12 października br. Centrala Kształcenia Politycznego w Mainz (RFN) zorganizowała spotkanie pod hasłem „Niemcy – Polacy, blizny i drogi pojednania”.

„Der Hambacher Disput” – taką nazwę noszą spotkanie, będące politycznym forum publicystów, polityków i naukowców. Spotkanie tegoroczne dotyczyło kwestii prawdziwego pojednania polsko-niemieckiego, było jednak kolejnym nieporozumieniem, jakie wynikać musi z rozmów z przedstawicielami polskiego reżymu.

Organizatorzy zaprosili ze strony polskiej takie „sławy”, jak Ryszard Wojna – przewodniczący sejmowej komisji spraw zagranicznych, Daniel Luliński, kierownik działu zagranicznego *Trybuny Ludu* oraz Daniel Passent z tygodnika *Polityka*. Spotkali się oni z redaktorem Paulem Frankiem, gorącym orędownikiem i działaczem na rzecz pojednania francusko-niemieckiego, Juergenem Waehlem – dziennikarzem, Phillipem von Bismarkiem, Gerhardem Pischalem – biskupem odpo-

Może wreszcie po tym kolejnym – miejmy nadzieję – pouczającym spotkaniu sami Niemcy dojdą do wniosku, iż by doprowadzić do faktycznego porozumienia między dwoma narodami, rozmawiać trzeba z jego faktycznymi reprezentantami, czego o rządzie w Warszawie powiedzieć nie można. Bo tak naprawdę zarówno naród polski, jak i niemiecki dążą do prawdy, przebaczenia, do życia w wolności.

(red)

## Prof. Kurt Biedenkopf list do redakcji „Pogład-Meinung”

Profesor Biedenkopf przypomina pokrótce okoliczności towarzyszące wymianie listów, do której doszło przed dwudziestoma laty pomiędzy biskupami polskimi i niemieckimi. Wymiana ta poprzedziła uznanie przez Bonn granicy na Odrze i Nysie, rozpoczynając zarazem proces wzajemnego pojednania i zbliżenia.

A oto jak prof. Kurt Biedenkopf ocenia obecny stan stosunków polsko-niemieckich. Cytujemy obszernie fragmenty jego wypowiedzi:

*Jak wygląda polsko-niemiecki dialog dzisiaj? W ciągu ostatnich dwudziestu lat powstało wiele inicjatyw. Wśród nich wymienić trzeba akcję Znak Pokuty, akcję Znak Nadziei czy działalność takich organizacji jak PAX CHRISTI czy Fundacji im. Maksymiliana Kolbe. Wybór Polaka na Papieża uświadomił nam wszystkim i to w sposób szczególnie wyraźny, że Europa stanowi jedność. Jednocześnie niezależny związek zawodowy „Solidarność” pokazał gotowość Polaków do walki z przytaczającą potęgą państwa.*

*Oba te fakty wzbudziły zainteresowanie i gotowość do dialogu po obu stronach. Prowadzona na wielką skalę akcja wysyłania paczek do Polski była między innymi wyrazem tego nowego zainteresowania. A przypomnijmy, że wzięty w niej udział setki tysięcy Niemców. Paczki te stały się swego rodzaju pomostem łączącym na nowo ludzi w obu krajach. A do nich doszły listy i wzajemne odwiedziny. Rozpoczęto się prawdziwe zbliżenie między ludźmi.*

*Pojednanie między Niemcami i Francuzami stworzyło po wojnie bazę dla integracji zachodnioeuropejskiej. Pojednanie to opierało się*

*o wspólne dla wszystkich ludzi dążenie, aby znieść dzielące ich bariery i celne szlabany. Doszło w ten sposób do głosu pragnienie trwałego pokoju.*

*Podobne znaczenie ma dzisiaj proces pojednania pomiędzy Niemcami i Polakami. Stanowi on niezbędny krok do ogólnoeuropejskiego porządku pokojowego. Również i w tym przypadku polityczne inicjatywy opierać się mogą na kontaktach nawiązywanych już przez oba społeczeństwa i przez oba Kościoły. Z jednym zastrzeżeniem: stosunki polsko-niemieckie nie są porównywalne ze stosunkami niemiecko-francuskimi. Między innymi dlatego, że włącza się do nich podział Europy.*

*Nie znaczy to jednak, że od strony politycznej niczego nie można tu zmienić. Przeciwnie. Mając na celu politykę pokoju, dostosowaną do obecnej sytuacji, pamiętać trzeba jednak o paru konkretnych punktach.*

*Dialog polsko-niemiecki nie powinien być jednowymiarowy. Kto tak jak SPD szuka kontaktów tylko na płaszczyźnie państwowej, ten ignoruje istnienie polskiego społeczeństwa, które istnieje niejako obok państwa komunistycznego i walczy o własną niezależność. Walki tej nie możemy popierać w sposób aktywny. Nie powinniśmy jej jednak także wyciszać, podkreślając nadmiernie wagę kontaktów oficjalnych. SPD grozi to właśnie niebezpieczeństwo. Gorzkie wystąpienie Adama Michnika przeciwko wizycie Willy Brandta w Polsce jest więcej niż usprawiedliwione.*

*Kto jednak, z drugiej niejako strony, dostrzeże tylko płaszczyznę społeczną – ten zapozna rzeczywistość państwa komunistycznego i fakt, że jest ono partnerem dla zachodnio-niemieckiego rządu. Chodzi więc o to, aby znaleźć odpowiednią równowagę i zachowując świadomość realiów politycznych – nie rezygnować z upominania się o ludzkie prawa, dążąc zarazem do realizacji ogólnoeuropejskiej polityki pokoju.*

*Jeżeli chodzi o popieranie dialogu pomiędzy społeczeństwami – to należy do niego między innymi nasza obecność w Polsce na płaszczyźnie kultury i języka. Przykładem może być tu działalność Instytutu Goethego, wystawy książek, tłumaczenia niemieckich publikacji na język polski. Przedmiotem dialogu nie mogą być natomiast granice. Rezygnacja z przemocy oznaczać dziś musi, jak sformułował to prezydent Richard von Weizsaecker, że dać się musi ludziom, których los rzucił po 8 maja 1945 roku na nowe tereny, szansę życia spokojnego, pozabawionego obaw o najbliższą przyszłość. Rezygnacja z przemocy oznacza również, że zasadę pojednania uznaje się za nadrzędną w stosunku do sprzecznych interesów obu stron oraz ich pozycji prawnych. Dialog polsko-niemiecki oznacza długotrwały proces. Cho-*

dzi w nim między innymi o zrozumienie historii drugiego kraju oraz jego kultury politycznej.

Analiza polskiego teoretyka literatury Jana Józefa Lipskiego zatytułowana „Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy” może być przykładem uczciwego rozrachunku z własną historią. Analiza ta, w której mowa jest także o krzywdach wyrządzonych sąsiadom przez Polaków, zasługuje na uczciwą odpowiedź niemiecką.

Prof. Kurt Biedenkopf na zakończenie swoich uwag przypomina, że do dialogu polsko-niemieckiego należą przede wszystkim kontakty między ludźmi. Trzeba je – jak pisze – pielęgnować i popierać na wszystkich możliwych płaszczyznach. Wymiana poglądów, opinii i zainteresowań jest podstawą wzajemnego zrozumienia i poznania. Dotyczy to nie tylko tej, ale i przyszłych generacji.

## PIECZEŃ RZYMSKA

### Etykieta zastępcza

1. W mieście T., gdzie Sordello nocował przełotnie, ktoś do głównej fontanny wylał całą zawartość proszku do prania; piana załała plac, a potem zamarzała (była zima, Sordello opuszczał miasto rankiem, pierwszym autobusem, uciekał do ciepłych krajów).

Często przypomina mu się ten obrazek; czasem nawet potrafi go dopasować do otaczającej go dzisiaj rzeczywistości ciepłych krajów. Potrafi go uogólnić.

2. Chodzą po Rzymie głosy, że felieton o inscenizacji „Hioba” Karola Wojtyły przez Krzysztofa Zanussiego (patrz *Pogląd* nr 17/90 str. 35) powstał po lekturze dziennika *La Repubblica*. Różne po Rzymie chodzą głosy, czasem wystarczy przejść na drugą stronę. Tym razem jednak – czemu nie? – postaramy się naszą „pieczeń rzymską” upiec na dzienniku *La Repubblica*, chociażby dlatego, że dziennik to stołeczny.

3. Głosy, o których mowa, wydają się nie być samodzielne. To raczej echo. Krakowski *Tygodnik Powszechny* poświęcił włoskiemu przedstawieniu „Hioba” dwa materiały. W numerze z 15 września, w artykule zatytułowanym „Giobbe” Karola Wojtyły w San Miniato czytamy, że o przedstawieniu tym pisała cała prasa włoska, najważniejsze dzienniki: „Il Tempo”, „Corriere della Sera”, „La Stampa”, „L'Avvenire” zamieściły

obszerne recenzje, więcej niż pozytywne. Jedynym wyjątkiem był – znany ze swego antyklerykalizmu, rzymski dziennik „La Repubblica”.

W tygodni później (22 września) w rubryce „Notatki” zamieszczono głosy prasy włoskiej o tym spektaklu. Są tam obszerne cytaty z pięciu gazet codziennych; recenzja z *La Repubblica* jest jedynie omówiona: nie wiemy, co recenzent tego dziennika sądzi o spektaklu, dowiadujemy się tylko, jaki jest (Tommaso Chiaretti – ironiczny i krytyczny pod adresem autora sztuki i jej realizatorów).

4. Problem teraz jest następujący. Czy wypada z kraju, gdzie policja polityczna zamordowała kapłana, gdzie władza prowadzi otwartą już i bezpardonową wojnę nie tylko z klerem, ale z samą instytucją Kościoła, a w sercach ludzi stara się dopaść wiary; z kraju, który sąsiaduje z krajami, gdzie w ogóle nie sposób iść do kościoła, księża na Syberii lepią krzyżyki z chleba itd. – czy wypada wybrzydzać na antyklerykalizm gazety, która ani nie jest jedyną we Włoszech, ani nie rości sobie pretensji do praw absolutnych, owszem, wyraża stanowisko pewnej grupy czy warstwy, używając wszakże do tego wyłącznie farby drukarskiej i papieru.

Powiem ostrzej, będę okrutny: czy więzieni ma moralne prawo pokazywać palcem człowiekowi na wolności i wytykać mu to, za co sam siedzi?

Bo taka jest prawda. Marzy nam się Polska pluralistyczna, dla wszystkich, ale na świat wciąż jeszcze patrzymy przez okienko kiosku „Ruchu”.

5. Są to wszystko – oczywiście – działania zastępcze. Denerwowanie się – zastępcze. Bo w PRL nie można dziś napisać, że antyklerykalna jest *Polityka*, *Życie Warszawy* czy *Związkowiec*. Łatwiej powiedzieć, że antyklerykalna jest rzymska *La Repubblica*. Lepiej by jednak było, gdyby krajowi autorzy dla siebie zachowywali tego rodzaju myśli. I nie pisali o tym.\*

6. Inna rzecz, że skąd dowiedzieliśmy się o tym rzymskie głosy, że *La Repubblica*, obok której leży ich ulubione *Il Tempo* (stołeczny dziennik prawnicowy) czy *L'Avvenire* (kiedys organ włoskiego episkopatu, dziś w rękach „Comunione e Liberazione”), to znany ze swego antyklerykalizmu rzymski dziennik?

Sordello

\* Zwłaszcza, że efekt zamieszczonego w „Tygodniku” zestawienia jest humorystyczny. Dostało się „Republice”, bez komentarza natomiast, bez zmużenia oka zacytowano opinię innego rzymskiego dziennika, mianowicie „Paese Sera”. A jest to najobrzydliwsza komunistyczna i promoskiewska gazeta w całej Italii! Czyżby jednocześnie była klerykalna?

# KRONIKA EMIGRACYJNA

## MATERIAŁY „SOLIDARNOŚCI” PO DUNSKU

Komitet Støt Solidarnost we wspólracy z najwiêkszà duñskà centralà zwiàzkowà LO, wydał po duñski zbiór materiałów źródłowych dotyczàcych „Solidarnoœci”. Materiały podzielone sà chronologicznie na dziesiê nastêpujàcych rozdziałów: Okres do lata 1980, Polski koœciół, Strajki latem 1980, Powstanie „Solidarnoœci”, KOR i „Solidarnoœci”, Powstanie „Solidarnoœci” Rolników, Kryzys bydgoski, Czego chciała „Solidarnoœci”, Kryzys przed wprowadzeniem stanu wojennego, Okres po 13.12.1981: Stan wojenny. Ksiàzka cieszy siê duzym zainteresowaniem, m.in. wiêkszoœæ duñskich bibliotek złożyła ju¿ na nià zamówienia.

(rs)

## WYSTAWA A. PIWARSKIEGO

Andrzej Piwarski jest znany polskim malarzem z Gdañska, przebywajàcy od czterech lat na emigracji w RFN (Essen). Na poczàtku paŹdziernika w Dorsten otwarto trwajàcà cały miesiàc wystawê jego obrazów, równo tych malowanych dawniej, jak i bardziej wspólczesnych. Autor zgromadził na wystawie 39 prac. Dotyczy one w gówniej mierze tematyki polskiej. Piwarski prezentuje na swych plótnach czasy zwiàzane z „Solidarnoœcià”, a tak¿e wspólczeœnoœæ narodu polskiego. Pełne ekspresji, du¿ego formatu plótna, stanowià pewien logiczny ciàg, historiê ostatnich lat Polaków. Szerog obrazów poświęcił te¿ artysta Grzegorzowi Przemyskowi i jego matce Barbarze Sadowskiej. Ekspozycje odwiedzajà licznie zarówno Niemcy, jak i Polacy.

(stb)

## DUNSKI APEL.

13 paŹdziernika 1985, a wiêc w dniu wyborów do Sejmu, ambasada PRL w Kopenhadze odwiedziła 3-osobowà delegacjã, która przekazała apel do generała Jaruzelskiego o uwolnienie wiêzniów politycznych w Polsce. W skład delegacji weszli dwaj reprezentanci komitetu „Støt Polakkerne” („Pomóż Polakom” – organizacja, która powstała po wprowadzeniu stanu wojennego, zajmujàcà siê przygotowaniem transportów odzie¿y i żywnoœci do Polski): Peter Kemp i redaktor John Danstrup oraz rzecznik prasowy komitetu „Støt Solidarnost” – Wiktor Drukier.

Apel o uwolnienie wiêzniów politycznych w Polsce został m.in. podpisany przez 85 członków duñskiego parlamentu, reprezentujàcych wiêkszoœæ partii politycznych, a mianowicie: Socjaldemokracja – z bytym premierem Daniem, przywódcà tej partii Ankerem Jørgensenem, Konserwatywna Partia Ludowa, Venstre (Liberale), Radikale Venstre (Radycalni Liberale) – z przywódcà tej partii Nielsem Helveg Petersenem, Chrześcijañska Partia Ludowa, Partia Postępu, Socjalistyczna Partia Ludowa oraz Lewicowi Socjaliœci.

Ponadto apel podpisali – Knud Christensen z LO (najwiêksza duñska centrala zwiàzkowà, skupiàca prawie 1,5 mln członków), przewodniczàcy najwiêkszych zwiàzków zawodowych: SID - Hardy Hansen i Metalu – Georg Poulsen, a tak¿e rektor uniwersytetu w Kopenhadze Ove Nathan.

(rs)

\*\*\*

13 paŹdziernika w wielu miejscach, na całym œwiecie, Polacy protestowali przeciwko fikcji „wyborów” w PRL.

I tak demonstracje odbyły siê: w Nowym Jorku (przed konsulatem PRL), w Monachium, Berlinie Zachodnim (przed siedzibà Misji Wojskowej), w Sztokholmie (przed ambasadà PRL).

Nieoczekiwany przebieg miała demonstracja w Sztokholmie. Jak siê zdaje - rządu szwedzkiemu szczególnie zale¿ało na tym, by rezygnacje wybory na terenie Sztokholmu odbyły siê bez zakłóceñ. Policjanci „usunęli” niewygodnych demonstrantów ze Zwiàzku Wolnych Polaków w Szwecji sprzed ambasady PRL do pobliskiego parku. Wobec sprzeciwu demonstrantów wezwano dodatkowy oddział, co sprawiło, i¿ na około 100 Polaków przypadało 40-50 policjantów.

## KONGRES WOLNEJ POLSKI W EUROPIE

W Monachium (RFN) w dniach 28 i 29 wrzeœnia 1985 roku odbył siê zjazd zało¿ycielski „Kongresu Wolnej Polski w Europie”. Na zjazd przybyli przedstawiciele 15 organizacji, båd¿ ugrupowañ politycznych, kulturalnych i społecznych z Anglii, Austrii, Francji, Norwegii, Szwajcarii, Szwecji, Włoch i Republiki Federalnej Niemiec. Obecni byli goœcie honorowi, a wśród nich znany działacz „Solidarnoœci” i Komitetu Obrony Praworzànoœci ze Szczecina – Edmund Bałuka, a tak¿e ksiàdz Johannes Gehrmann z Hamburga, który w przeciagu kilku lat 18 razy podró¿ował do Polski pilotujàc transporty leków, odzie¿y i żywnoœci ogólnej wartoœci około 50 milionów DM.

Kongres jest organizacjà otwartà dla wszystkich ugrupowañ niepodległych, a jego celem jest skoordynowanie wszystkich lokalnych wysiłków, by wspólnie opracowanymi deklaracjami i działaniami praktycznymi, jednolicie występowac wobec Parlamentu Europejskiego, opinii publicznej i wladz krajów Europy.

Kongres stoi na stanowisku, że Emigracja Polska jest czêscià składowà Narodu Polskiego, której dążenia wolnoœciowe powołały siê reprezentowac.

Kierownikiem jednej z najwà¿niejszych komisji Kongresu d/s wspólracy z „Solidarnoœcià” został Edmund Bałuka; a kierownikiem Biura Wykonawczego inny działacz robotniczy, swego czasu najmo¿dszy przywódcà strajków na Wybrze¿u w 1970 roku – Edmund Hulsz.

Prezесem Kongresu Wolnej Polski w Europie wybrano dr Ludwika Frendla, a jego siedzibà jest Monachium.

W zebraniu zało¿ycielskim Kongresu Wolnej Polski obecnych byto ok. 30-40 osób. Jak wynika ze schematu struktury organizacyjnej, stworzono 27 rozmaitych komisji i ciàł. Dla ka¿dego coœ miêgo...

## IMPRESSUM

Verlagsrechte:

Prawa wydawnicze:

Gesellschaft Solidarität e.V.

Gesslerstr. 10

D - 1000 Berlin 62

Herausgeber

Redaktor odpowiedzialny

Edward Klimczak

Adres redakcji

Postfach 62 02 24

D - 1000 Berlin 62

Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

RFN - Łucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 02-31/374673; Anna Cykowska, Hammersteinstr. 1, 3000 Hannover 1, Tel. 0511/624038; Andrzej Janiszewski, Suedstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 Muenchen 83; Lech Jarmuta, Gropiusring 19, 2000 Hamburg 60, Tel. 040/6314782; Zygmunt Kuciej, Emdenerstr. 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069/385975; Jan Kustusz, Graf-Gottfried-Str. 24, 5760 Arnsberg; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Marek Poliwski, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/407161; Iwona Sosnowska, Kuedinghove-nerstr. 155, II, 5300 Bonn 3; Mirosław Suflika, Wilhelm Bauman Str. 51, 4830 Guetersloh, Tel. 05-241/27730; Waldemar Tymoszuk, Postfach 150, 2000 Hamburg 4, Tel. 040/3194039; DAENEMARK - Roman Śmigieński, Kastelsvej 5, 3tv, 2100 Kopenhagen 0, Tel. 01/425184; FRANKREICH - Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945; NORWEGEN - Paweł Gajownik, Linderbergasen 32b, 1068 Oslo; SCHWEDEN - Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457; USA - Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holand, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198 Trowbridge, Hamtramck, MI 48212; Andrzej Wiśniewski, 713 N. Rochwell //c, Oklahoma City, O.K. 73127; KANADA - Marek Przykorski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q., H3V 1G3, Tel. 514/7355974; AUSTRALIA - Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;

„Pogład” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. - zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

### Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób przesiedlowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogład” - „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla przesiedlowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 Ö S
Belgia	85 bfr
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2£

### PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 140,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 160,-

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarität” e.V.  
„Pogład”

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BZL 100 500 00

lub  
Postscheckkonto  
586 90 - 102  
BLZ 100 100 10  
Postscheckamt  
1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

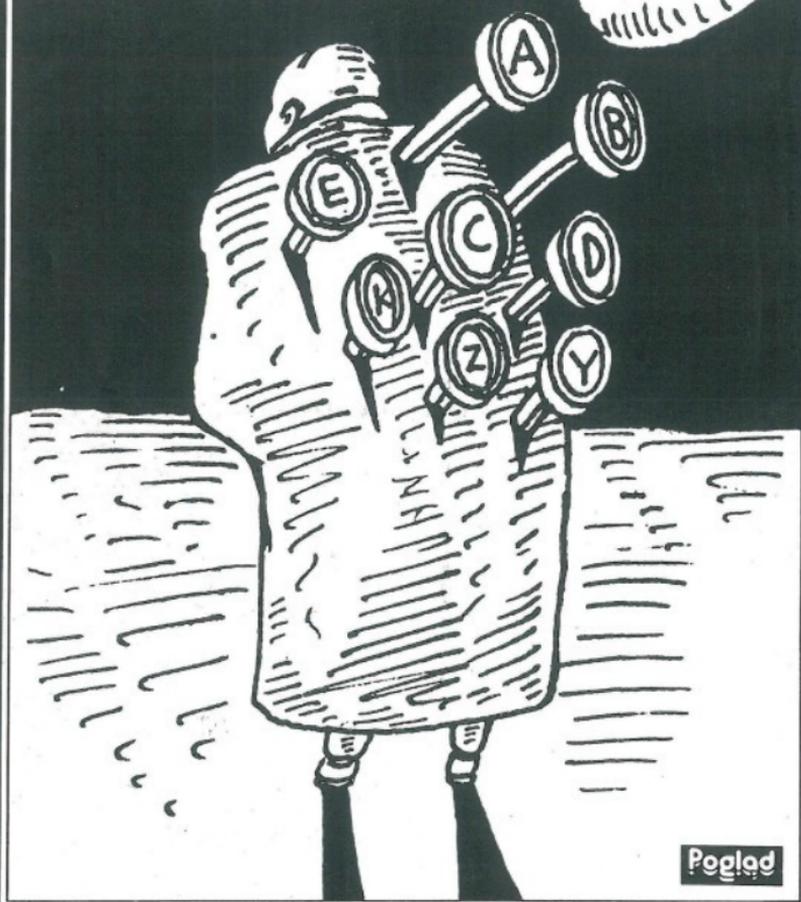
Tadeusz Karolak  
Postgiro, Nr. 465 0809-9  
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI  
Hans-Juergen Wichmann  
Askaniering 155-156  
1000 Berlin 20

CENA DM 4.-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastręga się prawo skracania nadestanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogład redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Christian  
Skrzyposzek  
**WOLNA  
TRYBUNA**



Pogled

stron 380, cena DM 39,- plus porto  
Zamawiać w redakcji wydawnictwa.